

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

3 listopada 1968
novembre

Rok wydania XI Nr 45 (577)

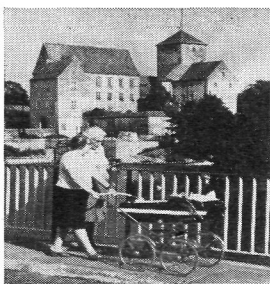
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

NASZA OKŁADKA



Przedstawiamy nowy temat: polska babcia, której pozycja w rodzinie zmieniła się zasadniczo! Dziś piszemy o tym na str. 10

Si vous voulez tout savoir (ou presque) sur la grand-mère en Pologne, lisez notre article en page 19.

FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

▲ Władysław Gomułka a fait ces dernières semaines plusieurs discours concernant la situation en Pologne et sur le plan international qui ont été particulièrement écoutés.

▲ Cette année, le serment des jeunes officiers de la dernière promotion a eu lieu à Varsovie, devant la tombe du Soldat Inconnu.

▲ Le village de Polichno, dans la voïevodie de Łódź, est un haut lieu de la résistance polonaise. On vient d'y inaugurer un musée consacré aux partisans de la dernière guerre.

▲ Les chiens — tel est le sujet de la collection de timbres d'Elżbieta Grawikowska, âgée de 11 ans, présentée à l'occasion du 75-ème anniversaire du mouvement philatéliste en Pologne.

▲ En Haut-Adige, près de la frontière italo-autrichienne, des groupes de terroristes germanophones procèdent à des sabotages depuis plusieurs années. La police italienne vient de procéder à plusieurs arrestations.

▲ La Croix-Rouge Britannique se prépare à envoyer des colis de médicaments et

de nourritures pour les habitants du Sud-Vietnam combattant pour leur liberté.

▲ L'industrie automobile soviétique vient de produire un nouveau taxi.

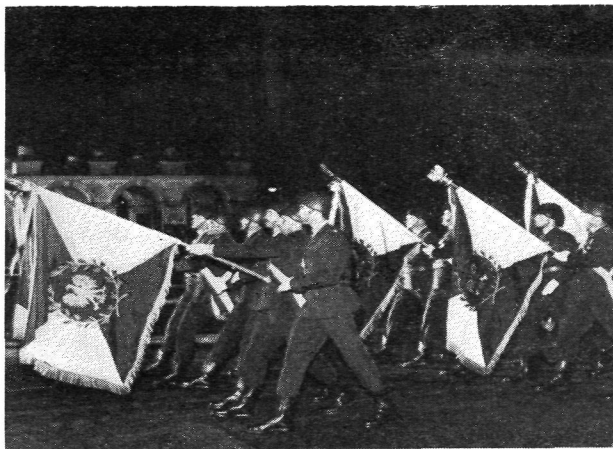
▲ La caméra secrète est de plus en plus à la mode dans les banques américaines. Les résultats sont bons et les gangsters d'outre-Atlantique sont fortement inquiets.

▲ Ce lapin anglais en remonte aux âges. Ses oreilles ont 65 cm de longueur.

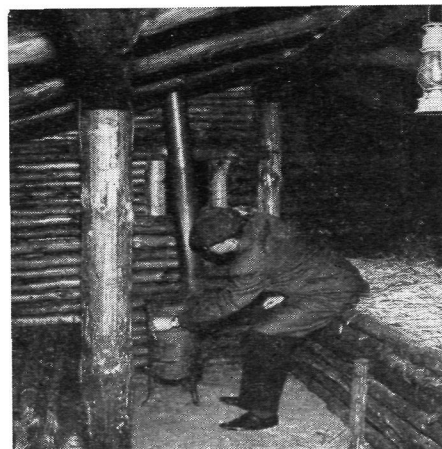
▲ La mini-jupe a ses inconvénients. Pas pour tout le monde.



SZEREG ZASADNICZYCH WYSTĄPIEŃ WŁADYSŁAWA GOMUŁKI w ostatnich dniach zwróciło powszechną uwagę w prasie światowej. Nasze zdjęcie wykonano na akademii z okazji XXV rocznicy Wojska Polskiego



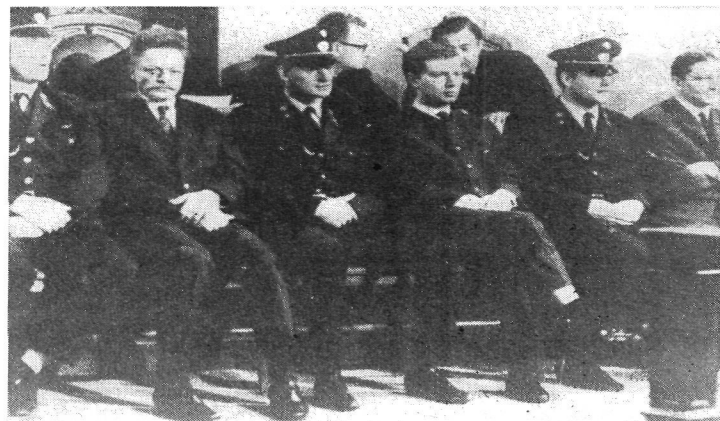
UROCZYSTE ŚLUBOWANIE ABSOLWENTÓW SZKÓŁ OFICERSKICH Ludowego Wojska Polskiego odbyło się w Warszawie na Placu Zwycięstwa, dawnym Placu Saskim, przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Następnie młodzi podporucznicy przemaszzerowali przez miasto, budząc swoją postawą i doskonałym wyszkoleniem powszechne uznanie i sympatię ludności. Kadra oficerska Wojska Polskiego to dziś w ogromnej większości synowie chłopów i robotników



BUNKRY PARTYZANCKIE Z OKRESU WALK O WYZWOLENIE budzą powszechne zainteresowanie zwiedzających. Znajdują się one w miejscowości Polichno koło Piotrkowa, gdzie w roku 1942 stoczył pierwszą walkę oddział partyzancki Gwardii Ludowej, dowodzony przez Franciszka Zubrzyckiego zwanego „Małym Frankiem”



JEDENASTOLETNI KOLEKCJONERKA znaczków pocztowych Elżbieta Grawikowska z Krakowa, laureatka 8 dyplomów, wystawiła w krakowskim Pałacu Sztuki z okazji 75-lecia filatelistyki polskiej swą dobrze opracowaną kolekcję znaczków o temacie „Psy w filatelistyce”



NEOHITLEROWSCY TERRORYŚCI DZIAŁAJĄ OD LAT WE WŁOSZECH, na terenie prowincji Górnej Adygi, przylegającej do granicy włosko-austriackiej. Wynikiem ich zbrodniczej działalności były dziesiątki zamordowanych, wykołone pociągi, wysadzone w powietrze budynki. Wysuwają oni te same hasła co inni „ziomkowie”: oderwanie części terytorium włoskiego i rewizja granic. Siedmiu ze zbrodniarzy było sądzonych w Wiedniu. Na zdjęciu, między policjantami, główni oskarżeni: Georg Kotz, Wofram Vlasak i Wolfgang Brloh



SOLIDARNOŚĆ Z WALCZĄCYM WIETNAMEM ogarnęła cały świat, z wyjątkiem krajów rządzonych przez amerykańskie marionetki. Na zdjęciu: w magazynach Brytyjskiego Czerwonego Krzyża w Londynie przygotowywane są paczki z lekarstwami i krew dla rannych



ORYGINALNY I WYGODNY MODEL TAKSÓWKI OPRAWOWANY W ZWIĄZKU RADZIECKIM przez projektanta J. Dołmatowskiego. Model ten pokazany został ostatnio także i w Warszawie na wystawie radzieckiego wzornictwa przemysłowego. Wzbudził zainteresowanie fachowców od transportu miejskiego, m. in. z warszawskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, ze względu na swe zalety: bardzo wygodne pomieszczenia dla pasażerów, oryginalnie rozwiązana drzwi wejściowe, oddzielona szybą kabina kierowcy



KAMERA PRAWDĘ CI POWIE, NAWET JEŚLI SOBIE TEGO NIE ŻYCZYSZ! Bandydzi, którzy dokonali napadu na bank w Island City na Long Island (przedmieście Nowego Jorku), zostali sfotografowani ukrytymi automatycznymi aparatami. Pomimo fantazyjnych przebrań, policja nie miała zbyt wielkich trudności z identyfikacją przestępców



POWSZECHNA ZAZDROŚĆ WŚRÓD OSŁÓW WZBUDZIŁ KRÓLIK wyhodowany przez jednego z hodowców angielskich. Jego (królika, nie hodowcy!) uszy mają sześćdziesiąt pięć centymetrów długości. Odbywa w związku z tym liczne podróże zagraniczne, budząc na wystawach międzynarodowych zrozumiałą sensację jako champion-rekordzista jedynej w swoim rodzaju konkurencji



MINI-JUPE MA SWOJE NIEDOGODNOŚCI, na które jednak nie uskarżają się fotoreporterzy... Zdjęcie wykonane na ulicy w Rzymie dla prasy, wzbudziło — powiedzmy — zainteresowanie

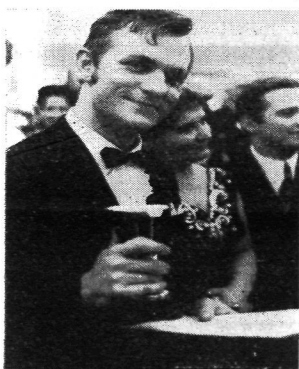


Przed wręczeniem nagród przemawia dr Marcel Bouvier — zastępca mera Tuluzji, przewodniczący komitetu organizacyjnego konkursu. Obok przewodniczący jury: dyr. Emmanuel Bondeville i członkinie jury: p. Jeanine Micheau (Francja), i p. Krystyna Jamroz reprezentująca Polskę

Podobnie jak turyści zwiedzający Paryż fotografują się zawsze na wieżę Eiffla, uczestnicy tuluzjańskiego konkursu robią sobie zdjęcia z tym afitżem. Są to już ostatnie godziny przed rozstrzygnięciem koncertem p. Elżbiety Nizioł i p. R. Arninga

XV MIĘDZYNARODOWY KONKURS SPIEWU W TULUZIE

Z N Ó W WIELKI SUKCES P O Ł A K Ó W



Srebrny medal zdobyła p. Elżbieta Nizioł — znakomita reprezentantka Polski i łódzkiego środowiska muzycznego, któremu jest wierna od tylu lat

Piętnasty Międzynarodowy Konkurs Śpiewu w Tuluzie zakończony. Polska delegacja wraca do Kraju z zasłużonymi laureatami Capitoletu: bas Ryszard Arning z pucharem, sopranistka p. Elżbieta Nizioł ze srebrnym medalem



W Międzynarodowym Konkursie Śpiewu w Tuluzie, który odbywał się ostatnio, Polacy odnieśli raz jeszcze piękny sukces. Ryszard Arning, solista Opery Warszawskiej zajął w kategorii mężczyzn II miejsce (I miejsce nie zostało przyznane). W kategorii głosów kobiecych Elżbieta Nizioł — śpiewaczka z Łodzi — odznaczona została srebrnym medalem.

cy Zgromadzenia Narodowego, ministrowie i inne wysokie osobistości. Do komitetu honorowego wchodziły liczne osobistości francuskie, ambasadorowie i ministrowie trzydziestu czterech państw, w ich liczbie ambasador Polski.

NA TEGOROCZNY Concours International de Chant à Toulouse przyjechała trójka kandydatów z Polski.

P. Elżbieta NIZIOŁ — sopran liryczno-koloraturowy — występuje bardzo często z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii w Łodzi. W ubiegłym roku brała ona udział w międzynarodowym

KONKURS TULUZANSKI należy do największych tego rodzaju imprez w świecie. Organizowany od piętnastu lat, przyciąga co rok bardzo poważną liczbę kandydatów z różnych krajów świata, do których Tuluzja — stolica francuskiego bel canto — i jej wielki teatr operowy Capitolet są, przynajmniej ze słyszenia, dobrze znane. Atrakcyjność konkursu powiększa jeszcze duża ilość poważnych nagród.

Dwie pierwsze nagrody (jedna w kategorii kobiet, druga w kategorii mężczyzn) stanowią wazy z sewskiej porcelany — dar francuskiego ministra do spraw kulturalnych — oraz 5.000 nowych franków. Na drugie nagrody składa się puchar — dar miasta Paryża — oraz suma 2.000 fr. Potem następują cztery medale „vermeil”, ufundowane przez Société des Auteurs, Compositeurs et Editeurs de Musique, przez miasto Marsylię oraz Syndicat d'Initiative w Tuluzie łącznie z sumą 500 fr. W dalszej kolejności przyznawane są srebrne medale (dar Stowarzyszenia Amis de la Musique de Toulouse i miasta Lyonu) w połączeniu z kwotą 250 fr. Dyrekcja teatru Capitolet podejmuje poza tym zobowiązanie angażowania laureatów konkursu do przedstawień operowych i koncertów organizowanych na swej scenie.

Wysoki protektorat nad tuluzjańską imprezą objął prezydent Republiki, przewodniczący Senatowi, przewodniczą-

konkursie śpiewaczym w Hertogenbosch w Holandii i zdobyła tam trzecią nagrodę.

Duże wrażenie wywarł na uczestnikach konkursu głęboki, piękny bas **p. Ryszarda ARNINGA**, solisty Opery Warszawskiej. Ma on zaledwie 28 lat i jest wśród solistów Opery beniaminkiem. W r. 1963 zgłosił p. Arning swą kandydaturę do zespołu Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie i po audycji selekcyjnej został zaangażowany.

W tegorocznym konkursie tuluzjańskim otrzymał p. Arning najwyższe w kategorii mężczyzn przyznane przez jury odznaczenie: **Deuxième Grand Prix**. Była to nagroda za znakomite wykonanie pieśni Ryszarda Straussa „Dzień Zaduszny” a zwłaszcza za arię z opery „Borys Godunow” Mussorgskiego. Porywający bas, o męskim, szlachetnym brzmieniu, modulowany ze spokojnym umiarem, poruszył całe audytorium. Po koncercie stanowiącym eliminację finałową Ryszard Arning wysunął się zdecydowanie na czoło wszystkich kandydatów.

Równoległą drugą nagrodę, ale w kolejności po p. Arningu, przyznało jury śpiewakowi rumuńskiemu **p. Ilie BACIU**.

Mniej szczęścia miała trzecia reprezentantka Polski, **p. Alicja SŁOWAKIEWICZ** — sopran dramatyczny. Solistka Opery Bytomskiej, śpiewaczka o dużych możliwościach głosowych, doszła do eliminacji półfinałowych, co już niewątpliwie stanowi poważne osiągnięcie.

Polscy soliści i akompaniatorzy. Od lewej, pp. Jerzy Marchwiński, Alicja Słowakiewicz, Elżbieta Nizioł, Ryszard Arning i Bronisław Hajn podczas przechadzki w parku



Pianista **p. Bronisław HAJN**, adiunkt Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, akompaniował solistom polskim podczas przesłuchań eliminacyjnych, podczas koncertu finałowego no i oczywiście podczas wszystkich prób.

Do Tuluzji przyjeżdża od szeregu lat inny pianista polski — **p. Jerzy MARCHWIŃSKI**. Jest on angażowany jako akompaniator przez organizatorów konkursu dla tych solistów, którzy przyjeżdżają do Tuluzji bez akompaniatorów.

W skład sądu konkursowego organizatorzy wielkiej imprezy tuluzjańskiej powołują najwybitniejszych muzykologów i artystów z całego świata. W tym roku powołano do jury, któremu przewodniczył **p. Emanuel Bondeville** — członek Instytutu, dyrektor Opery Paryskiej — wybitną artystkę polską, solistkę Opery Warszawskiej, **p. Krystynę Jamroz**.

Mieszkańcy Tuluzji przywiązani są ogromnie do swej wielkiej imprezy muzycznej. Całe miasto żyje w okresie trwania konkursu atmosferą muzyki lirycznej, dzieli emocje kandydatów. Punkt kulminacyjny konkursu — koncert finałowy — odbywa się w nastroju wielkiego napięcia i zainteresowania. Gdy przez estradę przesuwają się kolejno kandydaci, publiczność w skupieniu słucha ich śpiewu, notuje swe uwagi, szepcąc dzieli się w przerwie wrażeniami. Na sali panuje cisza, oklaski są zabronione.

Gdy wreszcie ogłaszane są wyniki, cała sala Capitoletu żywiłowo reaguje. Gorącym aplauzem darzy tych, którzy dali jej szczególnie silne przeżycia estetyczne, porwali ją swym śpiewem.

Artyści polscy oklaskiwani są w Tuluzie rześcicie i bardzo często. Po triumfie **p. Hanny Rumowskiej** (1960), **p. Kazimierza Myrlaka** (1965), **p. Zdzisławy Donat** (1967), po licznych zdobytych przez Polaków drugich nagrodach, medalach vermeille i medalach srebrnych, tegoroczny Concours International de Chant à Toulouse wykazał raz jeszcze jak wysoką klasę, jak wspaniały artyzm reprezentuje polskie bel canto.

50-lecie NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

NA PRZEŁOMIE LAT 1917—1918*

POPRZEDNI artykuł poświęcony 50-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości, pt. „Dziękta rewolucji”, kończył się przypomnieniem dekretu prezydenta Republiki Francuskiej z 4 czerwca 1917 o powołaniu we Francji autonomicznej armii polskiej. W miesiąc później (16.VI.) odbyło się w paryskiej Sorbonie zebranie wybitnych przedstawicieli świata politycznego, naukowego i literackiego, przy udziale dyplomatów koalicji akredytowanych w stolicy Francji, na którym m.in. Pichon zakomunikował w imieniu rządu, że Francja zobowiązuje się do współdziałania w sprawie połączenia trzech części Polski oraz zapewnienia polskiemu państwu niepodległości i dostępu do morza.

Tego rodzaju zwrot w oficjalnej polityce francuskiej w odniesieniu do Polski stał się możliwy dopiero teraz, kiedy dobiegał trzeci rok wojny, choć sprawa polska kotłowała się w gabinetach dyplomatycznych od jej początku. A stał się możliwy dzięki rewolucyjnemu wstrząsowi, do jakiego doszło w carskiej Rosji, i obaleniu caratu. Poprzednio, przy wszystkich ciepłych słowach o Polsce i Polakach, łączono je zawsze z „majestatem” cara, jak najstarannie unikając słowa niepodległość. Natomiast Oredzie Piotrogadzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich z 14/27 marca 1917, skierowane do narodu polskiego, nie kryło w sobie żadnych niejasności, od których rola się we wszystkich poprzednich deklaracjach w sprawie Polski. Oredzie to brzmiało:

„Do Narodu Polskiego
Carat, który w ciągu półtora wieku dawał zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony siłami proletariatu i wojska.

Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad ogólnorosyjskim zandarem, Piotrogadzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja w Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oznajmia że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym.

Przesyłamy narodowi polskiemu swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległej Polsce demokratycznej republikańskiego ustroju.”

Nieco wcześniej (22.I.1917) nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson (USA) były jeszcze wtedy państwem neutralnym i do wojny przystąpił dopiero w marcu 1917), wypowiadając się na temat przyszłego pokoju w Europie stwierdził, że „przyszła Polska powinna być zjednoczona, samodzielna i niepodległa”. Oświadczenie nowego prezydenta było wynikiem usilnych zabiegów Paderewskiego, który zmobilizował opinię Polonii amerykańskiej, by oddała swe głosy za Wilsonem. Miało to o tyle znaczenie, że podparło werbunek Polaków amerykańskich do armii polskiej we Francji po jej oficjalnym ogłoszeniu (4.VI.1917). Wkrótce też (w sierpniu 1917) wyjechała do Paryża francusko-polska misja wojskowa, w której oprócz oficerów francuskich znaleźli się kpt. *Wacław Gąsiorowski* — organizator Komitetu Wolontariuszów Polskich i ochotnik armii francuskiej, oraz *Stefan Rejer* — górnik polski z Roche-la-Molière.

W tym samym czasie w Rosji tymczasowy rząd powołał *Komisję Likwidacyjną*, która w wyniku uchwały Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich miała przygotować rozdział Polski od dotychczasowego imperium carskiego. W Piotrogadzie odbył się *Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków*, który powołał *Naczelny Polski Komitet Wojskowy* (Naczpol). Domagano się na nim, aby z 600 tys. Polaków — jak obliczano — z armii rosyjskiej oraz jeńców polskich z armii niemieckiej i austriackiej utworzyć osobne korpusy polskie. Była temu przeciwna grupa przysłańców z kraju pilsudczyków, którzy opuścili zjazd i na osobnym „*Zjeździe Wojskowych Polaków (lewica)*” powzięli uchwałę, że tworzenie w tej chwili oddzielnej siły zbrojnej polskiej w Rosji jest „sprzeczne ze stanowiskiem kraju”. Równolegle zorganizował się w Piotrogadzie „*Polski Wojskowy Klub Rewolucyjny*”, opowiadający się m. in. za „*zrzeszeniem rewolucyjnych elementów polskich w armii rosyjskiej*” i koordynowaniem życia politycznego wojskowych Polaków z rewolucyjnym nurtem w Rosji i Kraju”. Było więc w Rosji kilka kierunków polskiego działania, pozostających ze sobą w wyraźnych sprzecznościach.

Wkrótce powołany został I Korpus Polski uformowany w rejonie Ziobin-Rohaczew-Bobrujsk. Jego dowódcą został (26.VII.1917) b. carski generał, Polak z pochodzenia, J. Dowbor-Muśnicki, który podlegał Naczpolowi. W styczniu 1918 korpus stoczył walki z rewolucyjnymi wojskami rosyjskimi, a następnie zawarł umowę z posuwającymi się na wschód wojskami niemieckimi, został rozwiązany i zdemobilizowany i jego żołnierze za zgodą niemiecką wrocili do Kraju.

W grudniu 1917 na terenie Rumunii i Besarabii powstał II Korpus Polski złożony z b. żołnierzy armii rosyjskiej i b. jeńców, a III Korpus wiosną 1918 na Ukrainie. Były też próby utworzenia IV Korpusu w Odessie, zakończone niepowodzeniem.

Tymczasem w Kraju na terenach okupowanych przez Niemcy i Austro-Węgry, na których miało powstać państwo polskie proklamowane przez cesarzy obu państw aktem 5.XI.1916, zbierała się na posiedzenie Tymczasowa Rada Stanu imitująca coś w rodzaju parlamentu i rządu zarazem. Nie miała ona ani większych kompetencji, ani wpływów. Jeżeli chodzi o sprawę wojska, to Austro-Węgry przekazały już pod koniec 1916 Legiony Polskie pod komendą niemiecką, Niemcy zaś przedsięwzięły ze swej strony tworzenie *Polskiej Siły Zbrojnej* — „*Polnische Wehrmacht*”, dla której Legiony miały stanowić podstawową kadre. Robili to poza Tymczasową Radą Stanu, której członkiem był m. in. Pilsudski (i przewodniczącym Komisji Wojskowej). Ze swej strony wzmożło on działalność tajnej *Polskiej Organizacji Wojskowej* (POW), utworzonej jeszcze w pierwszym okresie wojny do celów wywiadowych poza frontem. POW prowadziła teraz bojkot wojska organizowanego przez Niemców, a równocześnie wysyłała swych emisariuszy wszędzie tam, gdzie w wyniku zmieniającej się sytuacji politycznej powstawały polskie oddziały wojskowe, a więc i do Rosji, i do Francji. Ich zadaniem było albo przeciwdziałanie tworzeniu się wojska polskiego, albo robienie propagandy na rzecz Pilsudskiego.

O sytuacji, jaka istniała w utworzonym przez Niemców „państwie polskim” powołanym aktem 5 listopada, wymownie świadczy taki oto fragment z zagajenia posiedzenia Tymczasowej Rady Stanu przez marszałka Niemcewskiego, jakie się odbyło w Warszawie w dniu 1 maja 1917:

„W kraju szerzy się niezadowolone. Stronnictwa żądają od swoich członków złożenia mandatów do Rady Stanu. Jest to skutkiem ogólnego wzburzenia. Kraj jest de facto obłożony kontrybucją. Są robione rekwizycje... po cenach niesłychanie niskich... Wydawane są rozporządzenia (przez okup. niem. — przyp. red.) bez zgody Rady Stanu, a społeczeństwo wydaje się, że to Rada pozwala na wydawanie takich zarządzeń. Nic nie zostało przez władze okupacyjne dotrzymane z danych przyrzeczeń. Tyczy się to również sprawy wojska. Odezwa w tej sprawie została przez Radę Stanu ustalona, ale nie wydana. Ostatecznie przepelnia czarę odpowiedzialności, jaką dał urzędnik niemiecki w sprawie szkolnictwa, które miało nam być oddane...”

Na pierwsze dni lipca 1917 gubernator niemiecki w Warszawie, pruski gen. Beseler wyznaczył przysięgę pułków legionowych mających oddać wchodzić w skład *Polskiej Siły Zbrojnej* pod komendą niemiecką. Rada Stanu, choć kompetencji w sprawie wojska polskiego żadnej nie miała, zaleciła złożenie przysięgi. Większość legionistów (całe pułki I Brygady Legionów) odmówiła jednak złożenia przysięgi, w której m. in. były takie zdania: „*Przysięgam, że Ojczyźnie mojej, Polskemu Królestwu i memu przyszłemu Królowi na lądzie i w wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie będę służył; że w obecnej wojnie dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier...*”

* Por. „Sprawa polska w I wojnie światowej” w Tygodniku Polskim z 6.X. br. „Emigracja polska wobec sprawy polskiej” w numerze z 13.X., „Plany państw centralnych w nr z 20.X. i „Dziękta rewolucji...” w nr z 27.X. br.

Dalszy ciąg na str. 14

AMATEURS DE FOLKLORE POLONAIS!

A Paris, se crée, auprès du Comité National de l'Association „FRANCE-POLOGNE”.

UN ENSEMBLE DE DANSES FOLKLORIQUES POLONAISES

Si vous-êtes jeunes, si vous-aimez le folklore, le chant, la musique

INSCRIVEZ-VOUS à „FRANCE-POLOGNE”, 9, Bd des Italiens, Paris 2-ème, tel. 742-01-35.

DOKUMENTY CHOPINOWSKIE
od BELGIJSKIEGO KOLEKCJONERA
W ZBIORACH CHANTILLY

Departament Muzyki *Bibliothèque Nationale* w Paryżu zaproponował w tym roku polskiej badaczce życia i twórczości Fryderyka Chopina *Krystynie Kobylańskiej* opracowanie katalogu materiałów chopinowskich znajdujących się we Francji. Polska badaczka, przez wiele lat kustosz Muzeum Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie, zaangażowana więc została przez Centre National des Recherches Scientifiques w Paryżu na stanowisko attaché de recherche, gdzie przez kilka miesięcy prowadziła prace nad znajdującymi się we Francji rękopisami dzieł wielkiego polskiego kompozytora oraz zbierała materiały i opracowywała dokumenty dotyczące Chopina i jego środowiska we Francji.

Inicjatywa Francuzów jest tym bardziej godna podziwu, że dotychczas nie było takiej publikacji — mówi p. Kobylańska, która w tym roku obchodzi 20-lecie pracy publicystycznej i naukowej. — W Paryżu udostępniono mi dotarcie do niezwykle ciekawych i cennych dokumentów, przeważnie nie opracowanych, a często nawet nie notowanych w literaturze chopinowskiej. Na każdym kroku spotykałam się z ogromną życzliwością czynników oficjalnych i osób prywatnych, które udostępniały mi wykonywanie mikrofilmów czy fotokopii. Także poza Paryżem otwierano przede mną wszelkie zbiory, m.in. w Lyonie, Chantilly, Fontainebleau, w Perpignan, Nohant, Marsylii, Montmorency, a także w Szwajcarii i Hiszpanii na Majorce. Szczególnie owocna była dla mnie wizyta w Szwajcarii we Fryburgu u doktora *Bronarskiego*, znanego muzykologa, który współpracował z Paderewskim przy redakcji „*Dzieł wszystkich*” Chopina.

P. Krystyna Kobylańska podczas swojego tournée chopinowskiego była również w Palmie, gdzie na zaproszenie miejscowego Stowarzyszenia Dziennikarzy dwa lata temu wygłosiła odczyt pt. „Chopin w Paryżu”. Odznaczona została przez mera Złotą Odznaką miasta Palmy a Srebrną Odznaką Stowarzyszenia Dziennikarzy.

Warto przypomnieć, że p. Krystyna Kobylańska odczyt ten wygłaszała wielokrotnie we Francji, m. in. w Lyonie, gdzie bawiła na zaproszenie Konsulatu Polskiego i gdzie nawiązała niezwykle serdeczne kontakty z panią *Marthe*, wdową po *Edouard Ganche*, znanym badacz zagadnień chopinowskich, która udostępniła polskiej badaczce wiele cennych materiałów.

Obecnie p. Kobylańska opracowuje w Kraju „Katalog rękopisów muzycznych Chopina”, gromadzi szereg innych materiałów do wydawnictw takich jak „*Diariusz Chopinowski*” i innych. Równocześnie drukuje na łamach warszawskiego dwutygodnika „*Ruch Muzyczny*” wyniki poszukiwań przeprowadzonych podczas ostatniej podróży. W jednej z publikacji pt. „*Chopin w zbiorach Chantilly*” wiele uwagi poświęca materiałom zgromadzonym przez belgijskiego kolekcjonera — *Charles de Spoelberch de Lovenjoul*. Kolekcjoner ten zapisał w testamentie dla Institut de France ogromny zbiór materiałów i dokumentów nie znanych dotychczas badaczom. „Ta bezcenna kolekcja pomnożyła francuski „embarras de richesse” — pisze p. Krystyna Kobylańska — i sprawiła wiele kłopotu. Nie znalazła miejsca nad Sekwaną, lecz nad Nonette, w pięknym co prawda Chantilly. Gorzej, że trudności administracyjne nie pozwalają na stałe jej udostępnienie. Tylko

dwa razy w roku wita w swych progach gościnnie, ale na krótko... bo załedwie na 10 dni każdorazowo, naukowców nie tylko francuskich, nie tylko z Europy, ale z całego świata”.

Warto zaznaczyć, że zbiór materiałów chopinowskich belgijskiego kolekcjonera zawiera szereg bezcennych nie wydanych dotychczas rękopisów, choć ukazał się w 1960 r. w Paryżu w serii Catalogue Général des Manuscrits des Bibliothèques Publiques de France — tom 52 pt. „Chantilly, Bibliothèque Spoelberch de Lovenjoul par Georges Vicaire”, „Ogromna większość rękopisów nie jest dotychczas wydana” — pisze p. Kobylańska. W dalszym ciągu publikacji zwraca uwagę m. in. na konieczność opracowania materiałów mających bezpośredni lub pośredni związek z Chopinem, a wśród nich bogatego działu korespondencji George Sand i osób z jej kręgu, jak syna jej Maurycego, Charlotty Marliani, Marii Dorval, Wojciecha Grzymały, doktora Marcel Gauberta i Aleksandra Dumas — syna, Flauberta, Hańskiej i innych.

Opr. KK

Listy do redakcji

Podziękowanie
za listy z Kraju

Z niemałym zdziwieniem, a jednocześnie z wielką radością stwierdzam, że list, który pisałam w dniu święta narodowego Polski Ludowej, na wielu Rodakach w Kraju wywarł głębokie wrażenie. Z różnych stron Polski otrzymałam podziękowania za życzenia dla Ojczyzny, w formie kart, listów, książek, a nawet zaproszeń.

Wzruszona do najgłębszego, pragnę tą drogą podziękować wszystkim Rodakom z Kraju za ich miłe uwagi. Bardzo mnie cieszy fakt, że są ludzie, którzy kochają swój Kraj i doceniają ogromne zmiany, jakie w nim zaszły. Jestem pewna, że właśnie dzięki nim w dalszym ciągu zapewniony będzie rozkwit polskiej ziemi, za którą tęsknią masy Polonii zagranicznej, rozsypane po całej kuli ziemskiej. Życzę więc wszystkim powodzenia i dalszej owocnej pracy.

Nina Van EYNDHOVEN-KOMAR
Boom, Belgia

WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI W BLOIS

Ostatnio czynna była w Blois, w Librairie de la Loire, wystawa książek polskiej. Wystawa ta czynna była pod patronatem „ARS-POLONA” oraz Stowarzyszenia „France-Pologne”. W otwarciu wystawy sprządaży książek polskiej, która trwała tydzień, wzięło udział wiele osobistości miasta Blois, przedstawiciele Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz sekretarz Ambasady PRL w Paryżu p. Eugeniusz Szadurski.

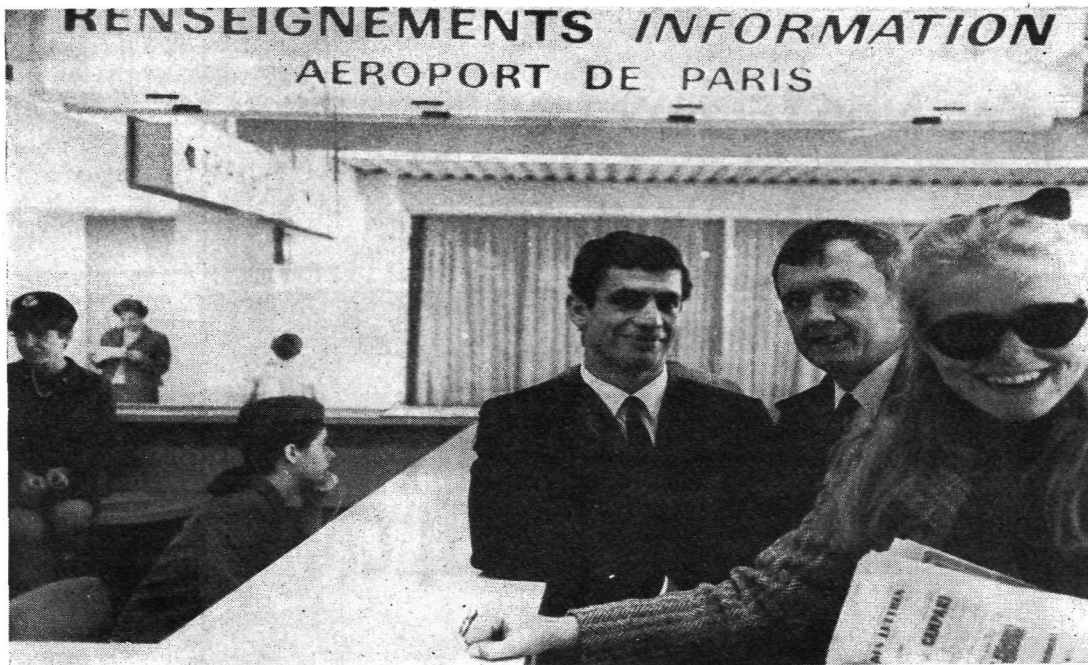
NA CENTRUM DZIECKA

Na budowę Pomnika-Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie p. COHIN z La Chapelle St. Mesmin przesyła kwotę 10 F.

5 MILIONÓW PASAŻERÓW „LOT-u”



Szczęśliwymi jubilatami z trzech różnych krajów zajął się nadzwyczaj troskliwie reprezentant Polskich Linii Lotniczych „LOT” w Paryżu p. Tomasz Warski (stoi drugi od prawej)



Pani Ewa Wójcik, p. André Langlade i p. Morteza Vaziri dowiedzieli się, że są jubilatami



Wypito toast za zdrowie jubileuszowych pasażerów i dalsze miliony pasażerów Polskich Linii Lotniczych. P. André Langlade jest częstym gościem na pokładzie polskich samolotów. Panna Ewa natomiast... pierwszy raz leciała samolotem. Ewa ma naprawdę szczęście

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT” obchodziły ostatnio niecodzienny jubileusz: liczba pasażerów przewiezionych przez samoloty tego Towarzystwa osiągnęła pięć milionów. Pasażer-jubilat, posiadacz pięciomilionowego biletu wystawionego przez PLL „LOT”, odlatywał do Warszawy z paryskiego lotniska le Bourget. Był nim p. André Langlade, inżynier, przedstawiciel francuskiego przemysłu chemicznego, bywający w Polsce dość często.

— Do Warszawy latałem już chyba z osiemnastu razy. Przeważnie „LOT-em” — powiedział p. Langlade. — Podróż polskim samolotem dawała mi zawsze pełne zadowolenie i przyjemność. Jestem bardzo szczęśliwy, że właśnie mnie przypadł w udziale zaszczyt odbycia podróży jako pięciomilionowemu pasażerowi Polskich Linii Lotniczych. Podróż „LOT-em” i obsługę na pokładzie polskich samolotów wspominam zawsze z przyjemnością.

Pasażerami, którzy „sąsiadowali” z pięciomilionową jubileuszową liczbą byli: p. Morteza Vaziri z Teheranu i p. Ewa Wójcik z Warszawy.

P. Wójcik, pasażerka nr 5.000.001, jest studentką I roku Akademii Medycznej w Warszawie. Po pomyślnym zdaniu matury i egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię wybrała się na zaproszenie przyjaciół na dwa miesiące do Paryża. Już sama podróż (pierwszy raz w życiu samolotem) stanowiła dla panny Ewy wielką atrakcję. A potem, świetnie wykorzystując pobyt, zwiedziła Paryż i kilka innych miast, a także doskonaliła swą znajomość języka francuskiego. Wyjazd do Paryża zorganizowali panie Ewie rodzice jako nagrodę za sukcesy osiągnięte w nauce.

Pasażerem nr 4.999.999 był p. Morteza Vaziri, Irańczyk, który leciał właśnie do stolicy Polski celem wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji na temat standaryzacji, organizowanej przez International Standard Organisation. Była to jego pierwsza podróż do Polski i pierwsza podróż samolotem PLL „LOT”. Wiadomość o tym, że jest jednym z jubileuszowych pasażerów „LOT-u” była dla niego zaskakującą niespodzianką. Lecił po raz pierwszy do Polski i od razu taka uroczystość!

Trójkę laureatów powitał na lotnisku Le Bourget reprezentant Polskich Linii Lotniczych „LOT” w Paryżu p. Tomasz Warski. Po poinformowaniu ich, że są jubileuszowymi pasażerami „LOT-u”, mgr Warski podejmował ich tradycyjnym szampanem. W spotkaniu wziął udział również reprezentant Aéroport de Paris p. Michel Lémery oraz szef załogi samolotu kapitan Wiesław Wiszniewski. Zasłużony pilot obchodzić będzie w najbliższej przyszłości również dość niezwykle jubileusz: trasa przebytych przez niego lotów wynosi już prawie 5 milionów kilometrów.

W atmosferze tego podwójnego jubileuszu odbyli laureaci i wszyscy inni pasażerowie lotowskiego Il-18 miłą podróż do Warszawy. Na Okęciu oczekiwali ich dyrektor naczelny PLL „LOT” inż. Jan Zwierzyński, dyrektor do spraw handlowych „LOT-u” mgr Magnus Hedemann i wiele innych osobistości. Oczekiwały ich także kwiaty, upominki i dalszy ciąg jubileuszowych uroczystości.

JUBILACI WITANI UROCZYŚCIE W PARYŻU i w WARSZAWIE



Jako ostatni przechodzą przez kontrolę biletów nasi jubileuszowi pasażerowie w towarzystwie kpt. Wiszniewskiego

„Odtąd będę z jeszcze większą przyjemnością odbywał moje podróże do Polski „LOT-em” — oświadczył pan Langlade



Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY

W NASTĘPNYM NUMERZE
 między innymi
 interesującymi materiałami
 z licznymi zdjęciami
**O SERDECZNYM
 SPOTKANIU PRZYJACIOŁ**
 w redakcji
 „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

MŁODA POLSKA NAD ODRĄ I BAŁTYKIEM

W GŁOSNYM FILMIE zachodnioniemieckiego reportera telewizyjnego Juergena Newe-du-Monta pt. „*Polen in Breslau*” — „*Polska we Wrocławiu*”, który przed pięciu laty tyle napsuł krwi funkcjonariuszom organizacji przesiedleńczych, jedna z pierwszych scen przedstawiała którąś z wrocławskich klinik położniczych, narodziny najmłodszej generacji polskich wrocławian. Trzeba przyznać, że wysunięcie tego właśnie tematu na czoło filmu świadczyło o doskonałym zrozumieniu przez autora nieodwracalności procesów zachodzących nad Odrą i Bałtykiem. To bowiem, co się tutaj przez ubiegłe dwudziestokilkulecie zdarzyło, stanowi zupełnie nową rzeczywistość ludzką, społeczną, wobec której pracowicie rozbudowana teoria Recht auf die Heimat (prawo do ojczyzny), mówiąc nieco trywialnie, bierze w łeb.

Krzyżują się mianowicie dwa charakterystyczne procesy: nieubłagane prawa biologii redukują liczbę osób urodzonych nad Odrą i Bałtykiem, a zamieszkałych obecnie w NRF, gdy jednocześnie wzrasta liczba Polaków urodzonych na tych obszarach po wojnie. Średnio licząc, co drugi mieszkaniec Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza czy Warmii i Mazur jest ich rdzennym mieszkańcem, z rocznika 1945 czy późniejszego.

Swoista struktura demograficzna pierwszej fali osiedleńczej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, mianowicie zdecydowana przewaga ludzi młodych, sprawiła, że przez szereg lat wskaźnik nowych małżeństw i co za tym idzie wskaźnik przyrostu naturalnego utrzymywały się na bardzo wysokim poziomie. Demografowie są skłonni mówić wręcz o zjawiskach unikalnych, skoro na 1000 mieszkańców przypadało na Ziemiach Zachodnich i Północnych w tym okresie niewiele mniej niż 25 małżeństw, a stopa przyrostu naturalnego sięgała 50 promille. W całej historii stosunków demograficznych są to istotnie wskaźniki bez precedensu.

Okolo roku 1960 i później stopa zarówno małżeństw, jak i przyrostu naturalnego zaczęła dość szybko spadać, co było spowodowane wejściem w wiek matrymonialny skąpych ilościowo roczników wojennych, ale gdzieś od roku 1966 zaznacza się ponownie tendencja zwyżkowa. To dają znać o sobie roczniki powojennego tzw. wyżu demograficznego, które teraz właśnie dochodzą do pełnoletności.

Konsekwencje tych wyjątkowych w swoim natężeniu procesów demograficznych przejawiały się i przejawiają w swoistych problemach i kłopotach, jakie są udziałem gospodarzy miast, województw czy powiatów Ziemi Zachodnich i Północnych. Jest to z jednej strony szczególnie silne zapotrzebowanie na miejsca w żłobkach i przedszkolach, w szkołach i na wyższych uczelniach, przede wszystkim zaś potrzeby w zakresie budownictwa mieszkaniowego i usługowego; z drugiej strony występują tu liczniejsze niż gdzie indziej zastępy młodych ludzi wkraczających w tzw. wiek produkcyjny. Wielkie możliwości, ale także i wielkie potrzeby inwestycyjne na obszarach nad Odrą i Bałtykiem znajdują w ten sposób istotną perspektywę swojej realizacji.

Na konferencji we Wrocławiu, poświęconej zagadnieniom ludnościowym nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, prof. Edward Rosset, znakomity uczony i jeden z czołowych referentów konferencji, stwierdził, że ożywiona reprodukcja ludności, jaką można było zaobserwować na Ziemiach Zachodnich i Północnych w pierwszym dwudziestolecu po powrocie tych Ziemi do Macierzy, przyczyniła się w wybitnym stopniu do zaludnienia opustoszałych w wyniku wojny terenów, do społecznej integracji ludności z jej nowymi, zresztą odwiecznie polskimi siedzibami”.

(Interpress)

PRZYJĘCIE Z OKAZJI 25-LECIA ODRODZONEGO WOJSKA POLSKIEGO



General Degas oraz wielu innych wyższych oficerów francuskich było serdecznie witanych w Ambasadzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podczas przyjęcia — od lewej attaché wojskowy ZSRR w Paryżu gen. Jaruszenko w rozmowie z płk. Verčakem z Ambasady Czechosłowacji





PODOBNI jak co roku, z okazji święta Wojska Polskiego odbyło się w Ambasadzie Polskiej w Paryżu przyjęcie, które wydał **attaché wojskowy, morski i lotniczy przy Ambasadzie PRL, płk Adam Lewko**. Tym razem święto to miało szczególny charakter, gdyż w tym roku przypada 25-rocznica powstania odrodzonego Wojska Polskiego. Toteż przyjęcie miało bardzo uroczysty charakter i przybyło na nie wiele zaproszonych gości, w tym liczne osobistości francuskie, a wśród nich **generał Pelissier** — zastępca sekretarza generalnego Ministerstwa Obrony Narodowej Francji, **generał Degas** i inni generałowie oraz wyżsi oficerowie, **attachés wojskowi** wielu państw, akredytowani w Paryżu, **płk Rol-Tanguy** — bohater francuskiego ruchu oporu w okresie wojny, przedstawiciele świata politycznego, naukowego, kulturalnego, dziennikarze oraz liczni przedstawiciele Polonii francuskiej.

Przyjęcie, które trwało do późnych godzin wieczornych, odbyło się w bardzo serdecznej i przyjacielskiej atmosferze.



Płk Adam Lewko, attaché wojskowy przy Ambasadzie PRL w Paryżu, wita generała Pelissier



Wśród francuskich osobistości wojskowych w przyjęciu uczestniczył także gen. armii Dalher

Jednym z gości witanych przez płk Adama Lewko był bohater ruchu oporu pułkownik Rol-Tanguy

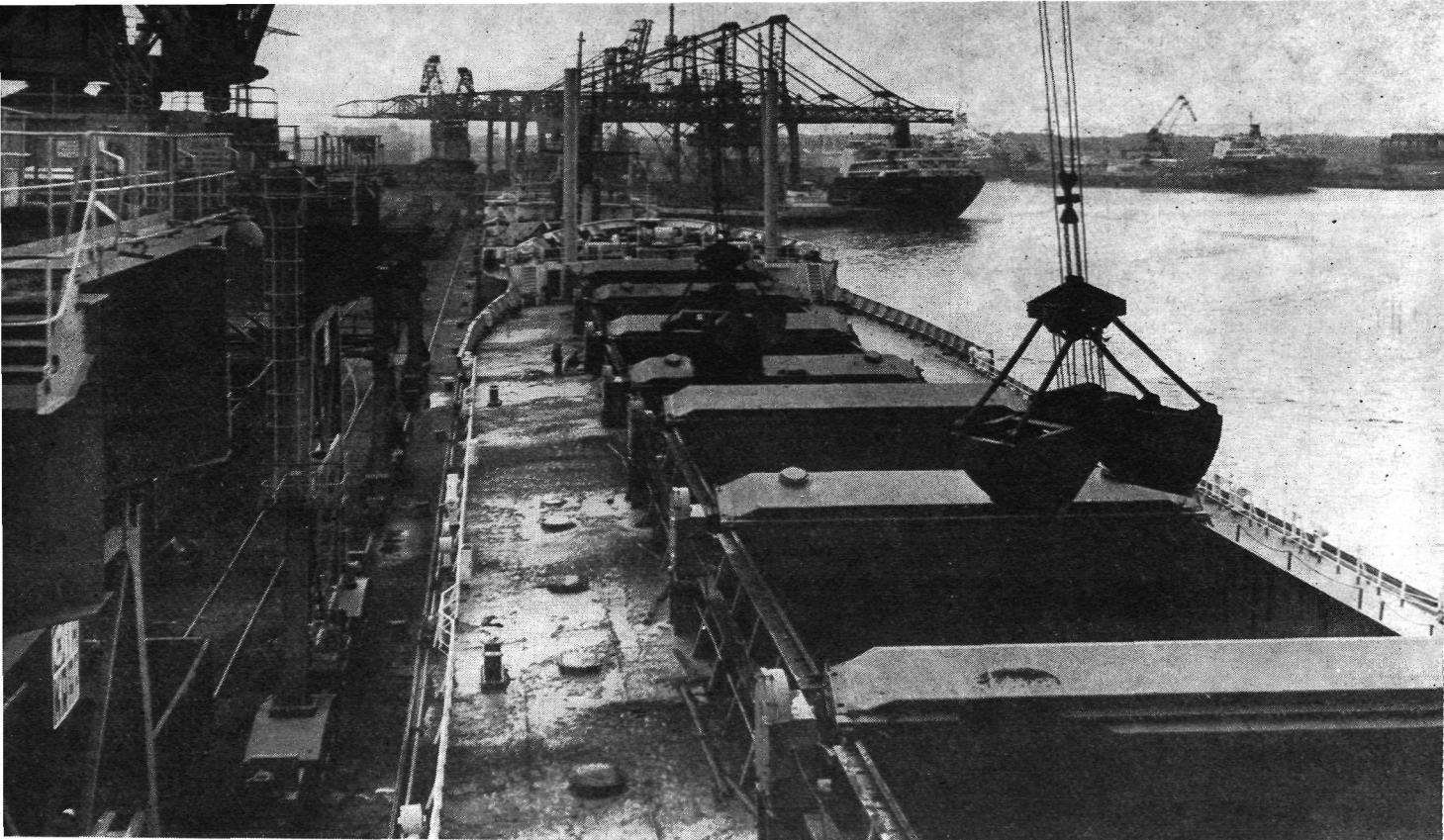


Zastępca attaché wojskowego PRL płk Czesław Lech bawił rozmową attaché wojskowego Japonii



Przybył też na święto Ludowego Wojska Polskiego attaché wojsk. Amb. Czechosłowacji płk Verčák

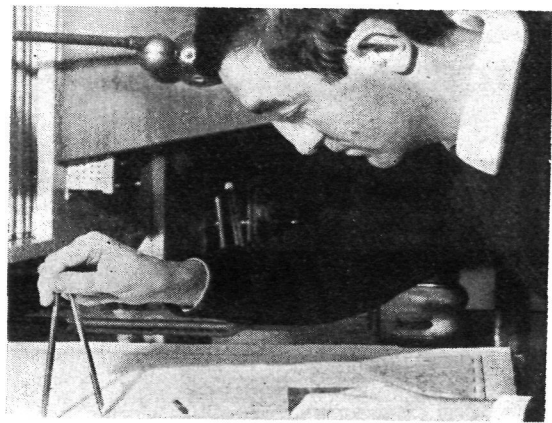




Kapitan żeglugi wielkiej François Le Goaster dowodził „Gravisia” w czasie jej ostatnich rejsów do portów Polski

W ciągu jednej podróży do polskich portów „Gravisia” jest w stanie zabierać około 18 tysięcy ton węgla

OD STYCZNIA DO WRZEŚNIA 16 razy w POLSCE



Robert Le Pemp i Halina z domu Kupiec poznali się i pobrali w Polsce



DRZECIŃTNE trzy razy w miesiącu port szczeciński (a ostatnio i Swinoujście II) przyjmuje dwie duże jednostki pływające pod francuską banderą. Są to „Gravisia” i „Pentelina” — dwa statki węglowe o wyporności 13 000 ton, które jednorazowo mogą zabierać około 18 000 ton węgla (trochę mniej jeżeli węgiel ten jest w bryłach, więcej — jeżeli jest to miał). „Gravisia” i „Pentelina” — to statki bliźniacze, wodowane pięć lat temu, należące do najbardziej nowoczesnych jednostek tego typu w Europie.

W ostatniej dekadzie września „Gravisia” była w Szczecinie i ładowała kolejną partię polskiego węgla. Węgiel ten, którego kopalnie Nordu i Pas-de-Calais w zasadzie dziś już nie wydobywają w takiej ilości i jakości, w jakiej jest on potrzebny, to miał spalany w elektrociepłowniach. Ze statku jest on niemal bezpośrednio, taśmami i dźwigami, wsypywany do ogromnych palenisk elektrowni termicznych. Trasa „Gravisii” wiedzie z reguły z Le Havre, Rouen i Dunkierki do Szczecina, Gdańska i Gdyni; jak widać statek jest dobrym znajomym polskich portów — w tym roku, w okresie od stycznia do września, był już w Polsce 16 razy. W czasie ostatniego rejsu do Szczecina „Gravisia” dowodził kapitan François Le Goaster.

— Jestem tu przypadkiem. Normalnie pływam stale na linii Le Havre — Madagaskar. Tym razem zastępuję koleżę, który jest na urlopie. Po raz drugi jestem w Polsce i bardzo sobie chwalam ten pobyt. Co prawda, nie byłbym jeszcze w Warszawie i znam tylko Szczecin, ale następnym razem — kolega jest na dwumiesięcznym urlopie — udam się w głąb kraju.

Nie po raz pierwszy kapitan Le Goaster zetknął się z Polską i Polakami:

— W ciągu mojej dwudziestoletniej kariery pływałem często z Polakami. Świetnie mi się z nimi współpracowało, a potrzebowałem pomocy swoich ludzi, gdyż wówczas miałem trzydzieści lat i byłem jednym z najmłodszych kapitanów żeglugi wielkiej we Francji. Dopiero jednak tu, w polskim porcie, zobaczyłem jak doskonałymi marynarzami są Polacy.

Do kajuty kapitana wpadają różni ludzie, przeważnie oficerowie, którzy przychodzą po rozkazy, polecenia różnego rodzaju. Przez cały czas rozmowy dźwigi portu szczecińskiego ładują węgiel. Praca trwa tu całą dobę. Załoga „Gravisii” liczy 36 osób; to niewiele w porównaniu ze statkami sprzed dziesięciu nawet lat, to już du-

żo, jeżeli się zważy, że pływają dziś tankowce o wyporności 200 000 ton liczące 20—25 osób załogi.

— Statki handlowe stają się optymalne — kontynuuje kapitan Le Goaster — wtedy, gdy mają niewielkie załogi i gdy krótko stoją w portach. Dlatego praca na nabrzeżach i na statkach jest coraz bardziej zmechanizowana. Jutro np. zabieramy dalszą partię ładunku w Swinoujściu. To potrwa niedługo, bo teraz ten port jest chyba jednym z najbardziej nowoczesnych portów węglowych na świecie.

Po rozmowie z kapitanem Le Goaster rozmawialiśmy z przedstawicielem dyrekcji portu szczecińskiego. Oświadczył on m. in., że w najbliższym czasie, po całkowitym rozruchu wszystkich urządzeń, Szczecin i Swinoujście będą miały przepustowość wynoszącą ok. 7 milionów ton węgla rocznie. Część tych urządzeń, o czym już doniósł „Tygodnik Polski”, pochodzi z Francji. Jak widać, współpraca polsko-francuska w dziedzinie transportu morskiego jest coraz bardziej konkretna i, co ważniejsze, bardzo owocna.

Kontakty marynarzy z Francji z polską ziemią mają często bardzo osobiste skutki. Na „Gravisii” nawiązaliśmy rozmowę z trzecim oficerem, Robertem Le Pemp, który — tak jak kapitan statku — jest autentycznym Bretończykiem. Trzy lata temu ożenił się on z Haliną Kupiec, młodą mieszkanką Tczewa. Mają dziś córeczkę Nadie, liczącą już aż 18 miesięcy.

— Poznałem Halinę w czasie jednego z moich rejsów do Polski. „Gravisia” zawinęła wówczas do Gdańska. Szczęśliwy los chciał, że na mojej drodze znalazła się Halina. Pokochał się. Po kilku miesiącach, pobraliśmy się w Tczewie. Było to 28 sierpnia 1965 r. Dziś mieszkamy w Pont l'Abbaye, w Finsterze. Halina uczy się francuskiego, a ja polskiego. W ten sposób nasza Nadia będzie umiała mówić także po polsku.

Przyszła pora na pożegnanie się z „Gravisia” i jego załogą. Mówimy sobie „au revoir et à bientôt”.

I nie są to zdawkowe słowa. „Gravisia” będzie jeszcze częstym gościem polskich portów. Wszystko na to wskazuje, nawet chyba i to, że załoga obchodziła bieżący Nowy Rok właśnie w Polsce.

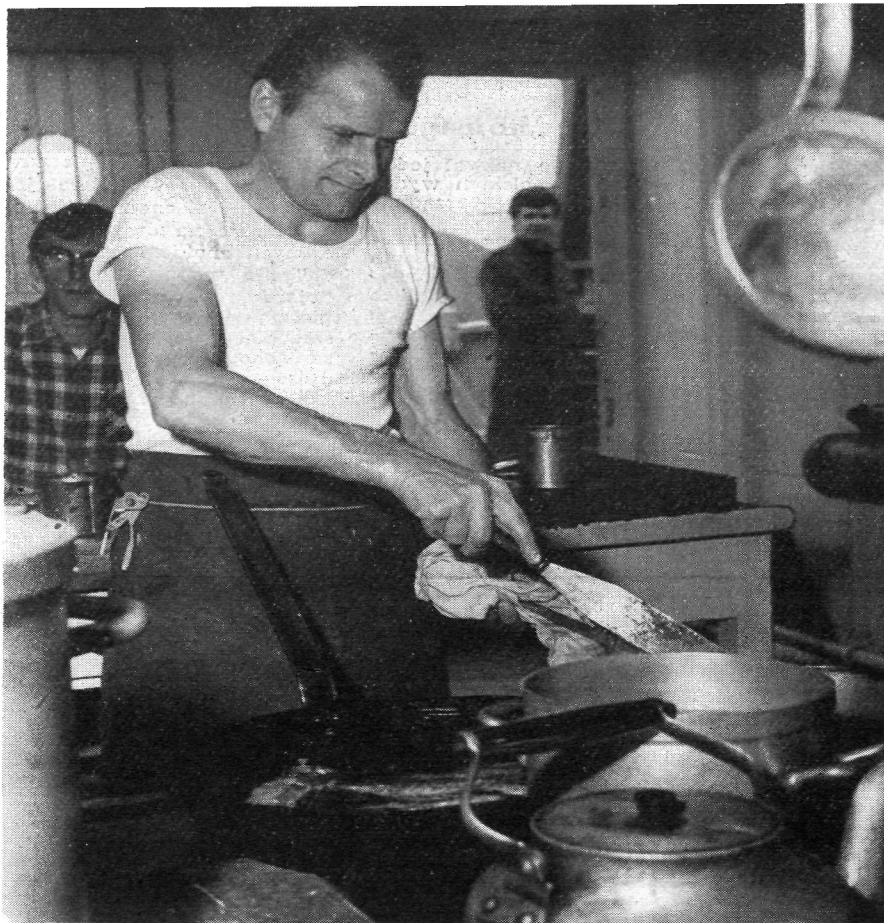
H. K.

Zdjęcia:
STEFAN CIEŚLAK

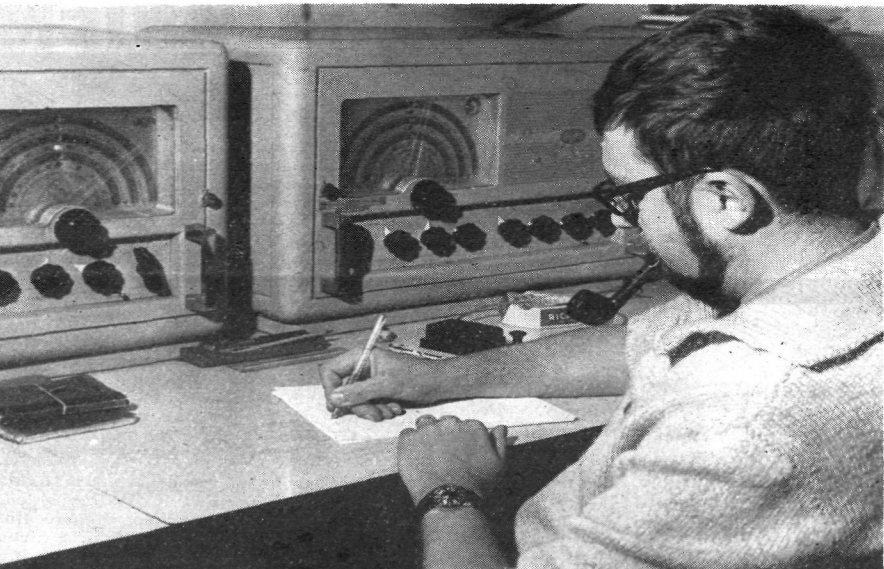
LE „GRAVISIA”, navire charbonnier battant pavillon français, est souvent l'hôte des ports polonais de Szczecin, Swinoujście, Gdańsk et Gdynia. Et chaque fois il ramène une cargaison de charbon... et de bons souvenirs de Pologne. Nous avons pu nous en rendre compte au cours d'une amicale conversation avec le commandant François Le Goaster et ses officiers. Certains ont trouvé en Pologne plus que des souvenirs, ainsi le III officier Robert Le Pemp s'est marié en Pologne, à Tczew plus exactement, avec une jeune fille de Pologne qui aujourd'hui est la maman de leur petite Nadia. L'année en cours a débuté pour le „Gravisia” justement en Pologne, c'est encore un signe de plus prouvant que la coopération économique polono-française est de plus en plus fructueuse.

Oficerowie „Gravisii” omawiają plan dnia — od lewej stoją Vincent Moyon, Henri Pernot, Robert le Pemp i James Grieu; nie po raz pierwszy w Polsce





Od Joseph Cadiou, szefa kuchni „Gravisii”, zależy samopoczucie załogi



Radio-officer Henri Pernot przy pracy. Wygląda jak prawdziwy wilk morski
Za kilka godzin „Gravisia” popłynie do Francji, a za 10 dni znów tu powróci



V CONGRES

UN BILAN CONSTRUCTIF⁽¹⁾

Je viens de lire et même de relire les thèses publiées à Varsovie à l'occasion du Congrès du Parti Ouvrier Polonais Unifié. C'est, je pense, un condensé de tout ce qui a été réalisé en Pologne au cours des dernières années. Mais le V-ème Congrès du POPU aura lieu au moment où toute la Pologne célébrera plusieurs anniversaires qui ont joué un rôle primordial dans l'histoire du pays; c'est donc pourquoi la première partie des thèses est consacrée à une analyse succincte et profonde à la fois du cinquantenaire qui vient de s'écouler. On peut y lire, au sujet du 50-ème anniversaire du recouvrement de l'indépendance, les mots suivants: „Il y a 50 ans notre nation, après près d'un siècle et demi d'esclavage, a recouvré son indépendance. La Pologne, en tant qu'Etat indépendant, a repris sa place sur la carte politique de l'Europe. Le recouvrement de l'indépendance, pour laquelle avaient combattu des générations entières de patriotes et de démocrates, était une victoire historique de notre nation, c'était là la réalisation de ses desirs les plus brûlants. C'est pourquoi nous célébrons avec dignité l'anniversaire de cet événement historique”.

Les thèses soulignent avec force que la renaissance de la Pologne n'était nullement due au hasard, à un miracle quelconque ou encore à la bonne volonté des puissances qui auparavant avaient procédé au partage de la terre polonaise. Ce n'était également pas le résultat d'une politique conséquente des puissances de l'Entente pour lesquelles la Pologne ne devait être considérée que comme un source de chair à canon contre la révolution russe qu'après la guerre; ce n'est qu'en 1917 que les puissances occidentales commencèrent à parler de la Pologne en tant qu'Etat indépendant, car jusqu'ici l'Entente ne combattait contre les pays Centraux qu'en pensant uniquement à ses propres intérêts. C'est pour cette raison que „la lutte de la nation polonaise pour son indépendance a été couronnée de succès en 1918” et cela parce que „la Grande Révolution Socialiste d'Octobre avait brisé en Russie l'empire tsariste, qu'elle avait annulé les traités sur les partages, qu'elle reconnaissait le droit de la Pologne à la souveraineté nationale, qu'elle était devenue une des principales sources des mouvements révolutionnaires en Allemagne et de la chute de l'Autriche-Hongrie”. Les thèses soulignent encore que justement „cette attitude de la jeune République des Soviets dans la question polonaise prouvait la lucidité de la conception du mouvement révolutionnaire polonais qui voyait dans les gouvernements bourgeois et des grands propriétaires fonciers des occupants les véritables ennemis, tandis qu'il cherchait des alliés parmi les masses laborieuses de ces pays”.

Ainsi donc, après avoir cessé d'exister officiellement pendant plus d'un siècle, la Pologne était de nouveau un Etat avec des frontières, une économie, une culture qui pourrait enfin se développer. Mais quelles frontières? Quelle économie? Redonnons la parole aux thèses: „La réaction, écrasant le mouvement révolutionnaire à l'intérieur du pays, fit participer la Pologne à l'intervention antisoviétique. Les gouvernements bourgeois s'avèrentèrent organiquement impuissants à surmonter les problèmes économiques, sociaux, culturels urgents ainsi que celui des nationalités, ils ne réussirent pas à défendre l'indépendance du pays devant l'impérialisme allemand... La politique étrangère, toujours aussi antisoviétique et louvoyant entre une alliance avec la France d'alors et l'Angleterre tout en collaborant avec l'Allemagne fasciste — aboutit en fait à l'isolement international de la Pologne. Toute cette politique, tant intérieure qu'étrangère, aveugle et désespérée, des gouvernements de la réaction aboutit à la banqueroute catastrophique de septembre 1939”.

Puis vint le „temps du mépris”. C'est à ce moment-là qu'en fait commença la marche vers la révolution qui devait vaincre après la libération. Car si les mouvements de résistance liés au gouvernement émigré de Londres étaient relativement plus nombreux que ceux dirigés par le parti de la classe ouvrière, ce sont ces derniers qui eurent le dernier mot car en plus d'un programme social d'avant-garde, ils présentèrent à la nation une image d'une Pologne vivante, souveraine, forte, entourée d'amis. Et les thèses de conclure: „Seule cette politique s'avéra juste et prophétique, seule elle s'avéra viable, elle apporta à la Pologne la liberté et l'indépendance, elle rendit possible le recouvrement de nos territoires occidentaux et septentrionaux aux bords de l'Oder, la Neisse et la Baltique et mit notre peuple sur une nouvelle voie historique”.

Dans notre prochain billet je tâcherai de présenter, en bref ce que cette „nouvelle voie historique” a apporté aux Polonais d'aujourd'hui.

GAL

**P
K
O**

23, rue Taitbout – PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada [na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème



Jesień w Tatrach



● 24 salwy w Warszawie

Grób Nieznanego Żołnierza mieszczący się w Warszawie w ocalałej resztkę dawnego gmachu Sztabu Generalnego WP — zawiera ziemię ze wszystkich pobojuwisk, na których walczyli polscy żołnierze w II wojnie światowej. W 25 rocznicę bitwy pod Lenino na terenie ZSRR (12.X.1968 r.), który to dzień obchodzi Ludowe Wojsko Polskie jako początek swego istnienia, a także szlaku bojowego zakończony w Berlinie — przed Grobem Nie-

znanego Żołnierza oddano 24 salwy artyleryjskie. W całym Kraju odbyło się wiele uroczystości z tej okazji. W Bytomiu odsłonięto Pomnik Wolności, na którym widnieją wizerunki powstańców walk Ślązaków. W miejscowości Gliniak k/Mińska Maz. odsłonięto pomnik bohaterskiej rodziny Nalazków, która walczyła przeciw okupantom i zginęła w otoczonym przez hitlerowców własnym domu, broniąc się do ostatniego tchu. W Zielonej Górze odbył się wielki zlot kombatanów. Podobne uroczystości odbyły się w Pile. Zorganizowano rajdy motorowe w formie zlotu młodzieży w Siekierkach, gdzie toczyły się krwawe boje polskich oddziałów przy forsowaniu Odry, w Czelinie — gdzie wbito słupy w tym miejscu, w którym wbił je Bolesław Chrobry przed tysiącem lat — i wiele innych.

● Jedna wielka firma

Największą i najlepszą firmą produkującą w Polsce koszule jest łódzka „Wólczanka” posiadająca liczne oddziały w okolicy. Koszule męskie z tej firmy poszukiwane są w Kraju, a z 5,5 miliona koszul — 2 miliony sztuk się eksportuje.

Wśród odbiorców znajdują

się firmy z Kanady, Szwecji, NRF, Norwegii, a ostatnio także z USA. Pierwszy eksport „Wólczanki” zanotowali jej buchalterzy w 1964 r., a wynosił on mniej więcej 5% obecnego. Najchętniej kupują kupcy zagraniczni koszule flanelowe, a ostatnio modne, męskie koszule z androtonu — polskiej wersji mieszaniny terylenu z bawełną, o niezwykłej trwałości i odporności na gniecenie.

**Tygodnikowa
GAWĘDA**

- ▲ Nasze pokolenie nie zapomni
- ▲ Obóz koncentracyjny dla dzieci
- ▲ Bezkarńi mordercy

„Zachodzi pytanie, czy po 23 latach pamięć nie zawodzi. Stanowczo nie. To, co przeżyli więźniowie-dzieci, nie da się zapomnieć, choćby przeżyli dwa życia.”

Słowa te napisał Józef Witkowski, dziś człowiek dorosły, ale przed dwudziestu kilku laty — jako dzieciak — więzień „Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei” w Łodzi, oznaczony numerem 798. Co to znaczy: Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei? Po polsku: Prewencyjny obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej. Cóż to takiego? Ludzie na świecie wiedzą już dobrze, co oznaczają takie nazwy, jak: Oświęcim, Treblinka, Majdanek, Stutthof, Dachau, Sachsenhausen, Mauthausen, Gross-Rosen, Bergen-Belsen, Ravensbrück, Buchenwald itd. To były hitlerowskie obozy koncentracyjne i obozy śmierci, w których dręczono i mordowano prawdziwych bądź domniemyanych przeciwników III Rzeszy i „podludzi” z narodów uznanych przez obłąkanych w swej zbrodni narodowych socjalistów — za „małowartościowe”.

O tym wiemy wszyscy. Ale czy był też obóz w Łodzi? Owszem, ludzie interesujący się tematyką zbrodni hitlerowskich wiedzą o obozie w Radogoszczu pod Łodzią, w którym hitlerowcy spalili więźniów przed wycofaniem się. Ale to, o czym dziś piszę, to jeszcze co innego. W Polsce o tej zbrodni trochę ludzi wie, na świecie — bardzo mało. Otóż w samej Łodzi hitlerowcy urządzili w 1942 roku obóz koncentracyjny dla polskich dzieci, ściśle zakonspirowany, tak by na zewnątrz nic z niego nie dotarło. Obóz urządzono na zamkniętym terenie, wydzielonym z łódzkiego getta, a że getto było zamknięte, więc obóz był podwójnie izolowany od świata.

I powiedzmy od razu — reżim w tym obozie był dokładnie taki sam, jak w kacetach dla dorosłych, ta sama ciężka praca ponad siły, ten sam głód, to samo bicie i katowanie, te same wszy i choroby — a wszystko to dotyczyło dzieci od lat 2 do 17, polskich dzieci. Zresztą nie tylko z Polski. Więziono tu dzieci o polskich nazwiskach z zachodniej części ZSRR, z Niemiec i z Francji: z okolic Strasburga i Metz. Tych ostatnich nazywały dzieci w obozie „Francuzami”. We wspomnieniu Witkowskiego, który zresztą zadał sobie trud odnalezienia i innych więźniów tego

oboju oraz nielicznych ocalałych dokumentów, znalazłem nazwiska trzech „Francuzów”: Władysław Tatar, Czesław Rzesutek i Czesław Fila. Może któreś z tych nazwisk powie coś naszym Czytelnikom?

O tym, jak w tym obozie traktowano dzieci, świadczą ocalałe listy do domów i wspomnienia niektórych „wychowanków” (tak bowiem perfidnie nazywano dzieci-więźniów). Wacław Dyba, mieszkający obecnie w Pabianicach, wspomina: „Gdy z głodu wybierał się listki kapusty w śmietniku, to za to też były baty. Budowaliśmy baraki... gdy któreś dziecko z głodu i wycieńczenia upadło, to esesman August zaraz bił, kopał i mówił: ty tyfusie, nie możesz zdechnąć, to cię dobiję”. Do roboty zmuszano dzieci od lat 8, przez 12 godzin dziennie lub w nocy. Do lat 8 dzieci trzymano razem, starsze były podzielone według płci, dziewczynki częściowo na folwarku Dzierżążnia pod Łodzią. Komendantami obozu byli kolejno SS-mani: Fugge, Wrug, Enders.

Do obozu trafiały dzieci rodziców uchwycionych i zamordowanych przez Niemców za działalność w ramach ruchu oporu. Hitlerowcy mścili się na nich. Niektóre małżeństwa o typie zbliżonym do ideału „nordyckiego” porywano w głąb Niemiec w celu germanizacji, wszystkie inne dzieci, zgodnie ze wskazaniami Reichsführera SS Heinricha Himmlera, „wychowywano” przy pomocy bicia, głodu i pracy ponad siły — jako „jednostki bezwartościowe pod względem rasowym” — na niewolników „narodu panów”...

Pisałem już, moi Mili, o tym, że za rok minie termin, po którym w NRF przestanie się ścigać nawet najcięższe zbrodnie hitlerowskie (jeżeli parlament tego kraju nie zdecyduje się na zmianę ustawodawstwa, przewidującego przedawnienie ścigania tych zbrodni po 31.XII. 1969). Jeżeli tak się stanie — ogromna większość zbrodniarzy, którzy mieszkają w tym właśnie kraju, pozostanie bezkarne. Wśród nich i kaci polskich dzieci, wymordowanych w zakonspirowanym łódzkim obozie, komendanci i SS-mani, i SS-manki, którzy popełnili największą z możliwych zbrodni: katowali i mordowali bezbronne dzieciaki.

MARIAN

● Nowa „konstytucja ruchu drogowego”

Tak szumnie nazwał jeden z reporterów polskich wydane przez władze porządkowe nowe przepisy drogowe. Nakazują one kierowcom większy szacunek dla przechodni. Trudno powiedzieć po pierwszych dniach praktycznego działania tych przepisów czy cel zasadniczy: zwiększanie bezpieczeństwa drogowego — został osiągnięty. W dużych miastach — donoszą reporterzy — raczej „korzystają” piechurzy, co polega na hamowaniu przez nich ruchu samochodów.

Nowością po raz pierwszy wprowadzoną w Polsce jest znany na Zachodzie przepis o tym, że na drogach oznaczonych znakiem „autostrada” nie wolno się poruszać pojazdom konnym, osobom pieszym i rowerom. Pojazdy samobieżne, a więc ciągniki, samochody z przyczepami itp. muszą poruszać się z szybkością co najmniej 40 km na godzinę. Niektórym krytykom tego przepisu wydaje się, że obowiązkowa szybkość jest zbyt niska.

● Henryk Sienkiewicz — ciągle żywy

Talent i siła ideowa pisarstwa Henryka Sienkiewicza starczyła na kilka pokoleń. Jest to chyba pisarz, który ciągle jest na nowo odkrywany przez młodych czytelników, a i starsi, którzy wzrosli na jego wyobraźni literackiej, także chętnie do niego sięgają. Dlatego też Państwo Instytut Wydawniczy w Warszawie przygotowuje niezwykle ciekawą książkę pt. „Sienkiewicz dzisiaj”. Będzie to zbiór szkiców i publikacji związanych z jubileuszowym Rokiem Sienkiewiczowskim.

Tom otworzył przemówienie znakomitego wśród żyjących pisarzy polskich mistrza słowa — Jana Parandowskiego. Otworzył on nim w 1966 r. uroczystą sesję PENCLUBU, któremu w Polsce przewodniczy. Zamknie tom esej Wojciecha Żukrowskiego, który najbardziej ze współczesnych pisarzy podejmuje temat batalistyk, i to w for-

mie chyba nawiązującej do tradycji Sienkiewiczowskiej.

Profesorowie Jakubowski, Chałasiński, Kulczycka-Saloni i Jodelka-Burzecki przedstawiają wyniki swoich studiów nad wpływem Sienkiewicza na wyobrażenia i postawy patriotyczne wielu pokoleń. Tom zawiera ciekawe studium prof. S. Żurowskiego o związkach Sienkiewicza z literaturą francuską.

**Jednym
ZDANIEM**

● Europejskie Centrum Koordynacji i Nauk Społecznych z siedzibą w Wiedniu obliczyło, ile minut dziennie spędzają przed telewizorami obywatele poszczególnych krajów: Amerykanie 126 minut na dobę, obywatele Belgii 96 minut, Francuzi 90 minut, Polscy i Czechosłowacy 70 minut, Węgrzy i ZSRR 42 minuty.

● Na początku drugiej dekady października papież Paweł VI przyjął na audyencji ks. kardynała Wojtyłę, który przebywał tam w związku z swą pryncypalnością do kongregacji „rady do spraw katolików świeckich”.

● Wybudowane wielkim nakładem kosztów kopalnie miedzi przynoszą pierwsze większe ilości tego cennego metalu. Uruchomione w lipcu br. Zagłębie Lubskie dało już 5 tys. ton miedzi w koncentracji, który przerabiała się na miedz elektrolityczną.

● Związek Harcerstwa Polskiego, którego zjazd odbył się w połowie października, liczy obecnie 1.925.000 członków, a więcej 31,5% dzieci i młodzieży w wieku od 8-15 lat. Instruktorzy harcerscy służą dobrem przykładem pracy społecznej a 8 tys. należy do rad narodowych różnych szczebli.

● Na polskich statkach należących do armatora PLO przewożona spora część do Charyterów z USA do Rotterdamu i Antwerpii. Jest to pierwszy tego typu duży kontrakt PLO.

● Chociaż w ostatnich latach znacznie poprawiło się zaopatrzenie ruchu turystycznego w Polsce w stacje benzynowe, to jeszcze jest ich zbyt mało. Fachowcy polscy oceniają, że aby spełnić całe zapotrzebowanie, trzeba wybudować jeszcze co najmniej 400 nowych stacji w ciągu trzech najbliższych lat.

● W Kołobrzegu zbudowano pierwsze na Bałtyku moło całkowicie betonowe. Na końcu tego moła powstaje wspaniała atrakcja: ruchoma kawiarnia, która będzie się obracała za słońcem, jak kwiat słonecznika.

● Do 1970 r. planuje się dokonanie takiej przebudowy i modernizacji poligrafii, by umożliwić w Polsce tani druk masowych nakładów książki kieszonkowej.

● Gdzie już nie zawędrował polski plakat! Ostatnio odbyła się wystawa aż w Mongolii, gdzie pokazano 100 prac polskich grafików, a obejrzało je kilka tysięcy ludzi.

● Lekarze i inżynierowie łódzcy opatentowali znakomitą protezę przetyku, nadająca się dla chorych na raka. Sporządzony jest on z włókien syntetycznych i bardziej trwałą od złotych, srebrnych czy plastikowych.

● Inwazja dżdżownic

Pod takim tytułem wrocławskie „Słowo Polskie” zamieściło wiadomość o niezwykłym zjawisku w pierwszych dniach października. Pewnego ranka te nieszkodliwe stworzenia wyległy masowo na jezdnie i chodniki Wrocławia. Nigdy jeszcze w tym mieście nie notowano takiego zjawiska. Jak wyjaśnili specjaliści z Katedry Zoologii Wyższej Szkoły Rolniczej, „exodus” dżdżownic spowodował gwałtowny deszcz i nadmiar wilgoci w glebie, przy stosunkowo korzystnej dla nich temperaturze. Gdy ziemia przeschła, dżdżownice bez oporu powróciły do swego zwykłego środowiska życiowego.

● Już chcą kupować

Na międzynarodowych targach w Brnie (Czechosłowacja) bardzo duże zainteresowanie wywołała ekspozycja polska. Polskie centrale eksportowe uczestniczyły także w salonie samochodowym, gdzie „Polski Fiat 125-p” zrobił furorę wśród fachowców czechosłowackich. Montowane na licencji włoskiej samochodów przesyłano testowe badania w czechosłowackim Instytucie Samochodowym. Zaproponowano polskiej stronie zakup pierwszego partii 5 tys. sztuk „Polskich Fiatów”. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie przygotowuje się do takiej rozbudowy produkcji, by za 3-4 lata osiągnąć poziom 75 tys. sztuk rocznie.



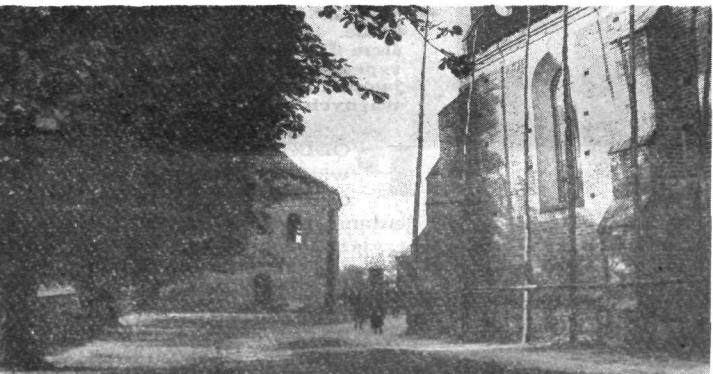
Osiedle jest parterowe, a po wojennych pożarach wielu mieszkańców zbudowało sobie nowe domki już nie z drewna a z kamienia lub cegły. Wybrukowano ulice, położono cementowe chodniki, ale ciągle jeszcze zbyt wiele się w starej Wiznie nie dzieje. Czasem pogrzeb, czasem uroczystości religijne...



Pozostała duma z historii. Rzeźbiarz przybyły z Warszawy — Ferdynand Jarocho, wykuwa jeden z fragmentów obelisku, ten o kpt. Raginisie uczestniku krwawych walk prowadzonych tu we wrześniu 1939 przez bohaterów polskich żołnierzy



Najpiękniejszym pomnikiem 1000-lecia jest oczywiście szkoła, bielejąca na wzniesieniu, którego nigdy w przeszłości nie sięgały wody Narwi, nawet w czasie największych katastrof powodziowych. Tam stała warownia mazowieckich Piastów



Mur okala kościelny teren, stare drzewa, dzwonnice. Wszystko jest wspomnieniem dalekiej przeszłości, która Wiznę stworzyła, lecz nie zdołała utrzymać jej znaczenia i rozkwitu

Narew płynie wśród łąk, obrzeżona kępami wikliny. Na niewielkim przecieź, ale bezpiecznym wzniesieniu przysiadły trzy setki domków. To właśnie owa ni to miescina, ni to wieś



WIZNA wśród TORFOWISK

MIASTECZKO niegdyś w historii przeszło swój okres świetności. Przed ośmiuset laty było siedzibą kasztelanów, a później starostw grodzkich. Szereg praw zachowanych w starych pergaminach nadał Wiznie — położonej w dzisiejszym powiecie Łomża, w woj. białostockim — król Kazimierz Wielki. W starym miasteczku odbywały się sejmiki szlacheckie, pewnie dlatego, że piwo było tu tanie, doskonale i sprzedawane na całą okolice. Trzy powiaty piły mocne piwo z Wizny. Ale po zniszczeniach w czasie szwedzkich najazdów — jak wiele miast tamtego okresu — Wizna nie podniosła się już z upadku.

Książęta mazowieccy założyli w średnio-wiecznej Wiznie warownię przeciw napadającym od tej strony Jadźwingom. Wokół Wizny rozciąga się bowiem największy w Polsce rejon wówczas trudnych do przebycia torfowisk. Jeszcze dziś cały kompleks znany pod nazwą „Bagno Wizna” zajmuje prostokąt o długości 25 km i szerokości 17 km. Tuż obok płynie Narew.

Ten fakt wykorzystała załoga Wizny w czasie kampanii wrześniowej. Obrona odcinka Wizny była prawdziwie bohaterskim epizodem walk w 1939 r. Dowódca grupy operacyjnej „Narew” gen. Młot-Fijałkowski bronił

linii Biebrza—Narew przed uderzeniem XIX korpusu pancernego osławionego junkra pruskiego gen. Guderiana („Pamiętnik żołnierza”), teoretyka wojny czołgów. Główne siły hitlerowskiego korpusu liczącego 41 tys. żołnierzy i 450 czołgów, a do tego lotnictwo i artyleria uderzyły na odcinek Wizny. Załoga odcinka liczyła zaledwie 700 polskich żołnierzy, posiadali oni 6 dział połowych 70 mm, broń przeciwpancerną, 28 cekaemów i 18 erkaemów. Odcinek, przez który mogły przejść czołgi, był stosunkowo wąski, dlatego aż dwa dni kombinowany batalion pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa wstrzymywał marsz niemieckiego pancernego generała. Gdy po nierównej walce linia obrony pękła, kapitan Raginis odebrał sobie życie.

Po 29 latach zebrala się grupa obrońców, którzy walkę przeżyli. Złożyli oni kwiaty i wieńce pod obeliskiem, który mieszkańcy Wizny postawili dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego. Jednym z fragmentów tej oryginalnej rzeźby jest obrona odcinka nad Narwią i uczczenie postawy dowódcy. Dawni kombatanci zobaczyli także, jak dawne osiedle o drewnianych, słomą krytych domkach zaczęło się budować, zmieniać oblicze, a nad całym wzniesieniem — tam gdzie niegdyś mazowieccy Piastowie założyli warownię — bieleje jasno piękna szkoła.

Ten kościół powstał na początku XVI w. i jest typowym przykładem późnego polskiego gotyku. Zbudowano go z cegły i głazów narzutowych, a ukończono w 1525 r. Nad wejściem do zakrystii mieści się łoża, w której niegdyś zasiadała w czasie nabożeństw królowa Bona, gdy przebywała w zamku wraz ze swoją córką Anna. To że odwiedzała Wiznę królowa — wskazuje, jaką rangę niegdyś miało skromne dziś osiedle znajdujące się na Białostocczyźnie





Zespół chórny Akademii Medycznej z dyrygentem jest znakomity muzyk i pedagog



Pan I. Lukaszewski w Grenoble

STUDENCI Z GDAŃSKA

ZAIMPONOVALI

W GRENOBLE

Czystość głosów, technika wykonania i zaskakująca siła brzmienia podbiła publiczność, m. in. studentów z Grenoble



Po występie studenci z Grenoble otrzymali

Śpiewają od 20 już lat. Zaczęli działać w skomponowanym przez siebie repertuarze. Skład chóru powiększa się stale i w tym celu następująco stale podnoszą swój repertuar. Obecnie chór Akademii Medycznej w Grenoble jest jednym z najlepszych w Europie i bardzo cenionym zespołem, z którego członkowie są członkami wielu ważnych ośrodków muzycznych.

PODCZAS podróży po Europie nawiązali młodzi gdańszczanie serdeczne kontakty koleżeńskie ze studentami wielu krajów. Szczególnie zaprzyjaźnili się ze spotkanymi w Turynie, a następnie w Bottom studentami francuskimi z Grenoble, zrzeszonymi również w studenckim chórze. I wtedy właśnie powstała myśl, żeby zorganizować coś w rodzaju wymiany. Odtąd pomiędzy Grenoble a Gdańskiem zaczęły krążyć listy. Informowano się wzajemnie o pracy, o występach, o repertuarze, wymieniano doświadczenia, udzielano sobie wzajemnie rad. No i wreszcie postanowiono zacząć się odwiedzać. Najpierw chór studentów z Grenoble pojechał do Gdańska.

— W Polsce przyjęto nas wspaniale! — Wspomina kierownik La Chorale Universitaire de Grenoble p. Camille Bellissant. — Zwiedziliśmy Warszawę, Kraków, Poznań, Gdańsk i wróciliśmy z jak najlepszymi wrażeniami.

I p. Bellissant, i sekretarka stowarzy-



Serdeczne uśmiechy i podziękowania przyjmował młody dyrygent od młodzieży polskiej i francuskiej oraz od wicekonsula S. Pietrzaka

W przerwach między występami młodzież wspomniała dawne spotkania we Włoszech, Anglii, Polsce

Gdańska liczy obecnie około 80 osób. Jego p. Ireneusz Łukaszewski (na zdj. z lewej)



w prezencie kilkanaście barwnych plakatów

v swoim środowisku studenckim w Gdań-
polski i wreszcie zaczęli odwiedzać inne
doszedł do około 80 osób. Wraz ze wzro-
nienie poziomu artystycznego i wzbogacanie
znej w Gdańsku jest znanym w wielu kra-
którego występy upomina się wiele po-



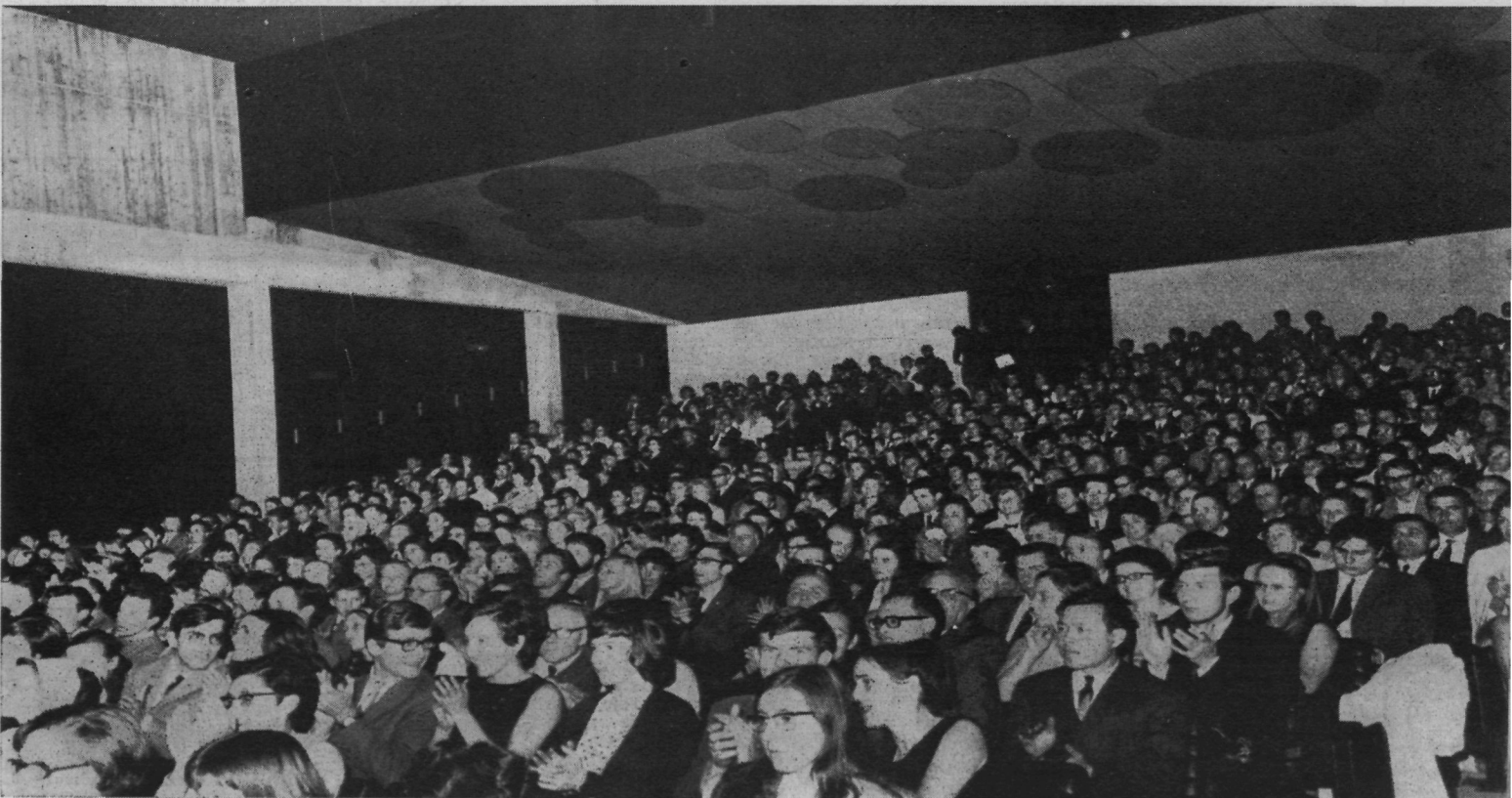
Przyjacielskiej lampce wina, która odbyła się po koncercie, towarzyszyły toasty i śpiew polskich i francuskich pieśni

Sala nowoczesnego Domu Kultury w Grenoble wypełniona była publicznością entuzjastycznie przyjmującą Polaków

szenia p. Marie-Cécile Brunet-Jailly nie
znajdują słów zachwyty dla wyrażenia
tego, co przeżyli w Polsce.

No i obecnie **Chór Akademii Medycznej w Gdańsku im. Tadeusza Tylewskiego** (nazwę taką przyjęto dla uczczenia pamięci profesora — założyciela chóru) przybył z rewizytą do Grenoble. Występ studentów polskich odbył się w wielkiej sali pięknego, nowoczesnego Domu Kultury, o który wzbogaciło się Grenoble w okresie ostatnich Igrzysk Olimpijskich. Chór śpiewał stare pieśni polskie z XVI wieku, utwory Bacha, Dworzaka i kompozytorów współczesnych. Przyjęcie publiczności było nadzwyczaj serdeczne. Z wielkim uznaniem wypowiedziała się o chórze z Gdańska również i prasa miejscowa.

Przez kilka następných dni chórzycy zwiędzali miasto, a następnie przybyli do Paryża, aby w Vitry, na przedmieściu stolicy, dać jeszcze jeden koncert.



GRANDE NUIT FRANCO - POLONAISE

S A M E D I
16
NOVEMBRE
1968

Salle des Fêtes de
DAMMARIE-LES-LYS

BAL
DE NUIT
de 21-h à l'aube

avec
la populaire formation Franco - Polonaise de

WACLAW OZOROWSKI

celèbre accordéoniste et bandéoniste

et la participation de

Georges MICHOTEK

celèbre chansonnier de Varsovie
auteur, compositeur,
artiste de la radio-télévision
et du Cinéma polonais

Entrée 10 F



JERZY MICHOTEK
polska agencja artystyczna pagart

BUFET:

**SPECIALITES
POLONAISES**

**NOMBREUSES
ATTRACTIONS**

Réservation des tables
à partir de 14 heures
Salle des Fêtes

Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse

DANSSES ANCIENNES ET MODERNES

DANSSES POLONAISES ET FRANCAISES

50-lecie NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

NA PRZEŁOMIE LAT 1917-1918

Dokończenie ze str. 4

Niemcy internowali tych żołnierzy legionowych, którzy zbuntowali się przeciw przysiędze. Internowali też Piłsudskiego (22.VII.1917) osadzając go w Magdeburgu. Galicjan z pułków I Brygady odesłano do Przemyśla, skąd znaczną ich część wysłano na front włoski. Wielu z nich, po przejściu na stronę włoską znalazło się później w armii polskiej we Francji.

Tymczasowa Rada Stanu po kryzysie z przysięgą i dalszymi nieporozumieniami z okupantem podała się (25.VIII.1917) do dymisji, mając za sobą 32 bezowocne posiedzenia. W odpowiedzi na to ukazał się (12.IX.1917) patent cesarza niemieckiego i austriackiego o *władzy państwowej w Królestwie Polskim* i powołaniu *Rady Regencyjnej*, złożonej z trzech osób, która miała tę władzę sprawować pod nadzorem Beselera do czasu wyznaczenia dla Polaków monarchy.

Kandydatów na tron polski było wielu wśród licznych książątek niemieckich i austriackich. Państwa centralne zupełnie nie doceniały przy tym faktu, że społeczeństwo polskie poza nieliczną grupą arystokracji i wyższego kleru było zdecydowanie antymonarchistyczne i mianowanie króla skończyłoby się na pewno nowym bojkotem ze strony Polaków.

Z oddziałów legionowych, które przysięgę złożyły, utworzono tzw. *Pol-ki Korpus Posiłkowy*. W jego skład weszła też II Brygada Legionów, która po krótkim pobyciu w Warszawie w 1917 r., gdzie zbyt głośno manifestowała potrzebę rządu polskiego i oddanie wojska polskiego pod jego rozkazy, została z powrotem wysłana na front w Karpatach. Tu w lutym 1918 jej oddziały zbuntowały się i pod dowództwem płk J. Hallera przedarły się przez front koło Rarańczy i dołączyły do II Korpusu Polskiego w Rosji 11.V.1918.

Korpus ten został później otoczony przez Niemców pod Kaniowem, stoczył z nimi bitwę, ale musiał skapitulować. Część żołnierzy dostała się do niewoli, część przedostała się do Kraju, a część przeszła na teren Radzieckiej Rosji. Sam Haller przy pomocy alianckich misji wojskowych działających w Rosji, przedostał się do Murmańska, skąd angielskim okrętem wojennym przyplął do Francji na krótko przed zakończeniem wojny.

Zanim Niemcy ustalili w Warszawie skład Rady Regencyjnej, co nastąpiło dopiero w październiku 1917 r. (27.X. odbyło się zaprzysiężenie Rady), rząd francuski zawiadomił pismem z dnia 20 września 1917 *Polski Komitet Narodowy* w Lozannie, że wyraża zgodę, aby siedzibą Komitetu stał się Paryż oraz by zasięg jego działania „objął kraje sprzymierzone Zachodniej Europy i Stany Zjednoczone”, a równocześnie, że rząd Republiki Francuskiej „uznaje *Polski Komitet Narodowy* za oficjalną organizację polską” i będzie z nią współdziałał „wbrew zwodniczym zakusom państw centralnych, by przygotować organizację przyszłego suwerennego państwa polskiego”. W dokumencie tym jest też mowa o „dawnych i serdecznych tradycjach”, które ściśle „wiążą się ze sprawą odbudowania Polski, niegdyś brutalnie rozkawałkowanej” i że Francja „jest gotowa użyć Polakom swej całkowitej pomocy, czego dowodem stworzenie na ziemi francuskiej przy współudziale wszystkich sprzymierzonych autonomicznej armii polskiej walczącej pod sztandarem narodowym”. W kilka dni później mianowany został oficjalny przedstawiciel Polskiego Komitetu Narodowego przy rządzie francuskim, pełniąc funkcje ambasadora, a rządy — brytyjski (15.X.), włoski (30.X.) i amerykański (1.XII.) uznały — w ślad za Francją — *Polski Komitet Narodowy* w Paryżu za oficjalne przedstawicielstwo Polski.

Tymczasem Rada Regencyjna po długich targach z rządami państw centralnych mianowała w Warszawie *premiera rządu Królestwa Polskiego*, ale już po tych wszystkich przytoczonych wyżej aktach państw koalicyjnych. Został nim (7.XII.) *Jan Kucharzewski*, powołano też ośmiu ministrów. Były więc teraz dwa rządy polskie — w Warszawie, mianowany przez państwa centralne, oraz w Paryżu. Sprawa polska stała się zatem w całej pełni jednym z głównych zagadnień międzynarodowych.

Revolucja Październikowa w Rosji (1917) wpłynęła na dalsze radykalizowanie mas ludowych i niechęć do przedłużającej się wojny. Szerzyła się dezercja Polaków z szeregów wojskowych, zwłaszcza austriackich, którzy na terenie Galicji tworzyli tzw. „zielone kadry”, niedwuznacznie głoszące, iż są zalążkiem rewolucyjnego wojska. Rozprzeżenie w szeregach i administracji austriackiej było wyraźne. Monarchia austriacka stawała się już kolosem na glinianych nogach, osiabając bardzo wspólnotę i siłę państw centralnych.

9 lutego 1918 Niemcy i Austria podpisały w Brześciu pokój z Ukrainą, odstępując jej z terenów polskich *ziemię chełmską*, co spotkało się z głośnym sprzeciwem Polaków we wszystkich trzech zaborach. Wtedy właśnie zbuntowały się oddziały legionowe w Karpatach i przeszły na drugą stronę frontu. Radę Regencyjną i rząd warszawski zupełnie przy tym zignorowano, wobec czego Kucharzewski podał się ze swym gabinetem do dymisji. W kilka miesięcy później władza radziecka (13.XI.1918) unieważniła wszystkie postanowienia zawarte w Brześciu jako „wymuszone ostatnim aktem rządu Wilhelma II w celu zdławienia Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki i niczym nie ograniczonej eksploatacji narodów sąsiadujących z tą Republiką”.

Do Francji tymczasem zaczęli przybywać pierwsi ochotnicy do armii polskiej ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Równocześnie rozpoczął się ochotniczy werbunek wśród jeńców Polaków z armii austriackiej we Włoszech i pruskiej we Francji. Na koniec marca stan armii liczył już 204 oficerów i 10.640 szeregowych. Powstały formacje piechoty, artylerii, kawalerii, techniczne i lotnictwa. 10.III. rząd francuski przekazał armię polską *Polskiemu Komitetowi Narodowemu*; miasta Paryż, Nancy i Belfort ofiarowały polskiemu pułkom sztandary, a niebawem 1 pułk strzelców znalazł się w walkach na polach Szampanii, wkrótce zaś cała dywizja obsadziła odcinek frontu w Wogezach.

Wojna zbliżała się do końca, ale bynajmniej nie było to widoczne. Niemcy czuli się jeszcze bardzo pewnie i po uzyskaniu odciążenia na wschodzie przedsięwzięli jeszcze ofensywę na zachodzie. Chcieli w niej zdobyć Calais i Paryż, po czym zmusić koalicję do pokoju. Atak niemiecki utknął jednak pod Reims, gdzie m. in. były się już przeciw Niemcom oddziały polskie.

C'est la vie

MROWISKO ZAMIAST PODUSZKI

Alfred S. z Kochłowic będąc w stanie nietrzeźwym zasnął w lesie, kładąc głowę na mrowisku. Kiedy po kilku godzinach natknęło się na niego kilku spacerowiczów, miał potwornie opuchniętą twarz, był oślepiiony i ledwie przytomny z bólu.

GROZBA

Na parkanie kościoła ewangelickiego w Świętochłowicach zauważono ogłoszenie następującej treści: „Heleno! Jeśli nie wrócisz do jutra, sprzedam tapczan i szafę”. Nazajutrz w tym samym miejscu podobna karteczka anonsowała okazijną sprzedaż szafy. O tapczanie nie było mowy. Helena chyba jednak wróciła.

KŁOPOTY BARDA

Na modłę średnio-wiecznych bardów zakochał się 23-letni Franciszek S. z Rudy Śląskiej. Przez kilkanaście wieczorów chodził pod oknami swej dziewczyny i przy akompaniamencie gitary występował jej swoje „serenady”. Niestety, ojciec dziewczyny wykazał absolutny brak romantyzmu i po kilkakrotnym upomnieniu oblał amanta kubkiem zimnej wody. Sek w tym, że w ferworze tego tłumienia zapędów miłosnych z rąk wyśliznęło mu się także wiadro. Uderzony nim bard nie tylko stracił przytomność, ale odniósł także kilka ciężkich ran twarzy. Dopiero dzięki temu młodzian po raz pierwszy dostał się do mieszkania ukochanej. Wkrótce odbędzie się ślub młodej pary.

ZABAWA Z EMOCJAMI

Niespodziewanym skutkiem zakończyła się zabawa hipnotyzera, którą urządził sobie ze swą narzeczoną 25-letni Alojzy K. z Chorzowa Batorego. Para uzgodniła ze sobą całą grę, zamierzając po prostu zabawić grono przyjaciół. Wszystko poszło gładko. Medium wykonywało potulnie wszystkie rozkazy hipnotyzera, towarzysztwo bawiło się świetnie. Kiedy jednak przerwano zabawę — okazało się, że medium rzeczywiście zasnęło snem hipnotycznym, a wszystkie próby wyrwania go z tego stanu spaliły na panewce. Dziewczyne dobudowano dopiero w pogotowiu ratunkowym.

TAAKA RYBA...

Niebywałą sztukę złowić p. Zdzisław Garbowski z Wrocławia łowiąc ryby nad zalewem w Bystrzycy. Po 25 minutach łowiarza na spłnino, oczom rybaka ukazała się wąsata głowa sumy, a za nią okrężymie cielsko długości 1,25 m. Po zważeniu rzadkiej zdobyczy okazało się, że sum ważył aż 20 kilogramów.

L'UNIVERSITE CATHOLIQUE DE LUBLIN

Il y a cinquante ans, au mois d'octobre 1918, était créée à Lublin l'Université Catholique (Katolicki Uniwersytet Lubelski — KUL), la seule de ce genre fonctionnant actuellement encore en Europe orientale. La naissance de cette école supérieure polonaise était liée au recouvrement de l'indépendance par l'Etat polonais. La première année universitaire fut inaugurée le 9 décembre 1913 en présence d'environ 300 étudiants. Pendant dix ans, jusqu'en 1923, l'Université Catholique de Lublin était considérée comme une école supérieure privée; à partir de cette date une partie des diplômés de l'école furent considérés comme équivalents à ceux décernés par les universités d'Etat, il s'agissait en particulier des diplômés décernés par les facultés laïques (droit, histoire, sociologie etc.). Ce n'est qu'en 1938 que l'Université Catholique de Lublin obtint les mêmes droits reconnus à toutes les écoles supérieures d'Etat. Aujourd'hui les diplômés et titres scientifiques décernés par l'Université Catholique de Lublin sont

reconnus par le Ministère de l'Education et de l'Enseignement Supérieur de la République Populaire de Pologne.

Au cours de l'entre-deux-guerres, le nombre des étudiants de l'Université Catholique de Lublin augmentait d'année en année, c'est ainsi que pendant les années vingt il y avait en moyenne de 350 à 500 étudiants, au début des années trente — environ 650 et au cours de l'année académique 1937—38 — 1400 étudiants; l'année dernière l'université comptait près de 1800 étudiants et étudiantes (le milieu étudiantin de la KUL, comme d'ailleurs dans toutes les écoles supérieures de Pologne, s'est sensiblement féminisé). Pendant toute son existence, l'Université Catholique de Lublin a vu défiler environ 21 000 étudiants de toute la Pologne et également de l'étranger.

Le corps enseignant a lui aussi nettement augmenté — juste avant la dernière guerre il y avait 68 travailleurs scientifiques et pédagogiques, aujourd'hui ils sont 239, dont 58 professeurs. Cet accroissement du personnel et du nombre des étudiants exigea un élargissement de l'en-

semble des immeubles de l'Université; en 1951 on inaugura une nouvelle maison universitaire pour les étudiants et en 1956 — un internat pour 250 futurs prêtres. La bibliothèque de la KUL compte actuellement et très exactement 471 357 volumes dont 24 208 datant des siècles passés et 691 manuscrits appartenant au patrimoine culturel de la nation. L'Université Catholique de Lublin publie plusieurs périodiques scientifiques de réputation mondiale. En tant qu'université liée au catholicisme, la KUL entretient des relations étroites avec la hiérarchie de l'église catholique en Pologne. L'existence de cette école supérieure bien particulière, largement aidée par les deniers de l'Etat socialiste qu'est la Pologne d'aujourd'hui prouve qu'il faut beaucoup de mauvaise volonté pour affirmer qu'en Pologne l'église est celle du silence.



L'ALPINISME POLONAIS A 150 ANS



C'est ainsi qu'au siècle dernier Edmund Strzelecki explora les monts de l'Australie et découvrit le pic le plus élevé de ce pays-continent auquel il donna le nom de Mont Kościuszko; Ignacy Domeyko, ami de Mickiewicz et bienfaiteur du Chili parti à la conquête des Andes méridionales; Józef Chodźko traversa et décrivit les monts de Turquie et de Sibirie ainsi qu'une partie du Caucase; Stefan Szulc-Rogozński fut le premier explorateur blanc qui s'enfonça dans les montagnes du Cameroun. Pendant ce temps-là, en Pologne, et surtout à Cracovie, les amateurs d'alpinisme (appelé „tatarnictwo” en raison du voisinage des Tatras) se firent de plus en plus nombreux; en 1903 fut créée une organisation qui existe jusqu'à aujourd'hui sous le nom de Club de Haute Montagne. Les membres de ce Club qui existe donc depuis 65 ans ont traversé et conquis toutes les montagnes d'Europe. En 1933, ils ont organisé la première expédition polonaise (officielle, cette fois-ci) en Amérique du Sud qui se termina par la conquête de la Cordillère de la Remada et de l'Aconcagua (6960 m). Trois ans plus tard une seconde expédition planta son fanion sur le Nevado Ojos del Salado (6885 m) dont la cime était conquise pour la première fois. En 1939 une autre expédition polonaise partit à la conquête de l'Himalaya.

Après la guerre, le Club de Haute Montagne de Pologne organisa plusieurs expéditions de grande envergure. C'est ainsi que les alpinistes polonais inscrivirent à leur palmarès en 1960 le Nochak (7492 m), un des plus hauts pics de l'Hindou-Kouch. A l'heure actuelle, une expédition polonaise célébrera le 150-ème anniversaire de l'alpinisme polonais sur les cimes des monts étiopiens.



• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ Le concours international „Manifesto Lago di Como” qui avait pour but de promouvoir un mouvement artistique en faveur du lac italien de Côme et des environs et auquel participèrent les meilleurs affichistes du continent s'est terminé par le triomphe des participants venus de Pologne. Le premier prix a été décerné à M. Strzelecki, le second à J. Stanny — tous deux de Varsovie. D'autre part un prix spécial a été remis à J. Mroszczak de l'Académie des Beaux-Arts de la capitale polonaise.

▲ Sus environ 40 mille maires de villages, la Pologne compte 1099 femmes, dont 258 ont moins de vingt-cinq ans.

▲ Cette année le nombre de bisons vivant dans les forêts et parcs natio-

naux de Pologne a augmenté de 42 têtes. En tout il y a actuellement 300 bêtes vivant en liberté, à la grande joie des touristes et des amis de la nature.

▲ La Pologne est devenue un important exportateur d'usines complètes construites sur place. C'est ainsi qu'elle construit actuellement des chantiers navals à Pendik en Turquie.

▲ Le professeur Józef Gołąb, spécialiste dans le domaine de l'hydrogéologie de réputation mondiale, ancien déporté aux camps de Sachsenhausen et Dachau, est mort à Varsovie.

▲ Le monde théâtral polonais a célébré le 4 octobre le centenaire du début artistique de Helena Modrzejewska, la plus grande actrice dramatique polonaise de tous les temps.

LE NOIR ET LE BLANC

Tel pourrait être le titre de cette double composition. Double, parce qu'elle marie le point de vue artistique du photographe varsovien Sokolowski à l'oeuvre du peintre et sculpteur Ryszard Winiarski. Le résultat enchante le regard, ce qui était le but, nous le croyons, que recherchaient les deux artistes.



VOUS VOUS souvenez certainement, Amis Lecteurs, des exploits du poète Antoni Malczewski dont nous avons parlé dans un de nos numéros précédents. Il ne s'agissait pas, bien entendu, de ses exploits littéraires qui sont connus de tous les élèves de Pologne, mais du penchant qu'avait ce grand poète romantique pour l'alpinisme. Rappelons qu'il fut le premier Polonais et un des premiers hommes à conquérir les cimes du Mont-Blanc. Cet exploit sportif, et téméraire à l'époque (aujourd'hui aussi d'ailleurs), est considéré comme l'inauguration de l'alpinisme polonais qui cette année fête son 150-ème anniversaire — Malczewski posa son pied victorieux sur la cime du Mont-Blanc en 1818.

Il ne put faire claquer sur le toit de l'Europe le drapeau polonais, car à l'époque la Pologne n'était plus indépendante et n'avait donc pas de pavillon officiel. C'était d'ailleurs le sort de tous les alpinistes polonais qui suivirent les traces de Malczewski. Seuls leurs noms et leurs déclarations firent savoir au monde entier que l'on devait compter sur les Polonais dans ce nouveau sport (à l'époque et aujourd'hui encore, l'alpinisme n'est pas seulement un sport pour lui-même, c'est un appoint de taille aux recherches et calculs des géographes, glaciologues, cartographes etc.).



Największy sukces i... zawód

Irena Kirszenstein-Szewińska odniosła w czasie Olimpiady w Meksyku największy swój sukces życiowy, a równocześnie sympatyczna lekkoatletka polska dwukrotnie zawiódła swoich sympatyków. W skoku w dal tylko raz trafiła na belkę i nie weszła do finału. W sztafecie 4x100, gdy drużyna już, już — wydawało się winna odnieść zwycięstwo, gdyż na ostatniej zmianie Polki miały przewagę, a Irena była najlepsza z biegaczek ostatniej zmiany — nie udało się. Pałeczka wypadła z rąk naszej lekkoatletki numer jeden i pogrzebano możliwości zajęcia miejsca na podium. Kto inny ustanawiał rekordy.

Natomiast na 200 m Irena pobiegła wspaniale. W przedbiegach były inne zawodniczki lepsze, miały lepsze wyniki, a Irena z pewną nerwowością oczekiwania startu (podobno nawet z bólem głowy). Gdy jednak nadszedł dzień olimpijskiego finału, w którym

czarny Amerykanin Beamon ustanowił fenomenalny rekord świata — 890 cm w skoku w dal — pani Irena stała się autorką drugiego fantastycznego rekordu świata 22,5 sek. na 200 m. Może nasi Czytelnicy widzieli na srebrnych ekranach, jak kamerzyści w pierwszej fazie tego biegu „nie dostregali” Polki. Ona jednak zachowała przez cały dystans wybrane przez siebie, niezwykle ostre tempo, i gdy Tyus i inne Amerykanki straciły siły, na 40 metrów przed taśmą wyprzedziła wszystkie.

Cieszył nie tylko złoty medal i „Mazurek Dąbrowskiego” na igrzyskach lekkoatletycznych (niestety jedyny raz wśród mistrzów rzutni, bieźni i skocznki). Cieszyły także „jak ona to zrobiła”. Mistrzini była lepsza o klasę. Dlatego wybaczymy jej nieudaną sztafetę, o której wszyscy komentatorzy pisali przed Olimpiadą, że reprezentuje dobry, wyrównany poziom biegaczek, dający duże szanse na sukces. Był jednak technicznie nie dopracowany i nie stał w żadnym porównaniu do zespołu, który zdobywał laury olimpijskie w Tokio.

NIE BYŁO NIESPODZIANEK

Nasz najlepszy oszczepnik polski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Nikiciuk machnął oszczepem ponad 85 metrów, ale to nie wystarczyło, by w Meksyku stanąć na podium zwycięzców. Zajął czwarte miejsce. Do finału dostał się także weteran polskich oszczepników — Janusz Sidło, który startował w piątej kolejnej olimpiadzie. Też nie sprawił zawodu — bo dostał się do finału i ostatecznie zajął siódme miejsce z wynikiem 80,58 m. Bezkonkurencyjny był radziecki oszczepnik Lusi. Choć wyszedł mu dopiero ostatni rzut, ale za to powyżej 90 metrów. Dokonał więc tej samej sztuki, którą powtarza (dotychczas jako jedyny) na różnych stadionach świata. Cieszy nas w każdym ra-

zie, że Nikiciuk nawiązał bezpośrednią walkę z najlepszymi i niewiele im ustępował.

WYNIKI: 1. Lusi (ZSRR) 90,10 m, 2. Kinnunen (Finlandia) 88,58, 3. Kulcsar (Węgry) 87,06, 4. Nikiciuk (Polska) 85,70, 5. Stolle (NRD) 84,42, 6. Nilson (Szwecja) 83,48, 7. Sidło (Polska) 80,58, 8. Wartburg (Szwajcaria) 80,56.

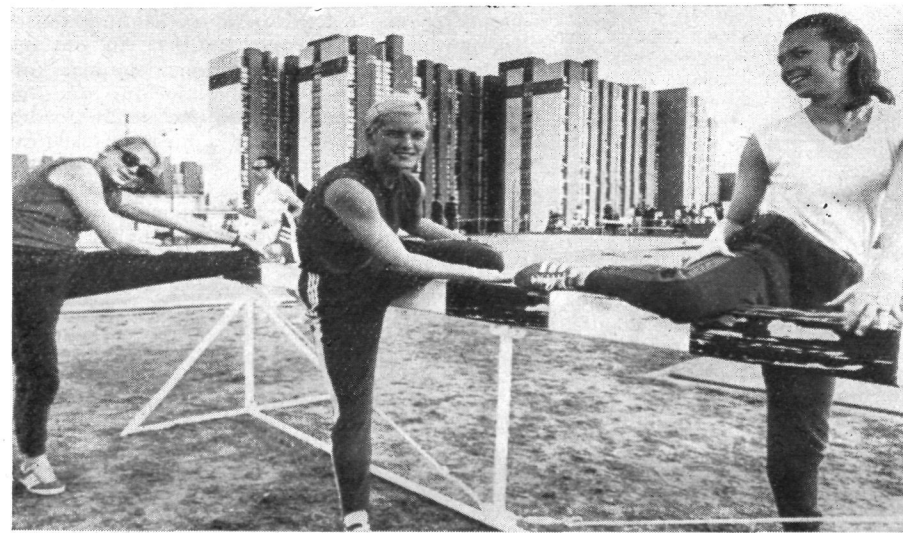
WYNIKI: 1. Irena Szewińska (Polska) 22,5 (rek. świata), 2. Raelene Boyle (Australia) 22,7, 3. Jennifer Lammy (Australia) 22,8, 4. Barbara Ferrell (USA) 22,9, 5. Nicolae Montandop (Francja) 23,0, 6. Wyomia Tyus (USA) 23,0.



▼
Płotkarki polskie były doskonale przygotowane i pilnie trenowały zarówno przed olimpiadą — jak i w wiosce olimpijskiej (na zdjęciu). Nie wystarczyło to jednak, by zająć „medalowe” miejsce. Dwie z nich dostały się do finału, co już jest sukcesem. Zajęły następujące miejsca: 6. Straszyńska 10,6 i 7. Zebrowska 10,7. Bezkonkurencyjne były Australijki Caird i Kilborn (10,3 sek.).



Polskie siatkarki walczyły w czasie olimpijskiego turnieju siatkówki ze zmiennym doprawdy szczęściem, ale za to pod względem prezencji i urody warte były najlepszego z medali. Sami oświadczył Trener — szczęściarz



POLSCY CIĘŻAROWCY NA II MIEJSCU w ŚWIATOWEJ STAWCE

Turniej olimpijski sztangistów był bardzo ciekawy, ciekawy, a dla nas radosny. Zdobyć w takiej stawce jeden złoty medal (Baszanowski), cztery brązowe (Trębicki, Zieliński, Ozimek i Gołąb) oraz dwa punktowane miejsca (Wojnowski i Nowak), to sukces duży. Tak trzeba sprawę stawiać nawet wtedy, gdy mówi się, że mogłoby być lepiej, gdyby sędziowie zaliczyli bój Nowakowi, a to dałoby zapewne jeszcze jeden medal. Może tak, może nie. W ogólnej jednak ocenie, nawet bez tego teoretycznego medalu, faktycznie zdobyte wystarczają, by mówić o sukcesie.

Polska drużyna w Meksyku była wymiennie, wyrównana i dobrze przygotowana. Przypomnę tu, że po przedolimpijskich rekonansach w Meksyku władze ciężarowe zdecydowały, iż sztangistom niepotrzebne są przygotowania w warunkach wysokogórskich, o wynikach zaś będzie decydowała nie aklimatyzacja, ale jakość szkolenia. Trenowali więc ciężarowcy w Zakopanem, w Warszawie, przerzucali setki ton i zdobywali formę potrzebną do startu w olimpijskich finałach. I zdobyli ją, choć po drodze trzeba było pokonać spore trudności. Tylu np. kontuzji, ile wypadło leczyć przed Meksykiem, nigdy jeszcze chyba nie było, każda zaś wyrwywała dni czy tygodnie solidnego treningu. Tym wyżej trzeba więc ocenić bilans olimpijski.

Medalowy plon znalazł odbicie w klasyfikacji drużynowej meksykańskiego turnieju. Stawka była bardzo mocna, bardzo równa, a jednak Polacy potrafili udowodnić, że są drugą drużyną świata. Nasi reprezentanci zdobyli w Meksyku 28 pkt. Przed nimi znalazł się tylko Związek Radziecki — 39 pkt, za nimi Japonia — 21 pkt. Słowem pewna druga pozycja.

Czy układ sił w światowych ciężarach nie uległ zmianie w czteroletnim okresie dzielącym dwie Olimpiady?

— W zasadzie nie. Zwiększyła się zasadniczo liczba krajów i zawodników aspirujących do medali w poszczególnych kategoriach. Poprzestałmy na porównaniu podziału medali w Tokio i takiej samej tabeli po meksykańskim turnieju.

TOKIO

1. ZSRR — 4 złote, 3 srebrne
2. Polska — 1 złoty, 3 brązowe
3. Japonia — 1 złoty, 2 brązowe
4. Węgry — 2 srebrne, 1 brązowy
5. CSRS — 1 złoty
6. USA — 1 srebrny, 1 brązowy
7. W. Brytania — 1 srebrny

MEKSYK

1. ZSRR — 3 złote, 3 srebrne
2. Polska — 1 złoty, 4 brązowe
3. Japonia — 1 złoty, 1 srebrny, 1 brązowy
4. Iran — 1 złoty, 1 srebrny
5. Finlandia — 1 złoty
6. Węgry — 1 srebrny, 1 brązowy
7. Belgia — 1 srebrny
8. USA — 1 brązowy

ZŁOTA SZABLA

Następca Pana Wołodyjowskiego

Jerzy Pawłowski od 15 lat odnosi wiele sukcesów w szabli — a ostatnio, gdy już doszedł do stopnia majora WP przyszedł sukces największy. W finale olimpijskim szabli odniósł przekonujące zwycięstwo — i ku radości swoich kibiców „położył szablę pana Wołodyjowskiego”, jak to o-

kreślił sprawozdawca Polskiego Radia w Meksyku. Złoty medal najlepszego polskiego szablisty musiał osłodzić przykrą porażką drużynową. Na drodze do finału stanęła doskonała drużyna francuska. Dwukrotny mecz przyniósł porażkę szablistom polskim.

Tuluzańscy buliści szukają kontaktów z Polską

Sekcja bulistów (pétanque) sportowego stowarzyszenia kolejarzy w Tuluzie — Toulouse Cheminot Marengo Sports — pragnie nawiązać kontakt z

organizacją polską, która skupia miłośników tego sportu.

Zgłoszenia proszę kierować do pana Henri JAMANS, 271, Cité Jolimont — TOULOUSE (France).

O polskich muzykantach

„FORMATION FRANCO-POLONAISE“
WACŁAWA OZOROWSKIEGO

PREZENTOWALIŚMY już w „Tygodniku” orkiestrę **Bolesława Nowaka, Franciszka Kmiecika, Edwarda Kwiatkowskiego**, zespół mandolinistów „Sonora” i orkiestrę „Echo” z Houdain. Wszystkie te głośne zespoły powstały w tym największym skupisku polskim we Francji, jakim jest górnicy Nord, i tam się też przede wszystkim produkują. Ale orkiestry polskie i polsko-francuskie istnieją także i poza Nordem. Chociaż nie są one może tak głośne jak orkiestry z Nordu, to przecież i one także stoją na ogół na poziomie, i polską muzykę ludową popularyzują nie mniej gorliwie niż polonijne zespoły z północnej Francji. W okolicy Paryża na przykład zasłużonym rozgłosem cieszy się „Formation franco-polonaise” z Aulnay-sous-Bois, którą kieruje świetny akordeonista, **p. Wacław Ozorowski**.

— Muzyką paratem się jeszcze przed przyjazdem do Francji — powiedział nam p. Ozorowski. — Już za młodu, w Polsce jeszcze, przyszykował na balach i weselach. Ale wtedy grałem na skrzypcach i na klawercie. Akordeon kupiłem sobie dopiero po zainstalowaniu się w Aulnay-sous-Bois, to znaczy w 1929 r. Solfeżu nauczyłem się sam. Dziś gram także na bandonii. Czy bandonia i akordeon

to nie jest jedno i to samo? O, nie! Bandonia jest instrumentem o wiele trudniejszym, jeśli tak można powiedzieć, niż akordeon. W bandonii każdy akord występuje bowiem pojedynczo, tak jak w pianinie, natomiast w akordeonie ma się akordy połączone... Więc kupiłem sobie akordeon i zacząłem wespół z kilkoma innymi polskimi muzykami grać na balach i na weselach, tak jak w Polsce. Jeździliśmy po całej okolicy — do Louvres, Villepinte, Blanc-Mesnil, Gonesse, itd. To były czasy! W samym Aulnay w każdą sobotę urządzano co najmniej piętnaście zabaw! Ludzie wtedy lubili się bawić. Dziś jest już całkiem inaczej. Dziś młody człowiek staje przed szafą grającą albo siada za kierownicą, i już po wszystkim, po całej zabawie.

...Szczęściem nie wszyscy jeszcze tacy są. Chociaż balów nie urządza się już dzisiaj tyle co w dawnych latach, to jednak jak już się jakiś bal odbywa, to ludzie przychodzą. Na „naszych” balach jest zawsze tłok. Ludzie nas lubią. Oczywiście, mam na myśli nie tylko Polaków, ale również i Francuzów. Wielu Francuzów nauczyło się „przepadać za polskimi kawałkami”, więc na każdej zabawie gramy sporo polskich rzeczy. W zasadzie zaczynamy od czegoś szybkiego, żeby ludzi rozruszać, gramy na przykład marsza, a potem idą kolejno oberki, polki itp. Mam w swoim repertuarze sporo polskich kawałków z Nordu. Mnie się te rzeczy — kompozycje Stanisława Ratajskiego, melodie nagrane przez Nowaka, Kmiecika itd. — bardzo podobają. Mam w domu płyty tych polskich muzykantów z Nordu. Czerpiemy, że tak powiem, natchnienie z tych płyt.

...Gramy nie tylko na balach, ale także i na weselach. Dla wielu ludzi wesele bez muzykantów to nie jest wesele; ten zwyczaj się zachował, hołdują mu także i Francuzi. Na weselach polskich program jest, rzecz jasna, wybitnie polski, na francuskich gramy melodie francuskie, ale czasem także i Francuzi zadają oberków...

...Jest nas w naszym zespole pięciu muzykantów: p. Pierre Gourdon (to jest francuski nauczyciel, gra na saksofonie, na klawercie i na skrzypkach), p. Eugeniusz Tofil (skrzypek, specjalista od melodii polskich), p. Gilbert Marcel (ten żonaty z Polką Francuz wyspecjalizowany jest w jazzie), p. Georges Albuil (organy elektryczne), no i ja. Często dobieramy jeszcze szóstego muzykanta z Paryża.

...Ostatnio graliśmy w Aulnay-sous-Bois na wielkiej zabawie zorganizowanej przez polskie organizacje katolickie. 12 października mieliśmy grać w Dammari-les-Lys na balu Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, ale bal ten został przełożony na 16 listopada. Mam nadzieję, że i na tej „naszej” zabawie będzie tłoczno. My w każdym bądź razie postaramy się grać w Dammari-les-Lys na medal!

Zamek w Niedzicy

Powiat nowotarski znany jest nie tylko z pięknych górskich krajobrazów, lecz również z zabytków architektury i ciekawego folkloru. Wielką atrakcją turystyczną jest przełom Dunajca przez Pieniny. Na skalistych zboczach tej pięknej rzeki leżą dwa zamki Czorsztyń i Niedzica, upamiętnione zdarzeniami historycznymi. Pierwszą wzmiankę o zamku w Niedzicy, zwanym wówczas „novum castrum Dunajecz”, spotykamy w testamencie sporządzonym w 1330 roku przez zupana ziemi spiskiej i orawskiej Wilhelma Drugetha.

Zamek niedzicki zbudował Rykolf ze Strózek i silnie go ufortyfikował. Przechodził zamek niedzicki z rąk magnatów polskich do węgierskich, najczęściej drogą związków rodzinnych. Od 1529 roku był własnością rodziny Łaskich. Hieronim Łaski sprzedał zamek węgierskiej rodzinie Horwathów, przy tym w akcie sprzedaży fałszywie wyznaczył granice, co było przyczyną długiego i głośnego procesu o Morskie Oko. Do II wojny światowej w zamku mieszkała rodzina Salomonów, spokrewniona z Horwathami.

W 1945 roku zamek przeszedł na własność skarbu państwa i jako obiekt zabytkowy jest pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mieści się w nim dom wypoczymkowy Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz muzeum z eksponatami ceramiki zabytkowej i przedmiotami codziennego użytku, nalezonymi w czasie badań zamku.

W związku z pracami konserwatorskimi została ujawniona wręcz fantastyczna historia: otóż w końcu XVIII wieku ówczesny właściciel zamku Berzevicki wyjechał do Ameryki Południowej i poślubił tam piękną Peruwiankę, z którą miał córkę — Uminę. Ta właśnie Umina poślubiła bratanka wodza powstańców indiańskich Tupac Amaru, który po upadku powstania i śmierci stryja pozostał jedynym pretendentem do tronu Inków. Tupac Amaru przesładowany przez Hiszpanów zabrał żonę i teścia oraz część skarbu Inków i uciekł najpierw do Włoch, a potem do zamku niedzickiego. Jednak mściwa ręka Hiszpanów odnalazła ich tam i Tupac wraz z żoną zginęli zaszytyleto-

wani. Pozostał ich jednoroczny synek Antonio Tupac Amaru, którego adoptował Sebastian Berzevicki, spisany w obecności specjalnie przybyłych wodzów indiańskich należących do „Rady Emisariuszy Inków”. Akt ten został spisany w dniu 21 czerwca 1797 roku. Antonio wychował się na Morawach, ożenił się z Polką, miał z nią dwu synów i dwie córki. Umierając w 1877 roku przekazał synowi Ernestowi dokumenty i pamiątki rodzinne, surowo nakazując, aby nie interesował się sprawami dziedzictwa Inków, bo to przynosi nieszczęście. Sprawa ucichła na pewien czas. Wnuk Ernesta Andrzej Benesz rozpoczął poszukiwania dokumentów potwierdzających związki jego rodziny z Inkami i znalazł u progu bramy wejściowej zamku niedzickiego testament dotyczący legendarnego skarbu Inków peruwiańskich. Skarb ten podobno został zatopiony przez wodza powstania w jeziorze Titicaca w Peru, zaś część jego ukryto u wybrzeży Hiszpanii.

Niestety odnaleziony testament Inków jest spisany piśmem węzełkowym Indian, tzw. „Quipu”. Składa się ono z pęku rzemieni powiązanych węzłami, zaś umiejętność jego odczytania zaginęła całkowicie.

Wymieniamy korespondencje

EDWARD ROKITA — Rogoźnik, ul. Gawczyce 3, powiat Będzin, woj. katowickie — ma 18 lat i interesuje się muzyką współczesną, turystyką oraz sportem. Poza tym zbiera płyty, czasopisma a także widokówki i znaczki, które chętnie wymieni ze swoimi ewentualnymi korespondentami. Oczekuje na listy.

GRZEGORZ KRASNOPOLSKI — Koszalin, ul. Armii Czerwonej 34 m 2 — pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji. Zbiera foty aktorów, aktorów, piosenkarzy i zdjęcia zespołów big-beatowych.

ELŻBIETA OLEJNICZAK — Leszno Wlkp. ul. Lubuska 3, woj. poznańskie — bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polskiego pochodzenia z Francji lub Belgii. Ma 16 lat, zbiera znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymieni.

IRENA TRZYCZYŃSKA — Leżajsk, ul. Rybnickiego 3, woj. rzeszowskie — chętnie korespondowałaby z młodzieżą polonijną z Francji. Jej zainteresowania to literatura, film, sport i turystyka. Odpowie na każdy list.

IZABELLA JANKOWSKA — Warszawa, ul. Jana Olszki 16 m 3 — uczennica, ma 12 lat, pragnie korespondować z młodzieżą polonijną w tym samym wieku. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Poza tym kolekcjonuje foty aktorów i piosenkarzy.

RYSZARD STANISZEWSKI — Nieskurzów Stary, poczta Baćkowie, powiat Opatów Kielecki — ma 21 lat, jest nauczycielem wychowania fizycznego. Chciałby

nawiązać korespondencję z Rodakami z zagranicy.

ZYGMUNT PIECH — Lublin 17, Wajdeloty 20 m 29 — jest zapalonym filatelistą. Zbiera znaczki pocztowe Europy, temat fauna, flora, malarswo. Chciałby wymienić znaczki polskie na znaczki francuskie.

MAREK GRAD — Gdynia, ul. Kopernika 37 — ma 19 lat, pracuje w laboratorium chemicznym, chciałby korespondować z młodzieżą polonijną.

HENRYK PIERÓG — Piaseczno-Gołków k/Warszawy, ul. Beniowskiego 6 — student matematyki. Interesuje się psychologią, językoznawstwem, muzyką, tańcem, filmem. Zna język francuski i w tym języku pragnie korespondować z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii.

MARIA BIELECKA — Leżajsk, ul. Mickiewicza 64 m 7 — woj. rzeszowskie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Zna język francuski i dla lepszej jego znajomości pragnie pisać w tym języku. Interesuje się książką, filmem, turystyką i sportem.

MIROSLAW SADŁOCHA — Łódź, ul. Próchnika 5 m 25 — jest nauczycielem geografii (lat 25). Chciałby wymienić widokówki, które posłużyłyby mu jednocześnie w lekcjach geografii. Może korespondować na różne tematy.

IRENA BARTOSIK — Kalisz, ul. Majkowska 5 m 15, woj. poznańskie — poszukuje kogoś, kto zechciałby korespondować, a naj-

chętniej z kolegą w wieku od 20-25 lat. Z zawodu jest telefonistką, a obecnie rozpoczęła studia zaoczne. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

SABINA PAJAK — Wrocław, ul. Łęczycka 7 m 6 — ma 18 lat, interesuje się literaturą i fotografią, lubi też muzykę nowoczesną i zbiera widokówki i znaczki pocztowe. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą ludźmi z Francji lub Belgii.

HENRYK KŁODZIŃSKI — Gdańsk-Oliwa, ul. Zeromskiego 17 m 1 — urodził się we Francji i tu spędził dzieciństwo. W 1939 roku pojechał z rodzicami do Polski i od tego czasu stracił kontakt z Francją. Pragnie nawiązać kontakt z jakąś rodziną francuską pochodzenia polskiego.

KRYSTYNA CYWIŃSKA — Łódź, ul. Gojawiczyńskiej 1 m 34 — ma 20 lat i jest kreslarką. Bardzo chciałaby korespondować z kolegami i koleżankami z Francji i Belgii. Interesuje się życiem kulturalnym młodzieży, geografiami, plastyką, filmem i muzyką rozrywkową. Może korespondować w języku polskim, francuskim, rosyjskim i esperanto.

BOGDAN ANTONCZAK — Biłogard, ul. Bohaterów Stalingradu 1d/4 — poszukuje korespondentów wśród Rodaków z Francji lub Belgii. Ma 19 lat.

ZDZISŁAW SZMIT — Wieluń, ul. Palestrancka 1 m 1, województwo łódzkie — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 19 lat i jest studentem Uniwersytetu War-

szawskiego. Jego zainteresowania to historia, geografia i film. Zbiera pisma ilustrowane i widokówki, które chętnie wymieni.

KAZIMIERZ SIEDLECKI — Zamość, ul. Róży Luksenburg 22 m 13, woj. lubelskie — chciałby korespondować z młodzieżą francuską. Ma 18 lat, lubi film, teatr. Może wymienić znaczki pocztowe i widokówki. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

PAUL GRANGE — 13, rue de Provence, 94 — Chevilly — Larue — pragnie znaleźć w Polsce filatelistę, który zechciałby z nim korespondować w języku francuskim i wymienić znaczki pocztowe.

KATARZYNA JANECZEK — Krzeszowice, ul. Krakowska 15, pow. Chrzanów, woj. krakowskie oraz Maria Łabuzek, Krzeszowice, ul. Parkowa 14, pow. Chrzanów, woj. krakowskie — są uczennicami i mają po 17 lat. Interesują się życiem kulturalnym młodzieży francuskiej i bardzo chciałyby nawiązać z rówieśnikami korespondencję. Proszą o listy w języku polskim.

BOGUSŁAW GEDZIUNAS — Gdańsk-Wrzeszcz, Al. Wojska Polskiego 17 m 2 — zbieracz anegdot i epizodów z życia Napoleona I — pragnie nawiązać korespondencję z Francuzem względnie z Polakiem zamieszkałym we Francji, o podobnych zamiowaniach, w celu wymiany materiałów. Posiada bardzo obszerny materiał ilustracyjny i tekstowy z pobytu Bonapartego w Polsce. Korespondencję może prowadzić w językach: polskim, francuskim i niemieckim.

MARIA SZOPKA — Poznań, ul. Wojska Polskiego 64/66 m 11 blok 4 — ma 18 lat i interesuje się kulturą francuską oraz filmem. Zna język francuski i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą ludźmi z Francji lub Belgii.



JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozsianych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

LO BYŁA naprawdę przemiła niespodzianka. Włodek Bernhardt czekał w ruchliwym hallu dworca lotniczego w Los Angeles. Jak potrafił upolować mnie w wielotysięcznym tłumie pasażerów przelewających się z samolotu do samolotu — pozostanie jego tajemnicą. Zresztą na czym jak na czym, ale na samolotach, zwłaszcza transportowych, to on się zna. Latał przecież całą wojnę w Transport Command i tłukł się wielkimi gratami po świecie, od Alaski aż po równikową Afrykę.

Włodek nie dał sobie nic powiedzieć. Zapędzony jak wszyscy ludzie na tym kontynencie, miał już plan „lotu” i żadne błagania nie pomogły.

— Umyty jesteś? Jesteś! Jeść ci dali. Więc nie masz po czym odpoczywać. Wieźli cię jak brykę w miętuchim fotelu. Dzisiaj mam czas i postanowiłem zawieźć cię tam, gdzie jeszcze nie byłeś. Przecież po to włączysz się po świecie. Nie ma gadania! Jedziemy!

Rzeczywiście, na takie dictum nie miałem nic do powiedzenia.

Włodek wpakował moje walizki do przepastnego bagażnika krążownika szos, wrzucił bieg. Pojechaliśmy!

Włodzio lubił szybką jazdę i żadna architektura osiedla go nie interesowała. Rwał wprost do Marinelandu na półwysep Palos Verde. Po drodze dowiedziałem się, że Zosia, jego żona, wybiera się wreszcie w odwiedziny do Polski. Jako uczestniczka powstania warszawskiego w szeregach Armii Krajowej frapowało ją szczególnie Stare Miasto. Zostawiła kupę dymiących zgliszcz, teraz zaś marzyła, aby obejrzeć je w nowej, piękniejszej szacie.

— Mówię ci, same kłopoty. Dzieciaki rosną. Muszę temu starszemu kupić samochód. Tu u nas to prawie to samo co buty. Komunikacja miejska taka rachityczna. Chłop pod wasek, musi jakoś do tego girl frienda dotrzeć.

Dalej same znane rzeczy. Włodek, jak tysiące innych polskich rodziców, martwił się, że u dzieci z polskim nie tego, że sam nie ma czasu poczytać, że stawki ubezpieczeniowe rosną, że rozruchy murzyńskie zdarzają się w mieście, że gdyby nie tęciowa jeszcze trudniej byłoby utrzymać dom i dzieci przy tej polskości, do której pod promieniami palącego kalifornijskiego słońca tęsknią jak do zimy w Tatrach.

Właściwie znam już to wszystko z relacji innych Rodaków spotykanych na obczyźnie. Jacy oni w gruncie rzeczy wszyscy do siebie podobni — myślałem.

Godzinka jazdy minęła jak z bicza strzelił. Parkujemy wóz tuż obok setek innych pojazdów i ruszamy w głąb rozległego terenu, jaki zajmuje Marineland.

Marineland of Pacific składa się z trzech głównych członów: olbrzymiego czterokondygnacyjnego akwarium, gdzie żyje zgodnie ponad 200 gatunków ryb reprezentujących faunę Pacyfiku, „Stadionu Wielorybów”, o którym była już mowa i „Morskiej areny” — wyglądem przypominającej teatr w warszawskich Łazienkach.

W tej chwili właśnie na ławkach „Morskiej areny” sadowi się około trzech tysięcy Amerykanów w wieku od lat 8 do 80. Cały ten tłum ubrany jest bajecznie kolorowo. Przeważają lekkie wdżianka z namalowanymi nań jadowicie zielonymi palmami, centkowanymi tygrysami, słoniami i oczywiście zakupione już na miejscu kurteczki i koszule z wizerunkami wszystkich istniejących i nie istniejących ryb Pacyfiku. Zaczyna się wielki show, znowu w oprawie niezbyt błyskotliwej konferansjerki i przyjemnej muzyki.

Pokaz otwierają dwie trzysobowe eskadry delfinów, które zadziwiająco zgodnie i wysoko strzelają ponad wodę. Po wykonaniu precyzyjnego tuku nikt nam z oczu, aby po chwili znowu wyprysnął w górę. Proszę państwa, to naprawdę warto zobaczyć. Tak idealnego

WYSTAWA SAMPOLIŃSKIEGO

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (VI)

zgrania nie demonstrują chyba nawet żołnierze londyńskiej gwardii. Nad wodą, na wysokości około 3 metrów, pojawia się teraz kolorowa linka. Nie do wiary, proszę państwa! Wrzeczonowate cielska ważących bądź co bądź po 200 kg zwierząt kolejno przeskakują zgrabnie ponad linką jak przez dziecianną skakankę. Publiczność wyje i gwizdże. Robi się coraz gorzej. Nic dziwnego, proszę państwa, z nieba leje się prawdziwy żar. Przerzywam na chwilę, napiję się tylko lyk coca-coli...

Proszę państwa! Za moment delfin Zippy wykona swój popisowy numer. Z brzegu basenu wyjeżdża nad wodę na długiej wysięgnicy pływająca obręcz o niespełna metrowej średnicy. Czyżby Zippy miał?... Tak! Proszę państwa, przed sekundą wielki delfin jednym wspaniałym susem prześliznął się przez środek pływającego koła! Szkoda, że państwo tego nie widzą. Tego nie może oddać żadna relacja. Delfin nie boi się... Co do cholery z tym kab. ... Widzą państwo... nie, to coś wspaniałe...

...Proszę państwa, serdecznie państwa przepraszamy, że wskutek usterek technicznych nie zdołaliśmy przekazać państwu naszego bezpośredniego sprawozdania z „Morskiej areny”. Teraz pozostaje nam tylko pokrótce już zrelacjonować dalszy ciąg naszej wizyty w Marinelandzie.

Otóż „Morska arena” dostarczyła nam wielu jeszcze emocji. Delfiny podzielone na drużyny grały w koszykówkę i z niezwykłą wprost zręcznością kierowały piłką do zawieszonoj nad wodą kosza. Delfiny aportowały golfowe piłki, holowały na specjalnych trawerkach psy, kłóciły się ze sobą skrzekliwymi głosami itp. Było to piękne widowisko.



NA PÓLWYSEP Palos Verde w Kalifornii turyści z całego świata wałą, jak kibice z Rybnika na mecz żużlowy. Ani jednym, ani drugim nie można się dziwić. Tyle emocji.

Droga z Palos Verde do San Pedro wiedzie nad brzegiem oceanu, niebieskiego jak farbka do prania. Przykurzone palmy rzadko tkwią przy asfaltowej wstędze i nie potrafią ukryć rudobrunatnych wypalonych słońcem skał. Gdzieś na horyzoncie majaczy wyspa St. Catalina, znana niegdyś jako siedlisko piratów, przemysłników. W tej scenarii trudno jakoś myśleć o płaczących wierzbach i bitwie pod Grunwaldem. A jednak...

Po pokonaniu któregoś tam z rzędu zakrętu na wysokim murze zamykającym perspektywę drogi jawi się wielki napis: „Exhibition 1000 Years History of Poland”.

Dobre nieba!... Noga sama naciska hamulec. Mały podjazd pod górkę, jeszcze jeden afisz i przestronna sala. Z rozmieszczonych w niej fotografii, plansz krzyczy — Polska! Kopernik, Król Kazimierz, Wilanów, Powstanie Warszawskie, Lenino, Bitwa o Anglię, Wschodnia Sciana. Magnetofon rżnie kolejno krakowiaczka, poloneza A-dur i „Górala”. Obiegamy wystawę; tu i ówdzie eksponowane są wycinki z polskiej prasy. Po kroju czcionek i układzie poznajemy natychmiast — to wycięte z „Naszej Ojczyzny”, fotografia ze „Stolicy”, magazyn „Poland” też jest reprezentowany. Większość wystawy tworzą duże fotograficzne plansze, wykresy, portrety, kolorowe mapy.

— No, harcerzyki, jak wam się podoba wystawa, przyjechalście z Michigan czy z Chicago?

Z krzesła w kącie sali podniósł się wysoki siwy mężczyzna. To był właśnie on, autor wystawy — Jan Sampoliński, popularnie zwany Sampolem.

Dwa następne dni spędziliśmy z Sampolińskim, ciągle jako „harcerzyki”. Pan Jan tak właśnie zwracał się do swoich podkomendnych w Legionach, w 7 pułku ulanów i w lotnictwie po pierwszej wojnie światowej — to mu zostało. Dobiegając dziś siedemdziesiątki, Sampol w czasie II wojny światowej przebywał wraz z synem na Zachodzie jako podoficer lotnictwa, potem pływał w marynarce handlowej. Syn wykształcił się na chemika i wrócił do Polski. Ojciec założył zakład fotograficzny na Florydzie, skąd przybył wprost do Kalifornii.

Sampol mimo swego wieku jest pełen energii, sił witalnych. Nie dorobił się na emigracji majątku ani stop-

ni wojskowych. Pewnie nie bez wpływu na to był jego trochę chropowaty sposób bycia i nieposkromiony język. Pan Jan jako były wojskowy rąbie soczyście każdemu co myśli, nie oglądając się co z tego wyniknie.

W kołach kalifornijskiej emigracji dobrze znane są jego cechy. Tylko jemu też wolno bezkarnie prawie kpić z niemrawych komitetów i bogoojczyźnianych deklaracji bez pokrycia. Zresztą jego wystawa „1000 lat historii Polski” też powstała jako swoistego rodzaju odpowiedź na indolencję miejscowego komitetu milenijnego. „Gadali, gadali — mruczy Sampol — a g... robili”.

Sampol zrobił. Sam jeden wsadził w wystawę swój czas i pieniądze, lecz jest Milenium Polski w Kalifornii. Stary przechera obmyślił sobie wszystko dobrze. Zaczarował jakoś sympatycznego zresztą pastora i urządził wystawę w Wayfarers Chapel, kaplicy wszystkich wyznań, notowanej wysoko we wszystkich przewodnikach po Kalifornii. Wayfarers Chapel zwiędza miesięcznie około 50 tysięcy ludzi, kombinował chytry Sampol. Znając Amerykanów wiedział, że to, co każą baedekery — zwiedzają dokładnie, a więc obejrzą i jego wystawę. Ze znajomością rzeczy wyeksponował to, co Amerykanów mogło brać najbardziej — insygnia królów, efektowne budynki, pomniki itp. Myślę, że rezultaty osiągnął znakomite.

Wiele godzin spędziłem na tłumnie nawiedzanej wystawie. Widziałem jak Amerykanie polskiego pochodzenia z dumą po angielsku objaśniali młodzieży i znajomym, że ich dziadek to właśnie z tego kraju pochodził. Na wystawie okazywało się bowiem, że potomkowie źle zarabiających, często pogardzanych w obcym kraju ciemnych chłopów mają całkiem reprezentacyjną starą ojczyznę. Niewątpliwie ekspozycja Sampola u wielu zwiedzających wtórnie budziła dumę, polskości. Inny typ reakcji prezentowali turyści z Japonii, Ekwadoru, Kanady. Po prostu ze zdumieniem odkrywali oni istnienie interesującego kraju, zupełnie im nie znanego.

Wiele zapisów w wyłożonej na wystawie księdze mogłoby wprawić w dumę wszystkich naszych muzealników z dyrektorem Lorentzem na czele.

A Sampol siadywał cicho w kącie, zmieniał taśmę w magnetofonie i podglądał reakcje zwiedzających. Czasem kogoś zaczepił, czasem pomógł odszukać na mapie Polski miejscowość, z której pochodziła mama lub dziadek kolejnego jaskrawo ubranego turysty.

Jan Sampoliński nie przyzna się pewnie do tego, ale zasmakował mu chyba jego sukcesy wystawiennicze. Kiedy podejmował nas kawą w swoim niezbyt uporządkowanym mieszkaniu w San Pedro, widać było wszędzie historyczne mapy, niedopracowane powiększenia, retuszowane portrety królów, żołnierzy, obrazy bitew. Pełno też wylaniało się z kątów książek o tematyce historycznej. Podejrzewam, że w swoim bujnym życiu Sampol nie zanadto garnął się do książek, teraz natomiast wyraźnie smakuje mało znane fakty, anegdoty i minione wydarzenia z życia narodu.

Zyje sam. Swój czas dzieli na pracę zawodową (fotografa), opiekę nad starym psiakiem i czytanie. Sampol denerwuje się brakiem materiałów o Polsce. Mimo to odgraża się:

— Jeśli tylko zgromadzę dostateczną ilość fotografii, informacji, zrobię nową, lepszą wystawę „Poland's To-day”. Wiecie harcerzyki — warszawska Starówka zburzona — odbudowana, Wrocław w ruinie — Wrocław w odbudowie. Tylko zdjęcia muszą być robione koniecznie z tego samego miejsca. Jak będę miał wszystko, co trzeba, zrobię wystawę, niech mnie diabli!

— A potem? — pytają harcerzyki.

— Potem, jak stary Chińczyk — chcę umrzeć w Kraju. Mam do kogo wracać — syn, wnuczka... dla starszego mam nawet zbiór znaczków... Ale nie będę im ciężarem — sroży się Sampol — zamieszkałam osobno.

A więc, panie Janie, do zobaczenia — w Warszawie.

O BABCIACH

One często uczą swoich wnuków polskiej mowy, jak uczyły swoje dzieci. Są czułe, są kochane. One zachowują tradycje i obyczaje polskie, i często niosą je z Kraju, gdzie się urodziły, na emigrację — i tam wokół siebie skrzętnie gromadzą całą mądrość i doświadczenie wielu pokoleń. I patriotyzm, i gospodarność, a nawet stare przepisy kulinarne. Takie są one, te starsze panie — które, gdy wkraczają w jesień życia, towarzyszą młodemu pokoleniu. Czy zawsze? Jak to było w Kraju?

INNA RODZINA

Nikt oczywiście nie wymyślił metody, która pozwoliłaby obliczyć, jak bardzo wpłynęły te starsze panie — nasze babcie — na rozwój gospodarki czy Polski. Na pewno w sposób wyczuwalny wpłynęły na wzrost zatrudnienia kobiet. Ten zaś wzrost był przecież warunkiem wykonania planów budowy nowoczesnego przemysłu w Polsce. Na początku, w 1950 roku, kobiet było więcej niż mężczyzn (116 na 100). Zatrudnienie wzrosło w ciągu osiemnastu lat 2,5 raza. Mężczyzn by nie starczyło. Trzeba więc było szukać kobiet. Ich zatrudnienie wzrosło w przemyśle trzykrotnie i dziś pracuje w polskich fabrykach 36% kobiet. Wiele z nich na nie były jakichś stanowiskach inżynierskich lub technicznych. One to są współautorkami przeróbek mapy gospodarczej Polski.

Ale wzrost aktywności kobiet, tych młodych — nie byłby możliwy, gdyby w gospodarstwie domowym pracujących mężatek nie pomagały babcie. Wprawdzie większość z 3,3 miliona kobiet zatrudnionych w polskiej gospodarce, rolnictwie, handlu i administracji zmieniała albo ograniczyła tradycyjny program rodzinny; raczej rzadko się już w Polsce zdarzają rodziny powyżej trójki dzieci. Typową rodziną jest małżeństwo z jednym lub dwójką dzieci. W 1966 r. tylko 104 tys. kobiet w Polsce urodziło co najmniej czwarte dziecko, choć w ostatnich dwudziestu latach najniższa liczba urodzeń (1966 r.) wyniosła 530 tys., a najwyższa (1955 r.) 793 tys. W tym samym okresie nigdy nie było więcej miejsc w żłobkach niż 60 tys. Ktoś więc musiał się opiekować dzieckiem w domu. Tylko prawdziwa, autentyczna, rodzona babcia mogła zastąpić matkę, dać dziecku czułość opiekunki, wychować, nauczyć mowy ojczystej, miłości, dobroci.

BABCIA UMOŻLIWIA AWANS

W rozwoju pracy kobiet w Polsce odgrywały rolę także inne czynniki. Pierwsze lata powojennej odbudowy nie stwarzały zbyt korzystnych warunków szybkiego podniesienia indywidualnych płac. Gospodarka polska nie mogła zrezygnować z pracy kobiet. Choć są uboczne ujemne skutki tego zjawiska, podniesienie stopy życiowej w Kraju musiało się odbywać poprzez wzrost zatrudnienia mężatek i pracę dwojga małżonków równocześnie. Innego wyjścia nie było, ale dwójka pracująca na rodzinę zapewniała już wystarczającą egzystencję. Awans zawodowy jednego z małżonków dawał coś więcej: perspektywę wzrostu zamożności, możliwości inwestowania, zakupu przedmiotów dawniej luksusowych, a powoli stających się towarami masowego spożycia, jak: radio, pralka, telewizor, motocykl, odkurzacz, lodówka, samochód; kolejność nie jest tu przypadkowa — właśnie mniej więcej w tej kolejności czyniły w przeszłości i teraźniejszości zakupy awansujące ekonomicznie w polskim społeczeństwie rodziny robotników podnoszących kwalifikacje lub kwalifikowani pracownicy umysłowi.

Zawodowy awans kobiety obarczonej dziećmi był oczywiście trudny i możliwy jest także dziś tylko w określonych warunkach. Nawet małżonko nie rozwiązuje wszystkiego; nawet doskonale prowadzone przedszkole nie są w stanie wszystkiego załatwić, podobnie jak tzw. pół-internaty w szkole. Na to, co dziś w Polsce nazywa się „pomocą domową”, a przed wojną nazywało się „służącą” lub „gospożą” — stać tylko ludzi bardzo, bardzo zamożnych, zresztą jak w wielu innych krajach. Przed wojną kilkaset tysięcy kobiet wybierało za niedzną opłatą ten kiepski kawałek chleba. Obecnie kandydatek brak, co wynika z wielu w pełni uzasadnionych, społecznych przesłanek: postęp w mechanizacji prac w rolnictwie zwalniał siły robocze na wsi i przepływały one do miasta, ale młode kobiety wybierały także zatrudnienie, które dawało im perspektywę awansu w znaczeniu finansowym, społecznym, zawodowym. Znajdowały je nie w cudzym gospodarstwie domowym, lecz w przemyśle, budownictwie, handlu. Zdobywały wykształcenie od podstawowego począwszy, aż do wyższego włącznie.

Kobiety w Polsce chciały i chcą do dziś awansować, i nie odpowiadają im pełnienie tylko roli matki, gospodyni domowej. Taki program życiowy, nawet przy najczęściej planowanej 4-osobowej rodzinie, wymaga przynajmniej okresowej pomocy babci. Wielu ludzi w Polsce powiada, że „babcia była instytucją”, czyli jednym z fundamentów rodziny pracującej mężatki. Nawet jeśli nie zastępowała matki we wszystkich pracach domowych (na ogół nie było to możliwe), była stabilnym stróżem domowym, opiekunem dzieci.

SĄ ZADOWOLONE

Oczywiście nie zawsze sprawa wyglądała aż tak idealnie i gładko, ale można zapewnić bez operowania cyframi, że wielu tysiącom kobiet ich własne matki lub matki ich mężów umożliwiły zdobycie wyższego wykształcenia, awansu zawodowego, specjalizacji w zawodzie, podniesienia zarobków — a więc standardu życiowego. Polki zaś pragną posiadać rodzinę i rzadko decydują się świadomie na życie samotne lub małżeństwa bezdzietne. Głównym motywem podejmowania przez nie pracy, jak wynika ze studiów naukowych — jest chęć podniesienia ogólnego standardu życiowego rodziny. Im kobieta osiąga wyższe zarobki, tym częściej występuje w statystyce chęć wykorzystania zdobytych kwalifikacji. Tylko bardzo nikiły procent badanych kobiet oświadczyło, że podjęło pracę, gdyż „nie mają co w domu robić”. Jest to najwyższej 3,9 procent kobiet w jednej z grup zarobkowych, lecz w innych zaledwie 0,3%. Poza tym — im wyższe zawodowo kwalifikacje i zarobki, tym większy odsetek kobiet zadowolonych z tego, że pracuje. Kobiety osiągające zarobki wyższe od średniej statystycznej płacy w Polsce oświadczały w 93,1%, że „są zadowolone ze swej sytuacji i z tego, że pracują”.

Tak, ale wszystko na świecie się zmienia. Obecnie kobietom chcącym zdobywać awans zawodowy niełatwo znaleźć babcie, która poprowadzi dom, zaopiekuje się dzieckiem. Dlaczego? Czy miłość babcina do wnuków wygasła? Nic podobnego. Zmiana nastąpiła w innych warunkach i z innych przyczyn. Bardzo wiele tłumaczy statystyka.

WIELE SIĘ ZMIENIA

Najwcześniej zostaje się babcją po ukończeniu 45 lat. To jest młody wiek — ale to był także bardzo typowy wiek, w którym rozpoczynały swoje wdowie lata owe babcie wymieniane poprzednio. Ich mężowie zginęli w wojsku, zostali zamordowani przez faszystów, zmarli wskutek nadmiernej, wyczerpującej pracy. Te kobiety w latach 1945—1955 często nie podejmowały pracy zarobkowej, bo albo do niej nie nawykły, albo nie miały własnego mieszkania, które zostało zburzone w czasie wojny. Ich decyzja zaopiekowania się domem córki czy syna wynikała nie tylko z ofiarności, lecz także z obiektywnej konieczności. W

RADY od serca

DROGA PANI ANNO!

Mieszkam w malutkim mieście, tu także pracuję. Mam dużo różnych zainteresowań i powinien być szczęśliwa, ale... Koleżanki z pracy zatrzymują mi życie, bo mam już 30 lat i nie wychodzę za mąż. Wciąż mi doradzają, ażebym bez zastanowienia wyszła za mąż za pierwszego lepszego, który się trafi. A mnie się wcale nie spieszy. Wprost przeciwnie.

Mam na przykład koleżankę, która jest mężatką — jej mąż

to pijak, awanturnik, wynosi wszystko z domu, a ją bije. Ona przychodzi często do pracy zapłakana, zdenerwowana i właśnie ta koleżanka najczęściej dyskutuje na temat mojego staropaniństwa i ta najgoręcej mnie namawia, żebym wreszcie wyszła za mąż. Moim zdaniem, czy nie lepiej być samą i mieć spokój, zadowolenie z życia, niż codziennie przeżywać upokorzenia, kłótnie i awantury?

Doprawdy wolę być starą panną, niż mieć męża awanturnika, pijaka i nieroba. O, gdybym mogła przemówić do tych kobiet, żeby zamiast litować się nad moim losem zastanowiły się nad własnym. Bo chociaż one noszą miano mężatek, często są bardziej godne litości niż takie jak ja „stare panny”.

SZCZĘŚLIWA STARA PANNA

SZANOWNA PANI!

Zgadzam się z panią w stu procentach. Na pewno lepiej żyć

...miłość starszych pań

pozostała niezmiennie

cegiełką emocji,

z których składało się

nasze dzieciństwo...

1950 r. na 100 kobiet w wieku powyżej 50 lat tylko 38 posiadało męża. Reszta to wdowy i niewielki procent starych pań, rozwódek oraz pewna liczba zakonnice. W tym samym okresie na 100 mężczyzn — 78 miało żony (w dobrym zdrowiu). Mimo takiego stosunku liczb — kobiet było wówczas znacznie więcej niż mężczyzn, a szczególnie w tej grupie wieku. Sięgała ta nadwyżka nawet 30 na 100 mężczyzn; jeszcze dziś roczniki kobiet powyżej 60 roku życia są o 16 na sto liczniejsze od mężczyzn. Sytuacja uległa o tyle zmianie, że dawniej zła sytuacja zawodowa starszych kobiet obecnie znacznie się polepszyła.

Starszym paniom, jeśli mają ochotę i potrzebę, wcale nie jest trudno utrzymać swoje zatrudnienie. Zdobywają awanse i wyróżnienia — także w wieku dostojnie przedemerytalnym. Cenią sobie emeryturę w pracy.

ODBICIE AWANSU SOCJALNEGO

Poza tym: dzisiejsza sytuacja tych kobiet jest inna. Dawniej najczęściej były wdowami o niskich emeryturach, a częściej rentach wdowich; nie zapewniały one samodzielnego bytu. Dziś nie są aż tak często wdowami — ich córki zakładają rodziny w chwili, gdy potencjalna babcia ma jeszcze przed sobą perspektywę awansu zawodowego. Miałyby zrezygnować z niego?

Ten zasadniczy bodziec wynika z usamodzielnienia się starszych kobiet: mają one, jeśli nawet utraciły mężów, swoją pozycję zawodową, swoje rozrywki, plany. Wyruszają czasem na dalekie urlopy, prowadzą własne życie towarzyskie, kulturalne. Dopiero, gdy już przechodzą na znacznie dziś wyższą emeryturę, po ukończeniu sześćdziesiątego roku życia — czasem, choć nie zawsze, decydują się na opiekę nad ukochanymi wnukami. To już jednak nie reguła, lecz wyjątek.

Bo trzeba na koniec powiedzieć, że wszystkie te przemiany są odbiciem awansu polskiego społeczeństwa, zmian w stopie życiowej, przeobrażeń obyczajów ludności, reguł moralnych postępowania. Nie zawsze jest to upodobnienie się do takich warunków, jakie panują na zachodzie Europy, choćby we Francji czy w Belgii. Typowe dla Polski jest dążenie do utrzymywania długiej aktywności życiowej kobiet.

...Ale powiedzmy sobie na zakończenie, że wcale to nie oznacza, że babcie polskie przestały kochać swoje wnuki, lub że mniej je kochają w Polsce niż we Francji. Ta miłość starszych pań, czasem zbyt wielka, czasem zbyt troskliwa, pozostała niezmiennie cegiełką emocji, z których składało się nasze dzieciństwo, a dziś składa się dzieciństwo naszych potomków.

samotnie, ale szczęśliwie, niż we dwoje w piekle. To jednak nie jest takie proste. Różne drogi wiodą kobiety ku małżeństwu i w końcu świat przestałby istnieć, gdyby wszystkie panie były wrogie tej instytucji. Wszelkie uogólnienia są niebezpieczne. Jeden wniosek natomiast można śmiało uogólnić i warto upowszechnić: cudze sprawy o sobie nie powinny nas interesować — z jakiego powodu kobieta nie wyszła za mąż, czy cierpi nad tym czy nie, to jej sprawa.

Bardzo nie lubię plotkarstwa, wtrącania się do cudzych garnków i do cudzych sypialni. Uwaga, że wiele konfliktów łatwiej byłoby rozwiązać, gdyby nie wtrącały się do nich osoby trzecie. Na pani miejscu przy najbliższej okazji, gdy koleżanki zajmą się pani samotnością, powiedziałabym — spójrzcie lepiej na własne życie, a ode mnie się odczepcie.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

Polska archeologia powodem do dumy

PANIE REDAKTORZE!

„List” ten zamierzam poświęcić archeologii. Co to właściwie jest archeologia, czym się ta nauka zajmuje? Otóż — jak informuje słownik — archeologia jest to nauka zajmująca się badaniem wczesnych okresów kultury ludzkiej na podstawie zabytków i wykopalisk; poucza ona, jak w czasach przedhistorycznych ludzie żyli, czym się żywili, bronili, zdobyli.

Zamierzam pisać nie o archeologii w ogóle (bo przecież jestem w tej materii całkowicie niekompetentny, tyle się na tym znam, co kura na pieprzu), tylko o archeologii polskiej, a biorąc ściślej — o osiągnięciach polskiej archeologii. Asumpt do napisania tego „Listu” dała mi lektura opublikowanego w jednym w krajowych miesięczników wywiadu ze światowej sławy archeologiem polskim, prof. Kazimierzem Michałowskim. Z wywiadu tego dowiedziałem się ogromnie ciekawych rzeczy. Ponieważ ta moja świeżo nabyta wiedza dotyczy jednego z najważniejszych sukcesów współczesnej polskiej nauki, postanowiłem się nią z Wami podzielić.

„Do lat trzydziestych w ogóle nie liczyliśmy się na archeologiczną arenę świata — przypomniał najpierw w tym wywiadzie prof. Michałowski. — Pierwsza polska ekspedycja, która przez trzy lata kopała w górnym Egipcie — mimo dużych osiągnięć — była jednak ekipą polsko-francuską”. Rozwój polskiej archeologii nastąpił dopiero po wojnie: „W ostatnich dziesięciu latach, dzięki sprzyjającym warunkom, jakie w Polsce socjalistycznej stworzono dla nauki, mogliśmy w dziedzinie archeologii dostać się do czołówek badawczej” — stwierdził profesor.

Na czym konkretnie polegają polskie osiągnięcia? Przede wszystkim na odkryciach, jakich dokonały polskie

misje archeologiczne w Egipcie, Sudanie, Syrii i na Cyprze. W Egipcie, w Faras, polscy uczeni odnaleźli wspaniałe freski bizantyjskie (sporą ich część otrzymało Muzeum Narodowe w Warszawie, stając się dzięki temu placówką o znaczeniu światowym). W innej egipskiej miejscowości — Deir El Bahari — Polacy dokonali jednego z najważniejszych w ostatnich kilkudziesięciu latach odkryć — mianowicie odkrycia świątyni Totmesa III wraz z dwumetrowym, granitowym posągiem tego władcy. Polscy archeologowie dokopali się również bezcennych znalezisk na terenie zespołu ruin starożytnych w Palmyrze, w Aleksandrii, na Cyprze, na Krymie, w Nubii, itd. O tych wszystkich odkryciach prof. Michałowski powiedział, że posługując się językiem sportowym rzecz by można, że za ich sprawą polska archeologia zdobyła złote medale.

Tym sukcesom naukowym towarzyszyły sukcesy pedagogiczne. Polska posiada dzisiaj młode kadry archeologiczne na poziomie światowym. Uczniowie prof. Michałowskiego bardzo często bywają „wypożyczani” do innych misji archeologicznych jako rzeczoznawcy. Rządy Egiptu, Syrii, Sudanu najchętniej angażują do pracy badawczej Polaków, bo „polska szkoła” daje gwarancję wysokich kwalifikacji naukowych i zapatu do pracy... Do warszawskiego Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej rokrocznie przyjeżdżają wybitni zagraniczni specjaliści, i to tylko po to, aby zapoznać się z polskimi materiałami i na ich podstawie prowadzić swoje badania. „W dziedzinie archeologii Polska stała się równorzędnym partnerem dla krajów o najbardziej rozwiniętej nauce” — konkludował prof. Michałowski.

Mimo iż żyjemy w epoce dominowania w nauce techniki, to jednak nauką, która cieszy się w tej chwili największym zainteresowaniem spo-

tecznym, i to na całym w ogóle świecie, jest właśnie archeologia. Dlaczego? Prof. Michałowski sądzi, że o atrakcyjności tej nauki stanowi fakt, że odnajduje ona w ziemi przeszłość, która jest wspólnym dziedzictwem wszystkich ludzi, wszystkich narodów świata, a my, ludzie drugiej połowy dwudziestego wieku, „szukamy przecież tego, co nas łączy, bo na co dzień mamy za wiele spraw, które nas dzielą”. Jedne z pierwszych skrzypiec na-

leżą się w tej dziedzinie Polsce, i wiecie o tym jest naszym obowiązkiem, nie tylko dlatego, że może to być powodem do słusznej dumy, ale także i z tej przyczyny, że wiedza o tym osiągnięciu współczesnej Polski winna dotrzeć do możliwie największej liczby ludzi.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

Z żałobnej karty wychodźstwa

STANISŁAW J. KAMIŃSKI, delegat Zw. Klubów Małopolskich, sekretarz finans. okręgu 32 Rady Polonii Amerykańskiej, członek Klubu Luszowian — zmarł 5 września w Chicago.

TOMASZ PRZYDZIAŁ, b. prezes Tow. Ochrony Polski i członek Tow. Ochrony Polski i członek Klubu Borek Wielki zmarł 6 września w Chicago.

JOZEF C. PINTORAN — członek i działacz Zw. Podhalan w Ameryce — zmarł 4 września w Chicago.

ANDRZEJ BETLEY — członek i działacz Klubu Witkowiec Pietrzejowe, zmarł 8 września w Chicago.

KAZIMIERZ OBOKOWICZ, członek i działacz Klubu Ziemi Łomżyńskiej — zmarł 18 sierpnia w Chicago.

ANIĘLA KORUS, członkini Tow. Nadwiślańskiego Zw. Polek w Ameryce — zmarła 20 sierpnia w Chicago.

ADAM KAZIMIERZ SKRZYPCZAK — wiceprezes Polsko-Amerykańskiej Federacji, skarbnik Tow. Wolna Myśl, członek Polskich Kombatantów, prezes 7 Pułku Byłych Ułanów Polskich — zmarł 27 sierpnia w Chicago.

STANISŁAW J. SZCZEPÓŃSKI, członek Klubu Wój. Białostockiego i Klubu Ziemi Łomżyńskiej — zmarł 2 października.

HENRYK-ANTONI WILK, weteran 2 Korpusu Armii Polskiej — zmarł 19 sierpnia w Ottawie.

JAN GAIŁKO, poeta emigracyjny i działacz społeczny, lat 73, zmarł 23 sierpnia w Cleveland.

LUDWIK KIRKLEWSKI, uczestnik walk pod Monte Cassino (ur. 1900 r.) — zmarł 16 września w Londynie.

ZB. CHODOROWSKI, mjr Polskich Sił Powietrznych w W. Brytanii — zmarł 22 września w Londynie.

WACŁAW-JOZEF KIPPA, oficer artylerii 2 Korpusu WP — zmarł 28 września w Bradford (Anglia), 49 lat.

STANISŁAW KOPEC, pseud. „Wiarus”, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, zmarł 29 września w Manchester, lat 61.

STANISŁAW GÓRKA, lat 48, architekt (ur. w Mordarce k/Limanowej), żołnierz kampanii wrześniowej, Jeniec obozów niemieckich, działacz EPS w W. Brytanii — zmarł 27 września w Londynie.

STEFAN NADOLNY, plutonowy, mechanik Polskich Sił Pow. w W. Brytanii — zmarł 18 września.

ją się one przede wszystkim właśnie na działki i do ogródków przydomowych. Dopowiedzmy, że drzewka karłowate są wyprowadzane w szkółce na specjalnych podkładach osłabiających siłę wzrostu i dające wcześniejsze owocowanie oraz lepsze ubarwienie owoców.

Drzewa i krzewy rosną na jednym miejscu przez wiele lat i dlatego odpowiednio przygotowanie gleby przed ich sadzeniem ma szczególnie duże znaczenie. Trzeba głęboko przekopać ziemię, stosując obornik (400—600 kg na 100 m²), oraz nawozy mineralne w postaci superfosfatu (4—8 kg) i soli potasowej (2,5—3 kg na 100 m²). Gdy przygotowanie gleby ogranicza się do zaprawienia dołów, należy przez następne lata po posadzeniu starannie uprawiać międzyrzędzia, by stworzyć odpowiednie warunki rozrastania się korzeniom, które już po 4—5 latach powinny objąć cały teren działki.

Dołki trzeba wykopać na dwa tygodnie wcześniej, zasilić przegniłym kompostem i sadzić tak, by korzenie nie były umieszczone głęboko i rozłożone poziomo, aby same mogły szukać wilgoci i pożywienia w głębszych warstwach ziemi.

NA DZIAŁCE OZDOBNEJ poza podanymi w ubiegłym miesiącu kwiatami polecamy siał groszek pachnący (pois de senteur). W tym celu należy ziemię dobrze użyźnić. A więc w rowku, który przyjmie ziarno, na głębokości 60 cm ułożyć warstwę krowiego gnoju, przykryć ziemią, a gdy ta osiadnie, posiać groszek w linii, nie za gęsto, ale regularnie. Wiosną, gdy rośliny podrosną, spulchnić ziemię i powbić paliki. Siew jesienny daje roślinę silniejszą i kwiaty piękniejsze i obfitsze.

WASZ OGRODNIK

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

COURIERES: Laurent Jendrowiak, Luc Małyga, Christophe Walkowiak, Regis Warzyński, Thierry Kubiak, Weronika Ducińska, Fryderyk Piotrowski, Hervé Ciesielski, Martine Hybiak, Jean-Pierre Sienkiewicz, Daniel Pietrowski, Sylvie Bajta, Christophe Cieślewicz, Gaëtan Woźniczka, Bruno Drobczyński, David Tarnacki, Brigitte Kluj, Laurent Szczepaniak i Viviane Wojtowski. **VERQUIN**: Francis Przemyski. **BOUVIGNY-BOYELLES**: Patrick Wypych. **LIBERCOURT**: Weronika Gazda, i Franciszek Zielony. **ORCHIES**: Jean-François Chmielewski. **NOYELLES-sous-LENS**: Filip Borowczak i Krzysztof Mucha. **AUCHEL**: Katarzyna Pływaczek, Krzysztof Zagrocki, Eric Sergeant, syn Jean-Marie i Danieł z domu Olczak, Klotylda Theret, córka Claude i Solange z domu Magnuszewska. **DIVION**: Michele Billaud, córka Michel i Janiny z domu Parzysk. **HARNES**: Beatrice Antoniak, Sylvie Kraska, Marie-Odile Brembor. Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

HARNES: Michele Wiorek i Giovanni d'Orazio, Chantal Dupont i Stefan Kwiatkowski, Patrycja Huber i Stefan Ludwikowski. **ANNEQUIN**: Marie-Marguerite Villain i Jan-Piotr Woźniak. **NOYELLES-sous-LENS**: Ewelina Suchon i Józef Szalowski, Maria-Magdalena Kozłowska i Zygmunt Knyszewski, Barbara Pniewska i Jean-Michel Kic. **BOUVIGNY-BOYELLES**: Raymonde Fillieure i Jan Zieliński. **AUBER-CHICOURT**: Irena Szatan i Christian Parmentier. **BULLY-les-MINES**: Liliane Roszyc i Jean-Claude Gest. **LOOS-en-GOHELLE**: Marcelle Leclercq i Jean-Marie Mustol. **ANICHE**: Micheline Roger i Jean-Pierre Kobusiński, Beatrice Descamps i Willy Pietrzyk, Mirosława Kulbanek i Raymond Prevost, Claudine Jeannas i Emile Szlag. Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LOOS-en-GOHELLE: Stanisław Penczar, lat 66, Raymond Osowski, lat 32. **LENS**: Marianna Zybala z domu Wawro, lat 52. **OIGNIES**: Jan Dutka. **NOYELLES-sous-LENS**: Walenty Książkiewicz, lat 64. **HARNES**: Zofia Przybylak z domu Lange, Rozalia Ogieska z domu Szymczak, Kazimiera Tomczek z domu Pacyna, Erii Dzielatara z domu Rudnik. **CALONNE-RICOUART**: Maria Przykłada z domu Kucharska. **NOEUX-les-MINES**: Lyonelle Urbańska, lat 22. **AVION**: Jan Kończak. **BBUAY**: Zygfryd Michałowski. **GRANDE-SYNTHÉ**: Robert Ratajczak, lat 31. **LILLE**: Katarzyna Lorek z domu Kurek, lat 57. **DIVION**: Zenobia Kubińska z domu Francikowska, lat 48, Kazimierz Sikorski, lat 56. **MONTECAU-les-MINES**: Antonia Kamińska z domu Blout. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



wiele zawartości odżywczych dla rośliny, więc ziemia przedko zubożeje, trzeba więc często wzmocniać ją obornikiem lub zielonym kompostem oraz nawozami sztucznymi. Dlatego Francuzi mawiają: wapno wzbogaca ojca, ale rujnuje dzieci (La chaux enrichit le père et ruine les enfants).

PRACA WŚRÓD DRZEW OWOCOWYCH polega na przejrzeniu założonych pasków ochronnych lub założeniu ich w pierwszych dniach miesiąca. Opryskuje się również drzewa płynem niszczącym porosty, mech i pasożyty zimujące w gałęziach. Wyciąć trzeba również zeschnięte gałęzie, przereździć koronę i usunąć grubsze zbędne gałęzie. Rany pokryć trzeba mazią ochronną.

Listopad jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia nowych drzew i krzewów na działce. Drzewka powinny być zdrowe, bez śladów uszkodzeń mechanicznych na korze czy w koronie. Na korze nie powinno być śladów żadnych, nawet najdrobniejszych zrakowań, łuszczącej się i martwej kory, bo stanowiąc one będą źródło choroby w roku przyszłym. Z zasady są trzy formy drzewek: krzaczaste — pień do 30 cm; niskopienne — 31 do 60 cm; półpienne — 61 do 100 cm.

W szkółce naturalne formy krzaczaste tworzą najczęściej wiśnie, morele, brzoskwinie. Pozostałe gatunki, zwłaszcza grusze, trzeba zmuszać do niskiego formowania korony przez silne przycinanie jednorocznych okulantów. Grubość pnia powinna wynosić co najmniej 18 mm dla wszystkich gatunków. Ilość pędów — na ogół od trzech do pięciu. Chciałbym przy tej okazji zachęcić naszych czytelników do kupna drzew krzaczastych, karłowatych. Ich ceny gospodarze, wielkość drzew, wczesność owocowania i wysoka jakość plonu sprawiają, że nada-

LISTOPAD. Okres martwoty zimowej, okres prac, które wykonuje się, gdy dopływ soków zanika. W **ogrodzie warzywnym**, jak radziliśmy w ubiegłym miesiącu, można sadzić czosnek, cebulki szalotki, a na zagonie niemiokrym, nagrzanym promieniami słonecznymi, posadzić cebulę białą, posiać bób i wczesny groszek. Warto przekopać ziemię leżącą odłogiem w grube bryły, aby ziemia „lasowała” się w ciągu zimy.

Jesień jest odpowiednią porą do **wapnowania gleby**. Na ziemi chudej wysiewa się wapno mielone (les calcaires broyés), na tłustej — wapno niegaszone (les chaux vives) w ilości do 3 kilo na 10 metrów kwadratowych i to co cztery lata. Po wysianiu trzeba przekopać na 7—10 cm głęboko, a deszcze jesienne dokonają reszty. Wapno zmniejsza przede wszystkim kwasowość ziemi. Analizę ziemi przeprowadzają darmo w Direction Départementale des Services Agricoles, ale można samemu stwierdzić, jaka mniej więcej jest zawartość wapna w ziemi. U drogisty trzeba kupić flakonik wodzianu chloru (acide chlorhydrique), wziąć 30 gramów różnej ziemi, wysuszyć, przesiał na talerz i pokropić dwoma, trzema kropkami chloru. Chlor w połączeniu z wapnem wytwarza gaz węglowy (carbonique). Jeśli w mieszcisku zmocznym ziemia poczyna się „gotować”, jest w ziemi wapno; jeśli nie — wapna brak. Wapno wyzwala



Będziecie przyjęci
jak przyjaciel



znajdziecie tam
najlepsze rozwiązanie

w jakiegokolwiek
sprawie finansowej
zwróćcie się
o poradę do

**CRÉDIT
DU NORD**



**RÓŻNYCH
Z ŻYCIA
KOLONII**

**NAGRODY ZA DOMY
PRZYBRANE
KWIATAMI**

BRUAY-en-ARTOIS. Pierwszą nagrodę zarządu kopalni za najlepiej urządzone i kwiatami przybrany dom otrzymali państwo Dzikowscy. Jury w swojej ocenie wzięło pod uwagę trudności w przygotowaniu technicznym jednopiętrowego domu do tego konkursu. Laureat p. Józef Dzikowski jest górnikiem szóstki. Nagrodę pozakonkursową otrzymał p. Leon Dieryk, a wyróżnienie za piękną fasadę p. Leon Specht.

BILLY-MONTIGNY. W okręgowym konkursie domków i kwiatami przybranych fasad, organizowanym przez miesięcznik górniczy „Tout sur la Mine”, wygrała w serii pucharowej p. Jurek z Noyelles-sous-Lens, drugie miejsce zajął p. Kuraszyński z Carvin, a piątą — p. Bujak z Sallaumines. Nagrodę poza konkursem otrzymał p. Adamski z Montigny. Nagrody pierwsze otrzymali w kolejności: p. Masłowska z Méricourt, p. Michałak z Courrières (5), p. Nowaczyk z Harnes (12), p. Kasperczyk z Carvin (14), p. Szymkowiak z Sallaumines (15), p. Jałosiński z Carvin (16), p. Kwapich z Carvin (19), p. Matyja z Carvin (23), p. Marecki z Carvin (25), p. Kasperski z Sallaumines i p. Nawrocki z Carvin (26), p. Musiał z Courrières (32), p. Wiśniewski z Billy-Montigny i Krzyżaniak z Noyelles-sous-Lens (34), p. Sikora z Noyelles-sous-Lens (40). Nagrodę za okna przybrane kwiatami jury przyznało p. Muszyńskiemu z Montigny.

**PIĘKNA NAGRODA
MUZYCZNA**

MONTCEAU-les-MINES. Znany i powszechnie ceniony za swoje wyniki w kształceniu młodych akordeonistów p. Józef Śpiewak otrzymał ostatnio wybitne wyróżnienie z ramienia międzynarodowej organizacji akordeonistów. Otrzymał on mianowicie tytuł najlepszego profesora europejskiego oraz nagrodę „Oscar”. Serdecznie gratulujemy.

**KONKURS
WĘDKARSKI**

LIÉVIN. Miejscowe stowarzyszenie wędkarskie „Le Percot” ogłosiło podsumowanie całorocznych wyników. Miejsce pierwsze w podsumowaniu zajął p. Stanisław Krzywucki. Dalsze miejsca zajęli p. Edward Krzywucki (6) oraz p. Cezar Gromada (10).

BULIŚCI

LOISON-sous-LENS. Miejscowi buliści zorganizowali ostatnio konkurs wewnątrzny. Konkurs ten wygrała para Skowron — ojciec i syn.

WAZIERS. Ostatni tegoroczny konkurs stowarzyszenia „La Boule Argentée” wygrała para Janicki-Pourrier. Drugie miejsce zajęła para Leon Dembski — Brebant, 5 para Lima — Rudkiewicz i 6 Maćkowiak — Bluma.

**DYPLOMY
SAMARYTAŃSKIE**

LIÉVIN. Dyplomy samarytańskie otrzymali ostatnio na podstawie egzaminów przeprowadzonych przez **Francuski Czerwony Krzyż**: p. Alfred Lelek, p. Cecylia Baczkiewicz (instruktorskie), p. Etienne Baczkiewicz (kierownika ekipy).

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

NOEUX-les-MINES. Tutejsze stowarzyszenie mandolinistów „Wisła” obradowało ostatnio nad sprawozdaniem rocznym i ustaleniem programu pracy. Obradom przewodniczył p. Zbigniew Antkowiak — prezes Stowarzyszenia.

**KĄCIK HODOWCY
GOŁĘBI**

BÉTHUNE. p. René Szkudlarek zajął trzecie miejsce w zestawieniu wyników całorocznych w zgrupowaniu Wingles, Meurchin, Berclau.

MONTIGNY-en-GOHELLE.

W całorocznych mistrzostwach klubu „Le Rapide” p. Kazimierz Dembski zajął trzecie miejsce.

AUCHEL. Tytuł mistrza w serii trzech pierwszych gołębi stowarzyszenia „Association Ouyrière Colombophile” zdobył p. Władysław Kocik, który zajął ponadto drugie miejsce w kategorii „vieux au dessous de Paris”.

EVIN-MALMAISON. P. J. Kaczmarek otrzymał puchar Stowarzyszenia „Le Rapide” za pierwsze miejsce zajęte w klasyfikacji całorocznej w kat. „vieux”, a p. L. Kwiatkowski w kat. młodych gołębi w serii „au premier inscrit”, dla początkujących p. Eugeniusz Kwiatkowski zajął pierwsze miejsce. Do zarządu na rok przyszyli zostali wybrani m. in. p. Michał Bartkowiak, p. Jan Kaczmarek jako wiceprezes i p. Leon Kwiatkowski — jako sekretarz.

DOROCZNY BAL TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

Zarząd Towarzystwa już teraz podaje do wiadomości Szanownej Polonii z Troyes i okolicy, że **doroczny bal, tradycyjnie organizowany w Sylwestra**, odbędzie się tym razem w sobotę, 4 stycznia, w sali **Bourse de Travail** w Troyes.

Zarząd Towarzystwa dlatego odszedł od tradycji, gdyż w tym roku Sylwester wypada w ciągu tygodnia i licznym Rodakom i Rodaczkom sprawiłoby trudność przygotowanie się po pracy do pójścia na bal.

W planach świąteczno-noworocznych prosimy więc wziąć pod uwagę tę zmianę.

KONSUL MIECZYŚLAW OGOŃKOWSKI POWRÓCIŁ DO KRAJU

Po kilku latach swej działalności w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu p. **konsul Mieczysław Ogonowski** powrócił do Kraju. Na cocktailu, który odbył się w salonach Konsulatu Generalnego w Paryżu, żegnali go licznie jego przyjaciele — Polacy i Francuzi, szczególnie zaś serdecznie wychowankowie byłego Liceum Polskiego w Paryżu, które ukończył również p. konsul Ogonowski.

Polonia okręgu paryskiego, wśród której p. konsul Ogonowski był szeroko znany i ceniony, życzy za pośrednictwem „Tygodnika” p. konsulowi Ogonowskiemu powodzenia i dalszych sukcesów. Do życzeń tych przylączyła się również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Na zdjęciu: p. konsul Mieczysław Ogonowski na jednej z ostatnich imprez polonij-

nych w paryskim okręgu konsularnym.



NOMINACJE W SZKOLNICTWIE

LILLE. Na wniosek rady administracyjnej dyrektorem ogólnie znanej Wyższej Szkoły Handlowej (EDHEC) został mianowany p. **Georges Grzybowski**, potomek emigranta polskiego z 1830 r. Pan Grzybowski jest odznaczony krzyżem kawalerskim Legii Honorowej i Croix de Guerre za udział w wojnie 1939-45.

PAS-de-CALAIS. Na podstawie ostatnich decyzji zostali zatwierdzeni na stałe na stanowiskach szkolnych, zajmowanych dotychczas prowizorycznie, lub otrzymali nowe przydziały m. in.: p. Daniel Budniak z Méricourt-Mermoz w Linzeux, p. Jan Kławiński z Camblain-Charelain w Wambreucourt, p. Gabrys-Dubowik z Oye-Etoile w Divion, p. Stefan Germicki i p. Suuet-Germicka w Bapaume (CES), p. Leokadia Kaźmierczak z Vendin-le-Vieil w Sallaumines (CES), p. Michał Koperski z Bruay Loubet w Bruay (CES), p. Anne-Marie Kozłowska w Bully (CES), p. Kazimie-

ra Kędzierska w Barlin (CEG), p. Emil Prokopowicz i p. Thuillier Prokopowicz w Maquin (CES), p. Gino Biziak w Marles — Gambetta, p. Michałowska — Flament w Calonne Ricouart (CES), p. Edward Jarzembowski w Liévin-Macé, p. Edward Naglik w Noeux-les-Mines, p. Raymond Krzyżostaniak — Divion Cité w Camblain-Charelain, p. Ryszard Dolaciński w Mazingarbe Cité 7, p. Francine Kubitkiewicz w Fresnicourt-Vendrel, p. Frańska Skrzypczak z Montigny-en-Gohelle w Hénin Liétard (CES), p. Vimereux-Wańkiewicz w Boulogne, p. Edward Ratajczak w Mt. Bernenchon w Cuinchy, p. Buisine-Zawarska z Wingles-Auriol w Wingles Corons, p. Musiał-Rochowiak w Annequin, p. Alfred Andrzejewski z Labourse w Bully-Alouettes, p. Cocu-Szablewska z Sains-en-Gohelle w Hersin-Coupigny — Centre, p. Chantal Przybylska z Calonne-Ricouart (CES) w Calais-Stephenson.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9^e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-48-68

poleca książki po najniższych cenach:

Lilo Aureden
Czesław Bojarczuk
Tadeusz Boszkiewicz

E. Chroboczek
Tadeusz Cymier
W. Jackiewicz

MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA (III wyd. w oprawie)

Łódziński, Janczewski
H. Kuzłowa

KUCHNIA WARSZAWSKA (w oprawie) z kolorowymi ilustracjami, 528 str. 20.00
KUCHNIA POLSKA (w oprawie) z kolorowymi ilustracjami; 774 str. 25.00

Maria Lemnis i Henryk Vitry
PORADNIK OGRÓDNICZY
J. Wyganowski
ZDROWIE RODZINY

— BĄDZ ZAWSZE PIĘKNA (poradnik) 9.80 F
— PORADNIK PSZCZELARSKI (Wyd. 1961) 12.40
— JAK RATOWAĆ W NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNYCH DLA ŻYCIA WYPADKACH 2.15
— OGOLNA UPRAWA ROSLIN WARZYWNYCH 18.50
— PRZETWORY DOMOWE Z OWOCÓW I WARZYW 9.25
— KRAWIECTWO DAMSKIE LEKKIE 6.15

— MEDYCYNĄ W PLECAKU 4.30
— PASZTETY, PASZTECIKI, KANAPKI 3.40

— KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA SAMOTNYCH 6.75
— (wydanie piąte poprawione, W-wa 1967) 18.15
— WĘDKARSTWO 12.00
— (Warszawa 1963) 7.70

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały

BNP
banque
nationale
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BÉTHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2			3		4			5		6		7
B															
C	8									9					
D						10									
E															
F						12				13		14			
G				15											
H	16									17					18
I															
K	20		21		22									23	
L															
M															
N	26														
O															
P	28														29

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) kwiat nierozwinięty, 4) królewska córka, 8) nikkczemnik, lotr, gałgan, 9) talerzyk u wagi, 10) pomieszczenie więzienne, 11) lekkie chmury białawego koloru, 12) kłopot, zmartwienie, zgrzyzota, 16) polecenia wydawane podkomendnym,

17) mała szczelinka, 20) miłośnik i badacz przyrody, 24) rodzaj zasuw do zamykania drzwi, 25) pościel, 26) wynik dzielenia liczb, 27) turystyczna kolejka linowa w górach, 28) stopniowanie, 29) konanie, dogorywanie.

A-2, C-2, B-11, O-1, M-9, H-15, K-13, N-10, O-15, A-10, N-4, L-11, L-15, C-5, P-6, N-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 42

DOBRE LEKARSTWO MA ZAWSZE GÓRZKI SMAK.

POZIOMO: 1) „Potop”, 4) wieczera, 9) seledyn, 10) kiper, 11) chart, 12) Krzysztof, 13) antypatia, 16) akcja, 17) kocur, 19) kominiarz, 22) banderola, 24) bigos, 26) nakaz, 27) tataraka, 28) samowarek, 29) kolba.

PIONOWO: 1) posucha, 2) talia, 3) podstęp, 4) wymik, 5) entuzjazm, 6) zakąska, 7) reputacja, 8) agrałka, 14) technikum, 15) taksometr, 17) kabanos, 18) Rzeszów, 20) nabytek, 21) zastawa, 23) antyk, 25) góral.

PIONOWO: 1) przywódca, herszt bandy lub szajki, 2) sława, rozgłos, świetność, 3) generał i naczelnik w chłopskiej sukmanie, zwycięzca spod Racławic, 4) sztukmistrz, magik, 5) cukierki na patyku, 6) stożkowata góra, z której wydobywa się lawa, 7) drzewa o pachnących, miódodajnych kwiatach, 13) mała przykrywa, 14) odcinek drogi na trasie wyścigu, 15) inaczej iskry, 18) podobieństwo, 19) gałka ulepiona ze śniegu, 20) wagony kolejowe + lokomotywa, 21) tama na rzece spiętrzająca wodę, 22) grządka kwiatowa, 23) tyśiąc tysięcy.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: L-12, K-7, H-3, C-4, M-8, P-4, P-2, D-1, E-8, L-10,

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TYMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV DU 3 AU 9 NOVEMBRE

(Projet de programme)

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TELE-MIDI — MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
TEUF TEUF — jeu — une émission de Francis Bernard et François Besins, réal. Georges Barrier — 18.30 (sauf le dimanche).
„VIVE LA VIE” — feuilleton — 19.40 (sauf samedi et dimanche).
„LES SHADOKS” — 20.30 (sauf samedi et dimanche)
CONTACT — 18.20 (sauf dimanche et mercredi).

DIMANCHE 3 NOVEMBRE.

8.55. Télé-Matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Max la menace”
14.30. Télé-Dimanche.
18.40. Ouvrir les yeux.
19.30. „Valérie et l'aventure”.
20.45. „Fabiola” — un film d'Alexandre Blasetti (2-ème partie).
22.05. Le Service de la Recherche présente: „Pensée Moderne-Nietzsche”.

LUNDI 4 NOVEMBRE

18.45. Magazine féminin.
20.35. Les femmes aussi.
21.35. „Les Incorruptibles”.

MARDI 5 NOVEMBRE.

18.45. Magazine de l'orientation.
20.35. „Le Notaire des Noirs” de Loys Masson, réal. J. P. Carrère.
22.00. „Bienvenu” de Guy Beart.

MERCREDI 6 NOVEMBRE.

18.45. L'amour de l'art.
20.35. La Grande farandole.
21.30. Cartes sur table.
22.05. En toutes lettres — une émission d'Eric Olivier.

JEUDI 7 NOVEMBRE.

15.20. Ohe Jeudi — émission pour les jeunes.
18.45. Lire et comprendre.
20.35. De nos envoyés spéciaux.
22.05. Dalida d'hier et d'aujourd'hui — une émission de J. Bonne-carrère.

VENDREDI 8 NOVEMBRE.

18.45. Terre, mer et espace.
20.35. Le quart d'heure.
20.50. Forum — une émission de M. Pericard et P. E. Jeannesson.

SAMEDI 9 NOVEMBRE.

14.55. à 16.30. Rugby: France — Afrique du Sud. (à Bordeaux)
16.30. Samedi et compagnie.
18.45. Les 3 coups: l'actualité théâtrale.
19.40. Accords d'accordéon.
20.30. „Thibaud ou les croisades” — „Safed” nr. 2.
21.00. Au théâtre ce soir: „Azais”.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention — en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.

DIMANCHE 3 NOVEMBRE.

14.30. (C) L'Invité du dimanche.
18.55. (C) Rugby.
20.00. (C) „La grande Vallée” nr. 2.
20.55. Théâtre d'aujourd'hui.

LUNDI 4 NOVEMBRE.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.35. (C) „La peur au ventre” — un film de Stuart Haisler.
22.20. Pour le cinéma — une émission de Frédéric Rossif et de Robert Chazal.

MARDI 5 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.15. Conservatoire National des Arts et Métiers.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) „La Prunelle”.
20.35. (C) Variétés en public — une émission de J. P. Blordeau.
22.00. (C) Revue des Arts — une émission de P. Schneider et M. Chapuis.

MERCREDI 6 NOVEMBRE.

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. Football: France-Norvège.
22.15. Hitchcock suspicion — „Le 31 Février”.

JEUDI 7 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.15. Conservatoire National des Arts et Métiers.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.35. (C) Les Interprètes — une émission dramatique.

VENDREDI 8 NOVEMBRE.

18.15. Conservatoire Nationale des Arts et Métiers.
20.00. (C) Chronique Cinéma.
20.35. (C) „Claudel”
21.35. „Le Cabinet du docteur Caligari” — un film de Robert Wiene.

SAMEDI 9 NOVEMBRE.

13.16. Conservatoire National des Arts et Métiers.
16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.30. (C) Annoncez la couleur.
20.00. „Itinéraire de l'aventure”.
20.30. Ce monde étrange et merveilleux — une émission de Raymond Marcillac.
21.30. Variétés.



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Pomyślcie o zakupie LODÓWKI!

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości.

Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI: 120 litrów 495 F. 143 litry 595 F. 150 litrów 620 F. 175 litrów 675 F. 240 litrów 810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

SANATORIUM W PODZIEMIACH KOPALNI

FRANCUSKI PODRÓŻNIK z XVIII w. Le Laboureur pisał o słynnej polskiej Wieliczce: „Zupy solne Wieliczki niemniej są znakomite jak piramidy egipskie, lecz użyteczniejsze. Są one chwalebna pamiątką pracowitości Polaków, gdy tamte świadectwem tyranii i próżności Egipcjan”. Le Laboureur podkreślając walory wielickiej kopalni nie wiedział jeszcze, że za trzy lata będzie ona nie tylko pomnikiem polskiej kultury narodowej, jedynym w swoim rodzaju zażytkiem górniczej techniki, ale i życiodajnym źródłem.

Wieliczka jest jedyną kopalnią w świecie eksploatowaną niemal bez przerwy od tysiąca lat. Jej złoża są na wyczerpaniu, ale to, co zachowało się z przeszłości, ma swoją wartość. Podziemia wielickie rozciągają się 6 km wzdłuż i 600—1000 m wszerz. Kopalnia posiada 9 poziomów głównych i 2 międzypoziomy, a największa jej głębokość nie przekracza 300 metrów.

Młody, energiczny dyrektor pierwszego w świecie podziemnego Sanatorium Alergologicznego „Kinga” w Wieliczce doc. dr Mieczysław Skulimowski, z pasją opowiada o kopalni wielickiej, która daje zdrowie.

— W 1958 r. podjąłem pionierski i zamierzony na wielką skalę eksperyment naukowy, mający za zadanie zbadanie wpływu przestrzeni podziemnej na pobyt w niej człowieka w zakresie fizjologii i patologii. Na miejsce tego eksperymentu wybrano kopalnię soli w Wieliczce, gdzie panuje specyficzny mikroklimat. Badania oparte o szeroki materiał ludzki i własną metodę postępowania klinicznego ukończono w 1964 r. Oprócz dokładnego poznania warunków mikroklimatycznych solnych podziemi i wpływu głębi ziemi na wiele czynności ustroju ludzkiego, badania przyniosły niespodziewane rezultaty naukowe. Wykazały leczniczy wpływ przestrzeni podziemnej Wieliczki na przebywających w niej chorych cierpiących na astmę oskrzelową i inne choroby alergiczne oraz niektóre zmiany patologiczne w zakresie układu sercowo-naczyniowego (jak choroba wieńcowa i stany niedotlenienia mięśnia sercowego, nadciśnienie tętnicze).

Po długotrwałych obserwacjach wybrano dla celów leczniczych dwie sąsiadujące ze sobą wyeksploatowane komory solne, na głębokości 211 metrów, na tzw. V poziomie. Obie są bardzo malownicze („Appelshoffen” i „dr Feliksa Boczkowskiego”) oczywiście w elektrycznym oświetleniu. Łączna ich powierzchnia wynosi około 250 m². Panuje tu temperatura + 20—22°C.

Pacjenci przebywają pod ziemią 5—16 godzin dziennie w zależności od wskazań lekarza. W hali między komorami znajduje się dyżurka pielęgniarska, posiadająca bezpośrednie połączenie z sanatorium na powierzchni. Tam na górze znajdują się pokoje kuracjuszy, jadalnie, gabinety lekarskie itp.

Na razie sanatorium dysponuje tylko 28 miejscami, ale wkrótce planuje się zwiększenie ilości łóżek w podziemnym pomieszczeniu. Pobyty lecznicze w wielickim sanatorium trwają 24 do 48 dni. Miarodajna jest przy tym decyzja lekarza. W ciągu dziesięciu lat z nowej metody leczenia skorzystało z dobrymi wynikami 2000 chorych w wieku od

Au XVIII-ème siècle, le voyageur français le Laboureur eut l'occasion de se rendre à Wieliczka et de descendre dans les mines de sel qui étaient déjà fameuses à l'époque. Le Laboureur les compare aux pyramides égyptiennes en ajoutant que ces mines sont un témoignage de l'activité laborieuse des Polonais tout comme les pyramides témoignent de la tyrannie des pharaons. Les mines de sel de Wieliczka son aujourd'hui encore une source de sel que l'on retrouve sur toutes les tables polonaises, mieux même, elles sont les seules mines de ce genre au monde existant et continuant à être exploitées depuis plus de mille ans. L'étendue de ces mines est immense, elles ont plus de 6 kilomètres de longueur, neuf étages et descendent jusqu'à 300 mètres. Parallèlement à l'exploitation du sel gemme, beaucoup plus pur que le sel marin, Wieliczka est le siège du premier sanatorium souterrain allergologique à l'échelle mondiale. Tout a commencé par une audacieuse expérience entreprise il y a dix ans par le docteur Mieczysław Skulimowski qui en est aujourd'hui le directeur. Depuis 1958, le nombre des patients a atteint le chiffre de 2000 et leur âge va de 2 à 78 ans. L'expérience du sanatorium „Kinga” de Wieliczka a passionné les spécialistes dans le domaine de l'asthme et autres maladies du système respiratoire, rien d'étonnant que la direction du sanatorium reçoit des demandes de renseignements en provenance d'Argentine, d'Autriche, de Belgique, de Bulgarie, de Tchécoslovaquie, du Danemark, de France, du Canada, des USA, d'URSS et de nombreux autres pays de tous les continents.



Jedna z sal podziemnego sanatorium, gdzie leczy się szereg poważnych schorzeń

2 do 78 lat. Wśród pacjentów było i jest wielu cudzoziemców.

W 1963 r. w Wieliczce zostało założone pierwsze w świecie Towarzystwo Naukowe Klimatoterapii Podziemnej. Dzieląc się doświadczeniami Sanatorium „Kinga” doc. dr M. Skulimowski podkreślił, że leczeni w Wieliczce pacjenci to przeważnie chorujący przewlekle, nieraz po kilkadziesiąt lat. Niejednokrotnie notowane są przypadki z ciężkimi powikłaniami lub chorobami współistniejącymi, co dodatkowo stwarza różnorodne trudności. Chorzy ci nieraz już leczyli się w renomowanych sanatoriach chorób narządu oddechowego zarówno krajowych, jak i zagranicznych i wyczerpali wszelkie możliwości leczenia farmakologicznego, a nieraz i chirurgicznego, a przed przybyciem do Wieliczki brali stale duże ilości leków.

Kuracja w sztolniach solin jest przez nich znoszona bardzo dobrze. Korzystny wpływ atmosfery kopalnianej jest u większości chorych natychmiast odczuwalny. Dusznosci, kaszel i odpluwanie stopniowo ustępują, a od-

dech staje się lżejszy i głębszy. Szybko następuje poprawa apetytu i zwiększenie wagi chorego.

Wielickie sanatorium podziemne budzi duże zainteresowanie nie tylko chorych, ale również uczonych, lekarzy i przyrodników oraz przedstawicieli górnictwa. Na prośbę zainteresowanych Sanatorium „Kinga” przesłało swą dokumentację do instytucji naukowych w Argentynie, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Kanady, NRD, NRF, USA i ZSRR. Wielu zagranicznych uczonych przyjeżdża do Polski specjalnie, aby zapoznać się z nowymi metodami i organizacją leczenia w Wieliczce.

Dotychczas znaliśmy kopalnię, które raczej odbierały ludziom zdrowie, ale — jak widzimy — jest już kopalnia, która przywraca zdrowie. Tak więc opinia Francuza Le Laboureura, który pisał, że „Zupy solne Wieliczki niemniej są znakomite jak piramidy egipskie”... nie utraciła aktualności.

Wanda KRASOWSKA



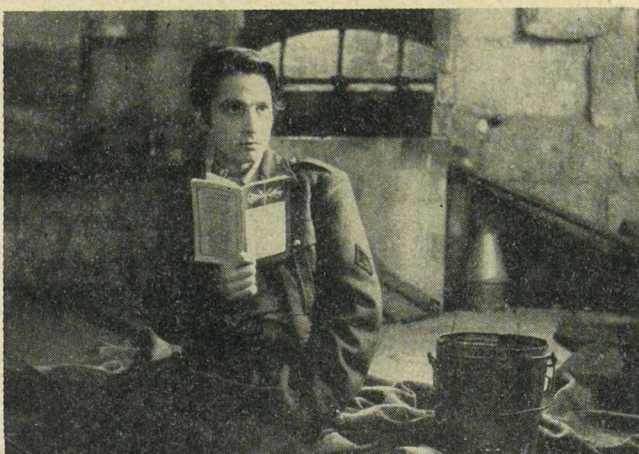
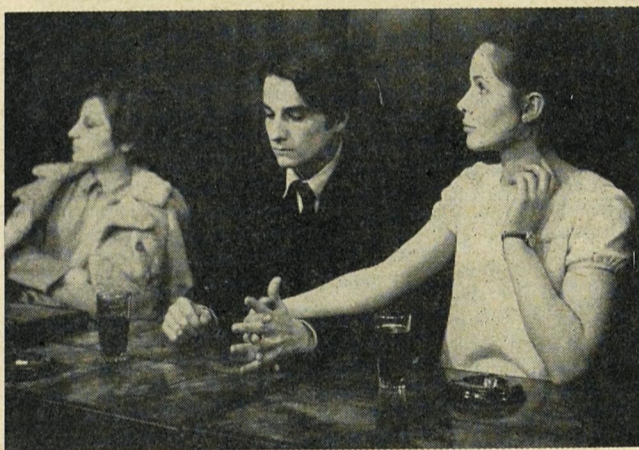
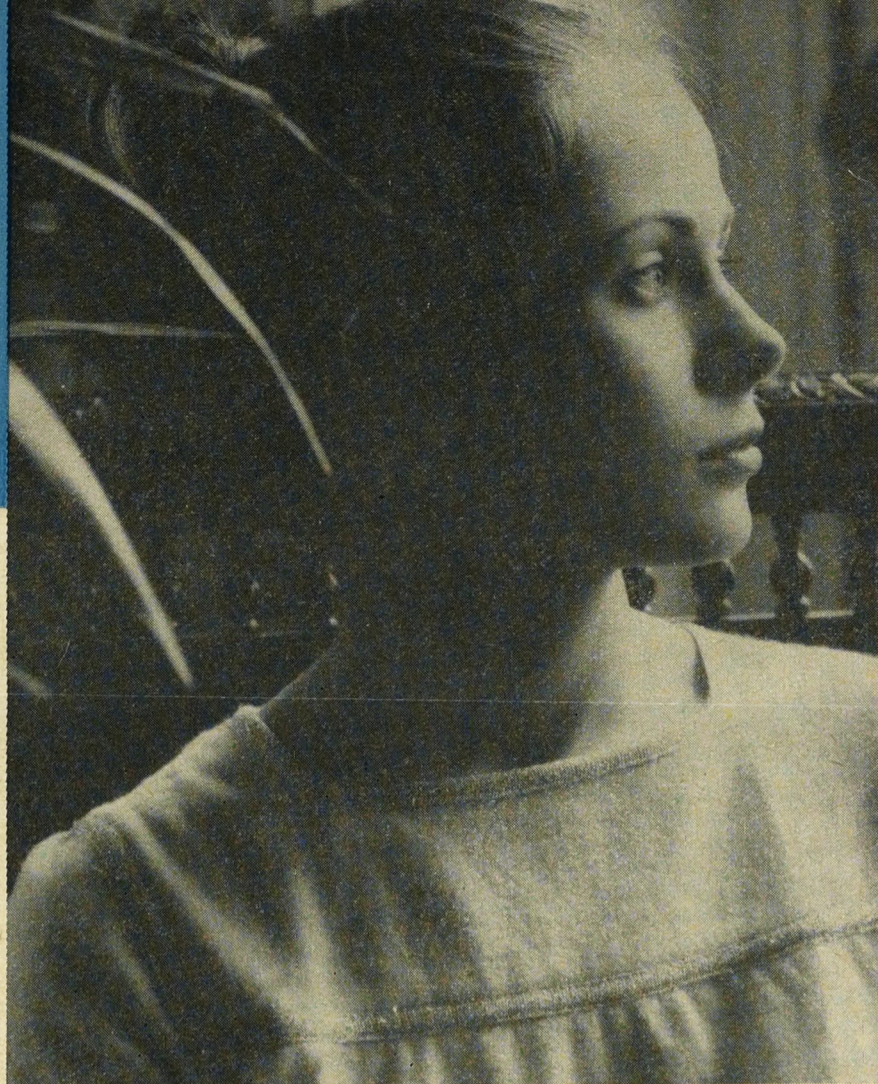
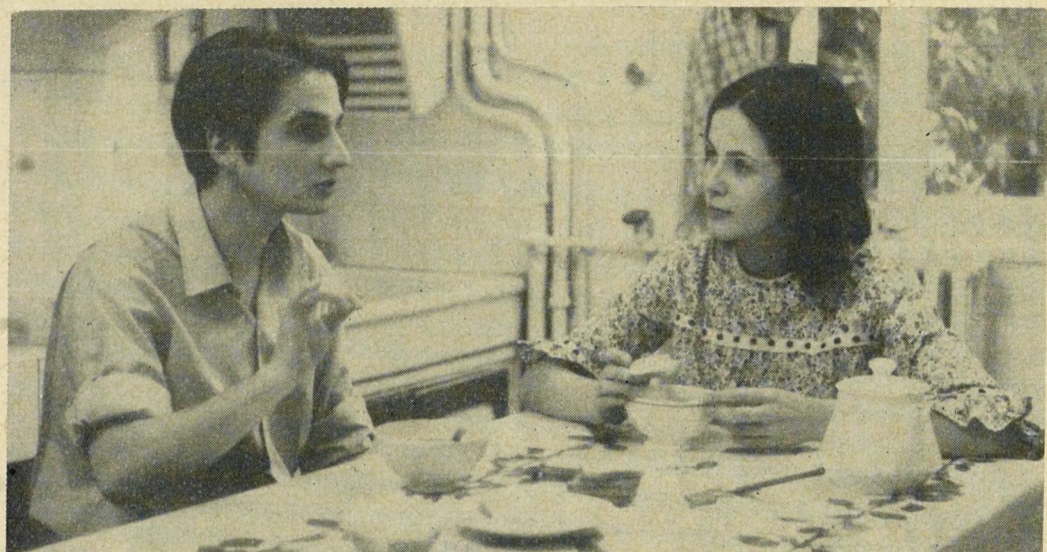
Część starej kopalni w Wieliczce zamieniona została na muzeum



Pacjenci przebywają tu, pod ziemią, od 5 nawet do 16 godzin dziennie

NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



„BAISERS VOLES”

Nowy film François TRUFFAUT, który jest nie tylko realizatorem, ale także współautorem scenariusza i dialogów (z Claude de Givray i Bernard Revon) „Baisers Volés” nie da się streścić jak każdy inny film fabularny, gdyż jest to rodzaj kroniki. Oto co na ten temat mówi sam realizator.

UNE DÉCLARATION de François Truffaut: „Baisers Volés” dont j’ai écrit le scénario avec mes amis Claude de Givray et Bernard Revon adopte la forme d’une chronique. Il s’agit des aventures d’Antoine Doinel, personnage qui fut déjà le héros des „400 coups” et du sketch français de „L’amour à 20 ans”. On le retrouvera sortant du service militaire, cherchant du travail et en proie à des difficultés sentimentales. L’anecdote n’est guère résumable, l’action n’avançant qu’à l’aide de petits événements très simples et près de la vie. Avec ce film je reviens au réalisme que j’avais un peu délaissé depuis „La peau douce”, apparemment en tout cas, mais cette fois nous serons dans un ton de comédie.

„Baisers volés” sera très délibérément un film mince et léger, mais l’improvisation ayant son mot à dire, je ne sais pas encore s’il aura la légèreté et la minceur insouciantes d’une feuille à cigarette ou celles plus cruelles d’une lame de rasoir. Le film „Baisers volés” est extrait des paroles d’une chanson de Charles Trénet „Que reste-t-il de nos amours?” et si le film terminé ressemble à cette chanson je serai très content”.

Le réalisateur: François TRUFFAUT; né le 6 février 1932 à Paris. François Truffaut après ses études primaires, devient à 14 ans garçon de courses, magasinier puis employé de bureau avant d’entrer dans une usine comme soudeur à l’acétylène. Epris de cinéma, il anima, très jeune, un Ciné-club populaire avant de travailler quelque temps aux côtés d’André Bazin à la Sélection Cinématographique de „Travail et Culture” et d’amorcer une carrière de journaliste, que le service militaire vint interrompre en 1951.

Démobilisé en 1954, Truffaut entre, sur la recommandation d’André Bazin, au service cinématographique du Ministère de l’Agriculture. Il en est licencié au bout de quelques mois et devient, toujours grâce à André Bazin, critique cinématographique aux „Cahiers du Cinéma”, puis dans „Arts”.

En 1955, il tourne un petit film en 16 mm: „Une visite”. En 1956, il devient assistant de Roberto Rosselli. Il prépare avec lui 3 films qui ne verront jamais le jour, mais il attache une grande importance à cet apprentissage. Enfin, en 1958, François Truffaut s’attaque à son premier court métrage, „Les Mistons”. En 1959 il tourne avec Jean-Luc Godard „Histoire d’eau”, „improvisation sur des inondations”, puis „Les quatre cents coups”, grand prix de la mise en scène au Festival de Cannes, qui remporte un immense succès international.

En 1960: „Tirez sur le pianiste”, en 1961 „Jules et Jim”, en 1962 un sketch de „L’Amour à vingt ans”, en 63 „La peau douce”, en 66 „Fahrenheit 451”, en 67 „La mariée était en noir”.

Principaux interprètes: Jean-Pierre Léaud (Antoine), Delphine Seyrig (Mme Tabard), Claude Jade (Christine).

Jean-Pierre Léaud fut mis en relief lors du Festival de Cannes 1959. Son interrogatoire devant les caméras de François Truffaut dans „Les quatre cent coups” est un moment du cinéma et révéla chez ce garçon de 14 ans des dons extraordinaires, une spontanéité et une vérité dont aucun acteur chevronné n’aurait sans doute jamais été capable puisque François Truffaut l’avait laissé improviser, sans texte, en lui indiquant seulement les grandes lignes de son monologue.